

Zwrot

02
23

MIESIĘCZNIK POLSKIEGO ZWIĄZKU
KULTURALNO-OŚWIATOWEGO W RC
CENA 50 Kč
WWW.ZWROT.CZ

**MATEUSZ
G尼亚ZDOWSKI**

AMBASADOR POLSKI W PRADZE

ISSN 0139-6277



9 770139 627003 >

4 Podczas pierwszego w tym roku wykładu Międzygeneracyjnego Uniwersytetu Regionalnego pani Władysława Magiera opowiadała m.in. o Pawle Stalmachu i Andrzeju Cinciale, polskich działaczach narodowych XIX wieku, tzw. *budzieliach*. Wykład miał miejsce w Centrum Polskim w Czeskim Cieszynie. Organizatorem MUR-u jest Zarząd Główny PZKO. ▼



6 Dzieci w polskim przedszkolu w Nieborach odwiedziła Sylwia Grudzień, która opiekuje się Izbą Tradycji w Domu PZKO im. Pawła Oszeldy w Nieborach. Sylwia Grudzień poprowadziła dla nich warsztaty *Skąd się wzięła muzyka*. ▼



6 W kościele pod wezwaniem Bożego Ciała w Jabłonkowie zabrzmiały znane i mniej znane kolędy, pastorałki oraz pieśni bożonarodzeniowe. Zaśpiewał chór męski *Gorol* pod batutą Katarzyny Kantor, a także chóry szkolne jabłonkowskiej podstawówki *Mała Jabłoneczka* (dyrygent M. Łysek) oraz *Jabłoneczka* (dyrygent K. Kantor). Na zakończenie wszystkie trzy chóry wykonały pieśń *Pastuszkowie, bracia mili*, dyrygowała M. Łysek. Wszystkie środki finansowe, które zebrano podczas koncertu, zostały przeznaczone na działalność stowarzyszenia *Nigdy nie jesteś sam*. ▼



7 Pierwszą premierą Sceny Polskiej w nowym roku był *Żołnierz królowej Madagaskaru*. Autorem reżyserii i scenografii był Adam Sroka. Kostiumy zaprojektowała Magdalena Kut. W roli Mazurkiewicza podziwiać można było Tomasza Kłaptocza a w rolę Sabiny wcieliła się Joanna Gruszka.

7 W Domu PZKO *Kasowy* w Mostach koło Jabłonkowa bawili się na 44. Balu Goralskim goście z bliska i z daleka. Program rozpoczęła kapela zespołu *Górale* z koleśdowaniem. Po nich na scenie pojawiły się zespoły i kapele z Polski, Czech, Słowacji oraz Węgier: *Folklorní Soubor Šmykřia* z Ostrawy, *Ludová hudba Stana Baláža*, *Folklorna skupina Raslavičan*, *Cimbálová muzika FRIŠ* z Ostrawy, *Ján Ambróz* z miejscowości Telgárt na Słowacji, Kapela *Wałasi* z Istebnej oraz profesjonalny zespół *Fitos Dezső Társulat* z Węgier. ▼



7 Polskie Towarzystwo Turystyczno-Sportowe *Beskid Śląski* w Republice Czeskiej zorganizowało pierwszą w tym roku wycieczkę na Skałkę. Różnymi drogami dotarło na górę 85 członków i sympatyków PTTS.

7 W Domu PZKO im. Jana Kubisza w Gnojniku odbyło się Spotkanie Noworoczne. Prezes MK PZKO Gnojnik Paweł Pieter, zagajając imprezę, przywitał wszystkich obecnych oraz gości na czele z zastępczynią wójta Gnojnika Dagmarą Malíkovą, wicedyrektorką Szkoły Podstawowej w Gnojniku im. Jana Kubisza Moniką Benešovou oraz przewodniczącą Komisji do Spraw Mniejszości Narodowych Janą Kropową. Dzieci z miejscowej polskiej szkoły przedstawiły spektakl świąteczny pod tytułem *Ldizmy za gwiazdą*. Mogły też wziąć udział w konkursie pt. *Jak dobrze znasz gwarę po naszymu*. Z minimalną różnicą zwyciężyła drużyna dziewcząt. Wszyscy uczestnicy wzięli udział w konkursie rozpoznawania znanych filmowych utworów muzycznych. Tym razem zwyciężyła drużyna zastępczyni wójta Gnojnika. Bawiono się też w karaoke.

13 Miejskowe Koło PZKO w Gródku zorganizowało tradycyjne Spotkanie Noworoczne. Rozpoczęto od śpiewania kolęd, na akordeonie grał Kazimierz Cieślak. Następnie odbyła się prelekcja o chińskiej herbacie połączona z degustacją. O gatunkach herbaty, o tym, jak się ją suszy i parzy, opowiadał Antoni Matloch. Zebrani mieli również okazję wypróbować, jak poszczególne gatunki herbat smakują. ▼



15 W kościele katolickim w Suchej Górnej odbył się Koncert Noworoczny zorganizowany z okazji 30-lecia działalności chóru *Sucha* oraz 110. rocznicy zorganizowanego śpiewactwa w Suchej. Wystąpił chór jubilat pod batutą Tadeusza Daneła z akompaniamentem orkiestry. Solo zaśpiewała Beata Czendlik-Šelová, a kolędy wykonał zespół *Šmyknia* z Ostrawy. Wystąpił też chór mieszany *Slavici z Horní Suché* oraz suski *Chórek* z akompaniamentem kapeli *Šmyknia*, a także goście z Polski – orkiestra dęta *Mix Orchestra* z Lubomii.

15 Chór „Zaolzie”, który działa przy MK PZKO w Orłowej-Lutyni przyjął zaproszenie zaprzyjaźnionego chóru *Cecylia* z Rydułtów – miasta partnerskiego Orłowej – na Kolędowanie Rodzinne. Odbyło się w rydułtowskim kościele pw. św. Jerzego 15 stycznia 2023 r. Podczas koncertu oprócz chóru *Cecylia* z Rydułtów wystąpił Chór im. A. Mickiewicza z Domu Kultury w Rybniku-Niedobczycach, oba pod batutą Waclawa Mickiewicza, oraz Chór *Zaolzie* pod batutą Magdy Rusek Veselej. W tym roku Chór *Zaolzie* obchodzi stulecie istnienia. ▼



18 Uczniowie Polskiego Gimnazjum im. Juliusza Słowackiego w Czeskim Cieszynie zorganizowali drugą turę studenckich wyborów prezydenckich. Wygrał w nich Petr Pavel. W wyborach studenckich wzięło udział ponad 70% uczniów szkoły. Największa liczba głosów pochodziła od studentów klas trzecich, a najmniej wyborców było z klas pierwszych. Zdecydowana większość uczniów Gimnazjum w Czeskim Cieszynie zagłosowała na Petra Pavla, w studenckich wyborach zdobył 94,8 % głosów. Natomiast drugi kandydat Andrej Babiš uzyskał 3,9% głosów. ▼



19 W kościele ewangelickim w Trzyńcu odbył się po ponad trzyletniej przerwie XIV Przegląd Szkolnej Działalności Śpiewaczej. Zaśpiewało jedenaście chórów – dziesięć z polskich szkół podstawowych oraz *Collegium Iuvennum* z Polskiego Gimnazjum im. Juliusza Słowackiego w Czeskim Cieszynie. Występy młodych chórzystów oceniali: prof. Alojzy Suchanek, prof. Aleksandra Zeman oraz Jadwiga Sikora. Swoje uwagi przekazali później nauczycielom. Koncert zorganizowany przez Polskie Towarzystwo Artystyczne *Ars Musica* i Centrum Pedagogiczne dla Polskiego Szkolnictwa Narodowościowego prowadziła Renata Czader. W przeglądzie wystąpiły chóry *Wesoła Nutka* z PSP Trzyńiec, dyr. Sabina Bolek; *Pastyreczki* z PSP Bukowiec, dyr. Johana Pazdera; *Collegium Iuvennum* z Polskiego Gimnazjum im. Juliusza Słowackiego w Cz. Cieszynie, dyr. Leszek Kalina; Chór z PSP Sucha Górna, dyr. Irena Gregová; *Uśmiech* z PSP Wędrzynia, dyr. Janina Łakota; *Okazja* z PSP Gnojnik, dyr. Joanna Szpyrc; Chór uczniów

z wyższego stopnia z PSP Gnojnik, dyr. Naděžda Siedlaczek; *Mata Jabłoneczka*, dyr. Monika Łyszek oraz *Jabłoneczka*, dyr. Katarzyna Kantor – oba z PSP Jabłonków; *Wiolinki* oraz *Crescendo* z PSP Bystrzyca, oba pod dyrekcją Danuty Cymerys. ▼



20 W karwińskim Domu Przyjaźni po trzyletniej przerwie na tradycyjnym Bał Polishim bawiło się ponad 300 osób. Impreza, którą organizowały Miejskowe Koła Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego z Karwiny, trwała do samego rana. Bał Polski rozpoczął się już tradycyjnie pokazem tańców w wykonaniu Zespołu Pieśni i Tańca *Suszanie*. Uczestnicy mogli też podziwiać występ młodych tancerzy z grupy WDS Katowice, którzy przedstawili tańce klasyczne oraz latynoamerykańskie. W sali głównej przygrywał do tańca sprawdzony zespół *Smolaři*, w barze można było posłuchać muzyki ludowej w wykonaniu kapeli *Partycja*. Bał prowadziła Mariam Szyja.

20 W czytelni i kawiarni *Avion* w Czeskim Cieszynie odbył się koncert noworoczny chóru mieszanego *TA Grupa*. Zespół działający przy MK PZKO Czeski Cieszyń-Osiedle, wystąpił pod kierownictwem dyrygent Joanny Nowickiej, a na fortepianie akompaniował Romuald Gašior. W programie wystąpiły również finalistki konkursu recytacyjnego *Kresy* Joanna Grudzińska i Izabela Bolek. ▼



21 W skrzeczorńskim Domu PZKO bał miejscowych pezetkaowców tym razem przebiegł pod hasłem *Na dzikim zachodzie*. Na wstępie prezes Koła Czesław Gałuszka serdecznie przywitał wszystkich uczestników imprezy, a zwłaszcza 4-osobową delegację z zaprzyjaźnionego Grodkowa z dyrektor Biblioteki Gminnej Anną Wołk-Łaniewską na czele. Bał rozpoczął się tradycyjnym polonezem, po czym ruszyła zabawa – do tańca przygrywał M-Band Michał Veselý. Wystąpił Zespół Pieśni i Tańca *Suszanie*. ▼



GALERIA ZDJĘĆ

Młodzieżowy Bal Folklorystyczny | 3

ROZMOWA ZWROTUMateusz Gniazdowski:
Postaram się wspomóc promocję
Zaolzia w Pradze i w Warszawie | 4**KOLEKCJA KS. SZERSZNIKA**Tarcze trumienne
cieszyńskich winiarzy | 10**REGION**

Wspólnie przez życie od samej kołyski | 12

NASZE KLUBYNie musi być wszystko po staremu.
Zostawmy młodym miejsce na ich
entuzjazm | 16**ROK WISŁAWY SZYMBORSKIEJ**Tyle wiemy o sobie,
ile nas sprawdzono | 18**ROK JÓZEFA BUZKA**

Profesor Józef Buzek | 21

NEKROLOGNie żyje Janina Rzyman, długoletnia
kierowniczka zespołu Suszanie | 25**KONKURS KOPERNIKOWSKI**W 550. rocznicę urodzin
Mikołaja Kopernika | 26**PAMIĄTKA RODZINNA**Historia miłości i życia
Anny i Gustawa Sedlaczków | 30**WSPOMNIENIA**Cieszyńska edukacja Ludwika Kohutka
ze Śmiłowic | 35**SZTUKA**

Rozmowa z Františkem Kowolowskim | 40

SPACER ZWROTUSpacery Zwrotu z prezesami miejscowych
kół PZKO: Milików Pasieki | 44

Jesteśmy tam,
gdzie coś się dzieje.

Sprawdź na:

www.zwrot.cz

Chcesz być na bieżąco?

Zamów nasz newsletter!

Raz w tygodniu prześlemy Ci maila
z najważniejszymi wydarzeniami
z Zaolzia.

<https://zwrot.cz/newsletter/>



zwrot

magazyn regionalny

nr ewidencyjny MK ČR E 389
rok LXXIV, nr 879, IČ 442771,
numer konta: 232992221/0300

Wydawca: Polski Związek Kulturalno-Oświatowy w Republice Czeskiej przy wsparciu
finansowym Ministerstwa Kultury Republiki Czeskiej.

Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów
w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2023.

Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/ów i nie może być utożsamiana
z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów
i Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”.

Redakcja: Halina Szczotka / redaktor naczelny / halina.szczotka@zwrot.cz
Beata Tyrna / redaktor / indl@zwrot.cz
Šárka Michalík / sekretariat / info@zwrot.cz

Administracja redakcji: gmach ZG PZKO, I piętro, ul. Strzelnicza 28,
Český Těšín (Czeski Cieszyn)

czynna w poniedziałki 8–12 i 13–16, wtorki i środy 8–12

Adres redakcji: ul. Strzelnicza 28, P. O. BOX 97, 737 01 Český Těšín (Czeski Cieszyn)
tel. i faks: 558 711 582 / www.zwrot.cz

Okładka: fot. Marian Siedlaczek

Redakcja obrazu i składu: Ivana Havlíková i Andrzej Havlík / info@studiomatrix.cz
Druk: FINIDR, sp. z o.o. Czeski Cieszyn

Cena zwykłej prenumeraty rocznej 600 Kč, wspierającej min. 1000 Kč, do uiszczenia
przekazem pocztowym, przelewem lub bezpośrednio w redakcji. Wysyłka pocztowa
na podstawie umowy nr 701 001/02 z Przedsiębiorstwem Państwo-
wym POCZTA CZESKA, oddział Morawy Północne.

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania tekstów,
zmiany tytułów, nie zwraca materiałów niezamówionych.

Nakład: 1500 egz. • Cena egzemplarza 50 Kč

Numer zamknięto 16 lutego 2023 • ISSN 0139-6277





MŁODZIEŻOWY BAL FOLKLORYSTYCZNY

28 STYCZNIA 2023, MOSTY KOŁO JABŁONKOWA

ZDJĘCIA: NINA SUCHANEK, MICHAEL RUCKI



MATEUSZ GNIAZDOWSKI:
POSTARAM SIĘ WSPOMÓC PROMOCJĘ
ZAOLZIA W PRADZE I W WARSZAWIE



ROZMAWIAŁA HALINA SZCZOTKA / ZDJĘCIA: MARIAN SIEDLACZEK, SYLWIA GRUDZIEN

We wrześniu ub. roku stanowisko ambasadora Polski w Pradze objął Mateusz Gniazdowski. Na Zaolziu mogliśmy go spotkać jesienią podczas gali jubileuszowej z okazji 75-lecia Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego. W lutym, przyjechał na Zaolzie z trzydniową wizytą, w trakcie której znalazł też czas na udzielenie wywiadu dla naszego miesięcznika.

We wrześniu objął pan stanowisko ambasadora RP w Pradze. To pana pierwsza placówka dyplomatyczna, natomiast akurat stosunki czesko-polskie są panu dobrze znane?

Objęcie placówki w Pradze było dla mnie początkiem pracy dyplomatycznej. Natomiast od wielu lat zajmowałem się sprawami polsko-czeskimi, współpracą regionalną, polską polityką zagraniczną. Pracując jako analityk, początkowo w Polskim Instytucie Spraw Międzynarodowych, potem w Ośrodku Studiów Wschodnich, sporo miejsca poświęcałem też współpracy polsko-czeskiej. Będąc wicedyrektorem Ośrodka Studiów Wschodnich, pełniłem też społecznie funkcję przewodniczącego Rady Programowej Forum Polsko-Czeskiego przy Ministrze Spraw Zagranicznych.

Z racji tych zainteresowań kwestie polsko-czeskie były mi bliskie. Przygotowując pracę doktorską zajmowałem się również historią polityki Polski wobec południowych sąsiadów. W tym obszarze interesujące dla mnie były zawsze kwestie związane ze stosunkami polsko-czesko-słowackimi i polską polityką wobec południowego sąsiedztwa. Zajmowałem się też badawczo kontaktami w okresie II wojny światowej i latami, które ją poprzedzały. Interesowała mnie też zawsze „mikrohistoria”, w tym kwestie związane z regionami pogranicza. Stąd też często zaglądałem na Śląsk Cieszyński.

Skąd to zafascynowanie Czechosłowacją?

Zacząłem się od Słowacji i dziecięcych fascynacji nartami. Mój tata jest instruktorem narciarskim, jeździliśmy z rodziną na narty na Słowację. I wtedy ten kraj zaczął mnie interesować także w szerszym zakresie. Zainteresowała mnie kultura, język, później obszary nieoczywiste dla polskich turystów, czyli położone trochę bardziej na południe od Karpat. Oprócz nauk politycznych równoległe studiowałem przez dwa lata slawistykę. Efektem tej kombinacji była praca magisterska

z obszaru historii słowackiej myśli politycznej. Ale równoległe z tymi zainteresowaniami także rosło moje zainteresowanie kwestiami Śląska Cieszyńskiego, Zaolzia, ale też innymi aspektami stosunków polsko-czeskich. Pierwszy raz nieco więcej czasu spędziłem w Czechach (koło Náchodu) w 1991 r., natomiast proces podziału Czechosłowacji i przemian w Europie Środkowej obserwowałem często przebywając na Słowacji.

Czechy więc też stały się panu bliskie?

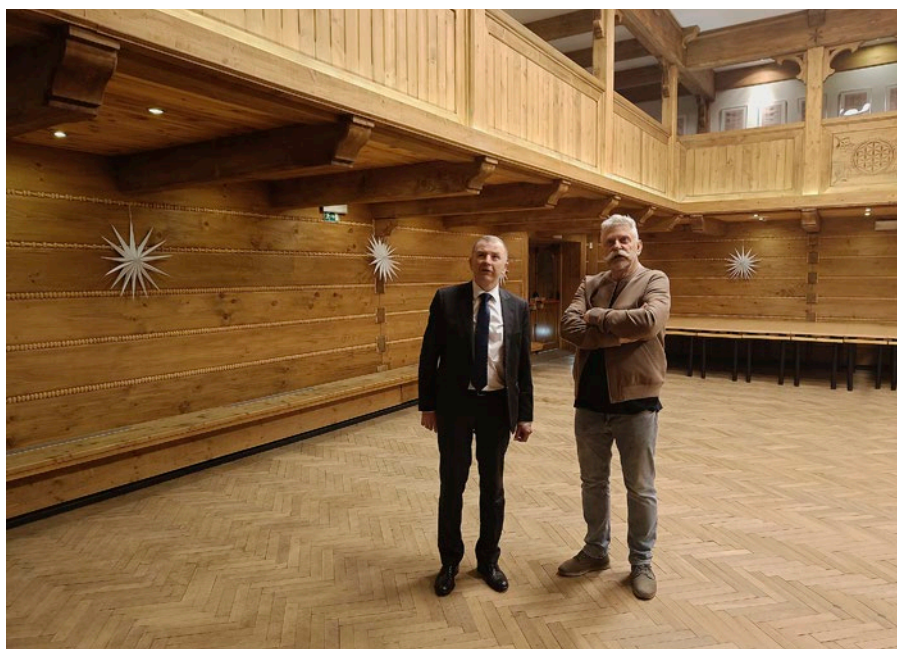
Pierwsze kroki na nartach stawiałem jeszcze jako dzieciak na Szyndzielni, więc już niemal z widokiem na Zaolzie. Także później patrzyłem na nasze południowe pogranicze z dużym zainteresowaniem, choćby z tego powodu, że moi rodzice byli weteranami Studenckiego Koła Przewodników Beskidzkich. Kwestie gór i pogranicza u mnie w domu rodzinnym były ważne, choć moja rodzina pochodzi z Warszawy. Ważna była też historia, w tym krajów Europy Środkowej i Wschodniej. Spędzałem długie godziny na rozmowach o historii z moim dziadkiem, który urodził się

w 1908 r. w polskiej rodzinie urzędniczej w Odessie. To on uświadomił mi, że ojciec jego mamy – Franciszek Bílek, trafił do Odessy z Włodzimierza Wołyńskiego i pochodził z czeskiej rodziny.

ZAWIŁOŚCI PRACY DYPLOMATYCZNEJ

Jest pan autorem pracy na temat działalności Ambasady Polskiej w Pradze po 89 roku. Na ile przygotowanie takiej pracy pomogło panu w objęciu stanowiska dyplomaty, a na ile to były kwestie tak już odległe, że nie miały przełożenia na obecny czas.

To analiza elementu dziejów najnowszych, przyczynek do historii pierwszych lat funkcjonowania ambasady w Pradze po 1989 r. Pisząc ten artykuł, nie wiedziałem, że trafię do dyplomacji. Ale sama praca dyplomatyczna mnie interesowała od lat. Zajmując się polityką międzynarodową, historią dyplomacji, w sposób naturalny człowiek interesuje się też funkcjonowaniem instytucji takich jak poselstwo czy ambasada. Tuż po studiach pojechałem na



Prezes MK PZKO Mosty koło Jablonkowa Andrzej Niedoba oprowadza ambasadora Mateusza Gniazdowskiego po Domu PZKO „Kasowy”

staż w ambasadzie w Bratysławie, jeszcze w czasie studiów pracowałem w Instytucie Słowackim w Warszawie. Przygotowując pracę doktorską – początkowo w macierzystym Instytucie Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego, potem w Instytucie Nauk Politycznych Słowackiej Akademii Nauk, spędziłem sporo czasu na stażach i pobytach badawczych na uczelniach w Czechach i na Słowacji.

A czy zaskoczyło pana coś, kiedy już objął pan stanowisko ambasadora?

Z grubsza wiedziałem, czego można się spodziewać. Naturalnie jednak perspektywa bycia wewnątrz tych procesów jest inna. Natomiast materia pracy dyplomatycznej była mi o tyle bliska, że stykałem się z tym na co dzień w pracy w Ośrodku Studiów Wschodnich – jest to instytucja nadzorowana przez premiera, która służy doradztwem organom władzy publicznej w Polsce, w tym zwłaszcza Kancelarii Prezesa Rady Ministrów, Ministerstwu Spraw Zagranicznych, ale też Kancelarii Prezydenta RP i parlamentowi. Moje zaangażowanie w OSW w kwestie związane z polityką w regionie Europy Środkowej, bezpieczeństwem, energetyką i współpracą regionalną spowodowało, że byłem przez lata „na bieżąco” także z materiały stosunków polsko-czeskich.

ZNACZENIE WSPÓŁPRACY TRANSGRANICZNEJ

Patrząc na pana pierwsze kroki na stanowisku ambasadora, odnoszę wrażenie, że kładzie pan duży nacisk nie tylko na stosunki Praga – Warszawa, ale też na regionalną współpracę transgraniczną. Dlaczego jest ona pana zdaniem równie ważna?

Jesteśmy bliskimi sąsiadami. Granica Polski z Czechami jest najdłuższą z polskich granic, dla Czechów to jest druga najdłuższa granica, tylko kilkadziesiąt kilometrów krótsza od granicy z Niemcami. Siłą rzeczy to nasze sąsiedztwo musi stanowić ważną część pracy każdego polskiego ambasadora w Pradze, niezależnie od tego, w jakim okresie obejmie swoją funkcję. Natomiast ja zostałem nim po okresie, w którym współpraca transgraniczna i nasze kontakty na pograniczu przeszły ciężką próbę. Wiemy dobrze, jakim dużym wyzwaniem



Ambasador Mateusz Gniazdowski podczas wizyty w siedzibie ZG PZKO w Czeskim Cieszynie

dla kontaktów międzyludzkich, dla współpracy transgranicznej były czasy pandemii, jak dramatycznym stał się przypadek Cieszyna nagle przedzielonego granicą. No i sprawa znana powszechnie, czyli jeden z największych kryzysów w naszych wzajemnych stosunkach, który wiązał się także z wyzwaniem natury transgranicznej – spór o oddziaływanie wydobywania kopalni Turów. Szczęśliwie objąłem funkcję już w czasie, gdy porozumienie w sprawie Turowa zostało podpisane.

Właśnie ten region – kraj liberecki wybrał pan na swoją pierwszą wizytę w regionie. Jak pan ją ocenia?

Oczywiście byłem wcześniej w Trzyńcu na Jubileuszu PZKO. Natomiast z pierwszą dłuższą wizytą pojechałem do kraju libereckiego, gdzie wraz z hetmanem Martinem Půtą odwiedziliśmy liczne miejscowości na pograniczu. Swoją wizytę poprzedziłem także spotkaniami w Bogatyni. Mieliliśmy dobre wiadomości dla społeczności lokalnej. Niedługo przed rocznicą podpisania umowy mogliśmy przekazać w czeskich miejscowościach dobre informacje na temat uzgodnienia kwestii technicznych dotyczących hałasu, opowiedzieć o dość optymistycznych prognozach dotyczących sytuacji hydrologicznej, które mogą wskazywać na to, że bariera ochronna działa. Moja wizyta zbiegła się w czasie z podsumowaniami pomiarów pyłów – okazało się, że w zeszłym roku przekroczenia nie nastąpiły. Kopalnia podjęta też działa-

nia, które ograniczyły zjawisko „zanieczyszczenia świetlnego”. Mówiliśmy sporo o możliwościach, jakie stwarza dla rozwoju regionu uruchomienie przewidzianych w umowie środków finansowych na rzecz poprawy warunków życia na pograniczu.

Czyli ogólnie sprawdza się skierowanie uwagi ambasady szczególnie na tereny przygraniczne?

Wizyty w kraju libereckim i morawskośląskim utwierdziły mnie w przekonaniu, że jest to potrzebne. Również z tego powodu, że w ostatnim trzydziestolecu współpraca transgraniczna przyniosła sporo dobrego. Dorobek ludzi w nią zaangażowanych jest imponujący. Starczy choćby wspomnieć, że program operacyjny Ingerreg polsko-czeski jest bardzo dobrze oceniany, także w Brukseli. Ale niestety w ostatnich latach osiągnięcia zostały nieco odsunięte w cień. Dlatego zależy mi na tym, aby także przez spotkanie ze środowiskami, które angażują się we współpracę na pograniczu, uwypuklać te osiągnięcia. W tym kontekście cieszy mnie, że znalazły one uznanie podczas spotkania pożegnalnego prezydentów Andrzeja Dudy i Miloša Zemana, które odbyło się w Náchodzie i w Kudowie-Zdroju. Prezydenci zdecydowali się porozmawiać z grupą samorządowców z pogranicza i przedstawicielami instytucji współpracy transgranicznej. To też sygnał, że to współdziałanie jest doceniane i zauważane w Warszawie i w Pradze.



Uroczystości wspomnieniowe na cmentarzu w Stonawie

Dlaczego jednak do takiego spotkania nie doszło na Zaozliu, gdzie mieszka przecież duża polska społeczność?

W czasie, gdy przygotowaliśmy to spotkanie, kierowaliśmy się także względami logistycznymi. Strona czeska prosiła, aby spotkanie zorganizować bliżej Pragi, gdyż prezydent Zeman ze względów zdrowotnych nie mógł daleko podróżować. Oczywiście Ziemia Kłodzka i jej czeskie sąsiedztwo też ma swoją specyfikę i istotną rangę w naszej współpracy, a spory euroregion Glacensis jest centralnie położony na naszym pograniczu. Są tam też pewne wyzwania związane choćby z rozwojem istotnej infrastruktury transportowej między naszymi państwami. Niestety nie było możliwości zorganizowania spotkania wszystkich euroregionów, dlatego zaproszenia wystosowano do przedstawicieli sekretariatów reprezentujących euroregiony w pracach Międzyrządowej Polsko-Czeskiej Komisji ds. Współpracy Transgranicznej, czyli euroregionów Silesia i Glacensis.

ZAOLZIE NIE JEST SKANSEMEM

Dawno żaden polski prezydent nie gościł na Zaozliu. Czy należy z tego wyciągać wnioski dotyczące stosunku Polski do Zaozlia? Nie zasłużyliśmy już na miano „skansenu”?

Na pewno nie „skansenu” – jeżeli możemy mieć jakieś poczucie niedosytu, o czym też przekonałem się w rozmowie z przedstawicielami PZKO i Kongresu, to wynika ono

z faktu, że o polskości na Zaozliu wie się w Polsce za mało...

Skoro mówimy o Zaozliu, to nie sposób nie zauważyć, że ubywa tutaj Polaków i może rzeczywiście powoli stajemy się „skansenem”. Pana zdaniem możemy walczyć z tym trendem?

Pewne trendy w społecznościach mniejszościowych we współczesnej Europie mają charakter naturalny. Pod tym względem Zaozlie nie jest przykładem jakiejś radykalnie postępującej zmiany. Tym bardziej, że można zaobserwować zjawiska, które uwytklił ostatni spis ludności, dotyczące choćby podwójnych deklaracji narodowości. Istnieje część mieszkańców Zaozlia, która czuje przynależność do dwóch kręgów kulturowych i deklaruje narodowość zarówno czeską jak i polską. Mamy też do czynienia ze zjawiskiem postępującym w skali całego państwa czeskiego, czyli rosnącą rzeszą ludzi niedeklarujących żadnej narodowości. Gdyby jednak policzyć także deklaracje podwójnej narodowości, to w gruncie rzeczy nawet nie widać ubytku zasięgu polskości na tym terenie. Niemniej młodzi ludzie często wyjeżdżają na studia, za pracę i niekoniecznie wracają w swoje ojczyste strony, co pociąga za sobą wyzwania, także dla pracy organizacyjnej polskich środowisk. Natomiast pogłębia się pewien fenomen – są ludzie na pograniczu, którzy posiadają bliski kontakt z polską kulturą, co niekoniecznie przejawia się w jednoznacznych deklaracjach narodowo-

ściowych. Są to osoby często zakorzeniane zarówno w kulturze czeskiej, jak i polskiej, które mogą stać się także rzecznikami szerzej rozumianej, dobrej współpracy polsko-czeskiej. Zarazem chyba przybywa też ludzi, którzy wręcz odkrywają na nowo swoje polskie korzenie...

Więc jeśli chodzi o moje wrażenia związane z oddziaływaniem na młode pokolenie, szczególnie po tej wizycie widzę, że absolutnie nie mamy tu do czynienia ze skansenem. Naturalnie istnieją tradycyjne obszary działalności kulturalnej, które przejawiają się choćby w umiłowaniu folkloru, w działalności zespołów folklorystycznych, czego doskonałym przykładem był ten wielki przegląd dorobku PZKO zaprezentowany na jubileuszu. Natomiast poza kulturowaniem tradycyjnych form aktywności społeczności polskiej, w tym zamiłowania do rodzimej kultury ludowej, dochodzą nowe formy polskiego życia kulturalnego. Dotyczy to także edukacji: w Centrum Pedagogicznym dla Polskiego Szkolnictwa Narodowościowego zapoznałem się z innowacyjnymi i nowoczesnymi sposobami uatrakcyjnienia programu nauczania, adresowanymi do dzieci i młodzieży w polskich szkołach, z interesującymi przykładami przybliżania im realiów pogranicza. Praca metodyczna, którą wykonują eksperci zaangażowani w budowanie programu nauczania dla Polaków, jest czymś wartym podkreślenia. Ja sam, mając dwie córki w wieku szkolnym, widzę, że metody docierania z materiałem edukacyjnym do dzieci i młodzieży muszą być innowacyjne, także od strony wizualnej.

Polskie szkolnictwo na Zaozliu zarówno w warstwie metodycznej, jak też praktycznej cieszy się prestiżem. Polskie przedszkola, szkoły, jak i niezwykle zastrużone Gimnazjum im. Juliusza Słowackiego mają dobrą renomę także wśród czeskich sąsiadów. To wszystko świadczy o tym, że w warstwie edukacyjnej metody, które są stosowane, wychodzą naprzeciw wyzwaniom współczesności.

Druga kwestia, która wydaje mi się nie pasować do stereotypów skansenu, to sposób w jaki organizacje polskie, a szczególnie Kongres Polaków, realizowały kampanię przed spisem ludności. Myślę, że wykorzystały ją dobrze, aby przypomnieć rodakom, że warto aktywnie w spisie uczestniczyć. Była to zarazem kampania, która objęła szerzej mieszkańców regionu



Jan Przywara oprowadza ambasadora po Żwirkowisku.

i pokazała polskość na Zaolziu jako fenomen interesujący i atrakcyjny. Pokazała także czeskim sąsiadom, również ze względu na zasięgi w mediach społecznościowych, że dwujęzyczność może być atutem dla młodych ludzi, może być też zaletą na rynku pracy. Ta kampania w moim przekonaniu przysłużyła się promocji polskości i promocji regionu. Jej echa dotarły do Polski, pomagając nieco zmniejszyć ten deficyt związany z brakiem informacji na temat fenomenu Zaolzia.

STOSUNKI CZESKO-POLSKIE W OBLICZU ROSYJSKIEJ AGRESJI

Przejdźmy może od mikroregionów do stosunków czesko-polskich. Mam takie wrażenie, że obecnie stosunki czesko-polskie są rzeczywiście bardzo mocne i – choć to nie jest oczywiście pozytywna kwestia – wpływ na to miała wojna na Ukrainie.

Tak zapewne jest, bo nasza współpraca, zrozumienie wzajemne i świadomość wspólnoty interesów dotyczy kwestii najważniejszych. Chodzi o bezpieczeństwo narodowe w obliczu okrutnej wojny na wschód od naszych granic. Istnieje świadomość tego, że mamy bardzo podobną diagnozę odnośnie zagrożeń płynących z Rosji. Zbliżyła nas bardzo też współpraca

praktyczna w zakresie wspierania Ukrainy i pomocy ukraińskim uchodźcom. To w jakiś sposób oddziałuje także na inne obszary naszej współpracy. Jest to rzeczywiście dobry czas dla polsko-czeskiej współpracy w tych bardzo złych czasach, biorąc pod uwagę skalę wyzwań i zagrożeń związanych z inwazją Rosji na Ukrainę. Chodzi jednak o to, aby zrozumienie w sprawach zasadniczych, dotyczących w zasadzie kwestii życia i śmierci, wzajemne zrozumienie i atmosferę życzliwości wykorzystać do wzmocnienia codziennej współpracy w kwestiach bardziej prozaicznych, także dotyczących pogranicza. Mamy dzisiaj dobry czas na wzmocnienie wzajemnego zaufania.

WYZWANIA DLA GRUPY WYSZEHRADZKIEJ

Z drugiej strony wojna na Ukrainie spowodowała, że doszło do rozkładu Grupy Wyszehradzkiej. Jak pan ocenia obecnie kondycję współpracy wyszehradzkiej?

Kwestia kondycji współpracy wyszehradzkiej i jej przyszłości towarzyszy mi od początku mojej misji, choćby z tego powodu, że Republika Czeska obejmie przewodnictwo w Grupie Wyszehradzkiej w połowie tego roku, następnie po Czechach prze-

wodnictwo w V4 przejmie Polska. Oczywiście, największym wyzwaniem dla tej współpracy jest rozdźwięk w podejściu do wojny na Ukrainie i do polityki Rosji między Warszawą, Pragę i Bratysławą z jednej strony, a Budapesztem z drugiej. Położył się on cieniem na kondycji współpracy i też w jakiejś mierze przyćmił dorobek tego formatu, który mimo wszystko pomógł nam zarówno w okresie przedakcesyjnym, jak i po wejściu do Unii.

Czy zatem współpraca w Grupie Wyszehradzkiej ma jeszcze rację bytu?

Grupa Wyszehradzka nigdy nie była monolitem, w podejściu do wielu kwestii istniały różnice interesów między naszymi państwami. Do mitologii należą opowieści, że Grupa Wyszehradzka stanowiła blok hamujący rozwój polityk UE czy też bliski sojusz. Co prawda udało się zająć wspólnie dość jednoznaczne stanowisko w kwestiach związanych z kryzysem migracyjnym (z czasem okazało się na tyle racjonalne, że dzisiaj już nie budzi większych emocji u partnerów w UE), nie przełożyło się to jednak na ścisłą współpracę w innych obszarach. Niemniej format ten pozostawał przydatnym instrumentem konsultacyjno-uzgodnieniowym, stanowił też załączek szerszych koalicji, np. na rzecz polityki spójności. Tym razem mamy jed-

nak do czynienia z rozdziewkami dotyczącymi kwestii najbardziej istotnych dla każdego państwa, czyli kwestii bezpieczeństwa. Nasze drogi z Budapesztem w sprawach polityki wobec Rosji się rozeszły. Format może pozostać przydatny, jednak wojna na Ukrainie i agresja Rosji nierzadko rzutuje także na kwestie bardziej odległe, niż tylko bezpośrednio dotyczące stanowiska wobec Moskwy czy Kijowa, stąd też przyszłość funkcjonowania tego formatu jest złożona i powinna być przedmiotem dialogu polsko-czeskiego. Ponieważ w sprawach zasadniczych jest nam bardzo blisko z Czechami, a także z obecnym rządem w Bratysławie, tym bardziej powinniśmy się starać o to, aby to, co dobre we współpracy regionalnej, zostało zachowane i aby ten instrument doczekał czasów, gdy będzie mógł być w pełni użyteczny dla naszych państw.

A nie oznacza to, że np. przyszedł już czas na trochę inny format? Prezydent Duda powiedział prezydentowi elekto- wi Pawłowi, że chętnie przywita go u siebie i że chęć spotkania wyraził też prezydent Litwy. Czy format czesko- polsko-litewski nie byłby równie potrzebny, szczególnie w obliczu wojny na Ukrainie?

Tych formatów powstało w ostatnich latach współpracy regionalnej sporo. Ewentualny polsko-czesko-litewski format spotkania prezydentów jest dość

naturalny, bo akurat w kwestiach bliskich wszystkim trzem głowom państw, czyli wyzwaniach związanych z bezpieczeństwem i ze wsparciem Ukrainy, bliskość poglądów jest bardzo duża, podobnie jak z pozostałymi państwami bałtyckimi. Natomiast Grupa Wyszehradzka to konsensus formatu wykuty przez dekady i choć zaczynała od „trójki”, pozostanie już chyba zawsze wyszehradzką „czwórka” (V4). Nie oznacza to, że nie można spotykać się w szerszej konstelacji, co już było wcześniej praktykowane. Możliwości spotkań w szerszym formacie „V4+” jest sporo, zwłaszcza takich, które będą lepiej odpowiadały wyzwaniom związanym choćby ze wsparciem takich państw jak Ukraina czy Mołdawia.

Są też inne obszary współpracy regionalnej, takie jak Bukaresztańska Dziewiątka, która dotyczy bardziej współpracy w NATO, coraz silniej akcentowane są przejawy współpracy Polski, Czech i Słowacji z państwami bałtyckimi, ale też nordyckimi, bo tu regionalna wspólnota interesów w obszarze polityki bezpieczeństwa i obrony jest największa. Zapewne w związku z tymi najważniejszymi wyzwaniami w związku z wojną będzie dochodzić do *ad hoc* spotkań i porozumień w różnych konstelacjach, co niekoniernie musi się przekładać na ich instytucjonalizację. Mamy też szerszy format Inicjatywy Trójmorza, tak więc instytucji współpracy wielostronnej jest już w naszym regionie sporo.

ZNACZENIE EUROPY ŚRODKOWEJ

Zgodzi się pan z opinią, że po agresji Rosji na Ukrainę nasza część Europy zyskała w Unii Europejskiej na znaczeniu?

Myślę, że tak. Reputacja naszych państw wzrosła choćby z tego względu, że diagnozy, które od lat głosiliśmy, związane z zagrożeniami wynikającymi z polityki Rosji, okazały się trafne. Także działania, które Polska podejmowała, aby zminimalizować wpływ agresywnych działań Rosji np. na energetykę, okazały się korzystne. Trafność diagnozy dotyczącej tych wyzwań i szybkość reakcji, w zestawieniu z opieszałością i niejednoznacznością, zwłaszcza polityki niemieckiej, spowodowały, że głos Europy Środkowej zyskał na znaczeniu. Nawet uwzględniając rozdziewki, wynikające z polityki Węgier, można powiedzieć, że większość państw naszego regionu w swojej linii wspierania Ukrainy pokazała państwu Europy Zachodniej, że wnosimy istotną wartość dodaną do współpracy w UE i w NATO, w obszarze stawiania czoła wyzwaniom śmiertelnie istotnym. Do tego dochodzi jeszcze reputacja, którą uzyskały nasze państwa na skutek wielkiego oduruchu serca, jakim było wsparcie milionów ukraińskich uchodźców. Należy do tej listy dopisać także udane czeskie przewodnictwo w radzie UE, które przyszło w bardzo trudnym czasie. Czechy stanęły na wysokości zadania – zachowując reputację moderatora dyskusji unijnych, potrafiły w dobrą stronę nawigować unijne rozmowy, z uwzględnieniem wyzwań dotyczących wojny i jej następstw.

Czy obejmując stanowisko ambasadora, postawił pan sobie jakiś cel, który chciałby pan zrealizować?

Na liście zadań do zrealizowania i priorytetów misji, które przedstawiłem sejmowej Komisji Spraw Zagranicznych, sporo miejsca poświęciłem właśnie wzmocnieniu zaufania poprzez wsparcie współpracy transgranicznej. Do listy tej mogę już dopisać to, co obiecałem podczas spotkania z Polakami w Konsulacie Generalnym w Ostrawie – postaram się wspomóc promocję Zaolzia w Pradze i w Warszawie. Po wizycie na Zaolziu mogę do tej listy dopisać także jeden miły cel dodatkowy – w czasie misji chciałbym odwiedzić co najmniej większość Domów Polskich. Będę to zadanie realizować z radością i mam nadzieję, że nie zabraknie mi ku temu sił i okazji.



Ambasador wpisuje się do księgi pamiątkowej w Domu Polskim Żwirki i Wigury w Cierlicku.

SKARBY Z KOLEKCJI KSIĘDZA SZERSZNIKA TARCZE TRUMIENNE CIESZYŃSKICH WINIARZY

TEKST: EMILIA ŚWIDER / FOTO: KRYSZTOF FIRLA, ZBIORY MŚC

W kolekcji księdza Leopolda Jana Szersznika zachowało się blisko 150 bardzo interesujących obiektów z dziedziny sztuki, reprezentujących malarstwo, rysunek, grafikę, rzeźbę, rzemiosło artystyczne. Wśród nich także przedmioty pamiątkowe i relikty przeszłości cenne ze względu na rzadkość występowania, pochodzenie, funkcję.

WYJĄTKOWE POD WZGLĘDEM ARTYSTYCZNYM I HISTORYCZNYM

Kustosz Działu Sztuki Muzeum Śląska Cieszyńskiego Katarzyna Jarmuż-Niemczyk podkreśla, iż do najcenniejszych i niezwykle rzadkich eksponatów związanych z historią Cieszyna i Śląska Cieszyńskiego należą jedwabne nakrycia trumienne cieszyńskiego bractwa winiarzy z poło-

wy XVII wieku, zwane też tarczami trumieniowymi. Są one wyjątkowe pod względem artystycznym i historycznym. – Cieszyńskie muzeum odziedziczyło po księdzu Szerszniku cztery takie nakrycia malowane na jedwabiu. Ze względu na technikę wykonania i stan zachowania tkaniny wymagały konserwacji, której zostały poddane w 2003 roku w znakomitej pracowni konserwatorskiej pani Barbary

Kalfas w Krakowie. Dzięki temu możemy nakrycia te prezentować na naszej stałej ekspozycji muzealnej, gdzie umieszczone są w specjalnych witrynach – mówi historyk sztuki. Przypomina, że tradycja zawieszania tarcz po bokach trumny w czasie uroczystości pogrzebowych była dość popularna na terenie Europy Środkowej. Pojawiła się w XVI wieku, a wyjątkowo używano ich jeszcze w XIX wieku. Z trady-



cją tą można się spotkać na terenach Niemiec, Śląska i Czech. Na terenie Polski pojawiają się przede wszystkim na Śląsku, rzadziej w innych regionach.

– Zwyczaj dekorowania trumien tarczami nawiązuje do szlacheckich tradycji zawieszania na nich tarcz herbowych, a w dawnej Polsce również portretu zmarłego. Fundatorami byli mistrzowie cechu, bractwa czeladnicze lub indywidualni mistrzowie, dla których taka fundacja miała cel upamiętniający – opisuje Katarzyna Jarmuż-Niemczyk. Ich wyjątkowe znaczenia polegają na tym, że są dziełem sztuki malarskiej na wysokim poziomie, a jednocześnie stanowią bogaty materiał archiwalny dotyczący tego niezwykłego bractwa, którego członkowie uważali je za cech.

OKRĄGŁE, OWALNE, PROSTOKĄTNE

Kształt tarczy był zazwyczaj okrągły lub owalny, często z wcięciami, jak w kartuszach, rzadziej prostokątny, jak w przypadku cieszyńskich nakryć. Do ich wyrobu stosowano różne materiały, przeważała jednak tkanina jedwabna, aksamit, skóra, metal, rzadziej drewno. Tarcze zdobiono haftem, aplikacjami, malaturą, metalowe zaś repusowaniem, rytowaniem, złoceniem. Zdobieniem zajmowali się – w zależności od techniki i podłoża – hafciarze, malarze cechowi, rzeźbiarze lub złotnicy. Sygnatury wykonawców pojawiały się rzadko, najczęściej na tarczach wykonanych przez złotników.

ELEMENTY ZDOBIENIA

Historyk sztuki uściśla, iż dwie tarcze trumienne ze zbiorów cieszyńskiego muzeum zostały ufundowane przez bractwo winiarzy w 1645 roku, kolejne dwie około 1660 roku. Inicjały pojawiające się na nakryciach zostały odczytane na podstawie dokumentów archiwalnych dotyczących tegoż bractwa, a znajdujących się w cieszyńskim oddziale Archiwum Państwowego. – *Wiemy, że odnoszą się do mistrzów bractwa. Elementy zdobienia ukazują powiązane ze sobą motywy symboliki wanitatywnej – takie jak czaszki, zgaszone świece, klepsydry, wagi szalkowe; cechowej – na przykład winne grona oraz przedstawienia religijne wraz z inskrypcjami z wersetów biblijnych, a także inicjały mistrzów bractwa. Niezwykle cennym jest nakrycie, na którym zamieszczono herb Cieszyna, który*



należy do najstarszych zachowanych amelowanych herbów miasta – mówi.

BRACTWO WINIARZY

Warto krótko wspomnieć, skąd wzięło się bractwo winiarzy w Cieszynie. Historia wyszynku wina, podobnie jak warzenia i sprzedaży piwa, sięga XV wieku. Już w średniowieczu wyszynkiem wina w Cieszynie nie zajmowali się mieszczenie, lecz cała gmina reprezentowana przez władze miejskie. Miasto przywilej ten uzyskało od księcia.

Różna interpretacja przepisów lub ich brak i wynikające z tego ciągnące spory pomiędzy zainteresowanymi stronami jednak spowodowały, że w 1583 roku wydano tzw. listy winne, których zakup uprawniał nabywcę do handlu winem zgodnie z ustalonym regulaminem i w określonym czasie. Właścicielami listów winnych stało się kilkadziesiąt mieszczan cieszyńskich, których stać było na zakup akcji winnych i handlo-

wanie sprowadzaniem winem. Prawo handlu tym trunkiem przysługiwało jedynie właścicielom uprzywilejowanych tzw. wielkomiejszczańskich domów stojących w Cieszynie już w wieku XV, a wyjątek stanowiły domy znajdujące się na Nowym Mieście, które powstało w wieku XVI.



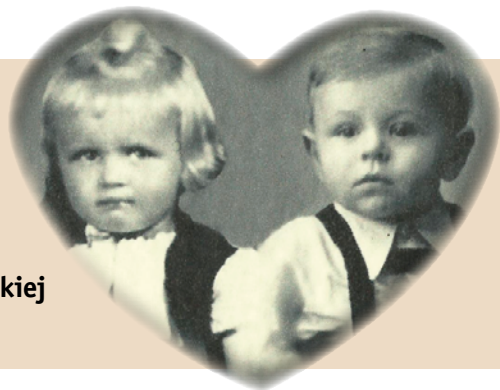
Motto: *Miłość jest wtedy wielka, kiedy gra nie na jednej, ale na wszystkich strunach serca*
(Aleksander Świętochowski)



WSPÓLNIE PRZEZ ŻYCIE OD SAMEJ KOŁYSKI

TEKST: EMILIA ŚWIDER / ZDJĘCIA: ARCH. RODZINY LISZTWAŃÓW, EMILIA ŚWIDER

Nikt z nas nie wie, kiedy i gdzie spotka miłość swojego życia, wymarzoną osobę, z którą chce zaplanować wspólną przyszłość. To sprawa przeznaczenia. Przykładów, kiedy los połączy dwa maleństwa w momencie ich przyjścia na świat, zapewne jest niewiele. Taka niezwykła historia miała miejsce w czeskokoczyńskiej porodowce w kwietniu 1951 roku. Niedługo minie pół wieku od późniejszej małżeńskiej przysięgi ówczesnych niemowlaków. Warto zatem poznać tę historię.



SWATY W KARETCE

Kiedy swego czasu w rozmowie z Lidą Lisztwan, z domu Hajduk, prezes Chóru Żeńskiego *Melodia*, dowiedziałam się, że ze swoim małżonkiem Stanisławem urodziła się w tym samym dniu i w tym samym szpitalu, i „swatano ich już w kołysce”, postanowiłam podjąć ten ciekawy temat, tym bardziej, że z obojgiem znam się od dziecka, a z Lidą mamy wspólnych przodków.

Na początku stycznia wybrałam się w towarzystwie Lidzi do jej mamy Anny Hajduk, by powspominać lata jej młodości. Muszę przyznać, że trochę się obawiałam, czy w 91 latach będzie pamiętała tamte odległe czasy, ale myliłam się. Pani Anna przyjęła mnie bardzo ciepło i serdecznie, mimo sędziwego wieku wyglądała świetnie, a doskonałej pamięci mógłby jej niejeden pozazdrościć.

Oczywiście ciekawiło mnie, jak to było z tym swataniem córki, a ona się tylko lekko uśmiechnęła i zaczęła snuć wspomnienia sprzed lat. – *Przyznam, że trochę mnie zaskoczyło, kiedy na porodowce zobaczyłam moją znajomą Hankę Lisztwan, bo myślałam, że ona już urodziła. Miała wcześniejszy termin porodu niż ja, ale widocznie maleństwu nie spieszyło się na świat i chyba tak nam było sądzono. Moja Lidzia urodziła*



Lidia i Stanisław już na świecie

się 21 kwietnia o godzinie 5. rano, jej Staś w dwie godziny później. Ze szpitala wracaliśmy do domu do Nawsia w jednej karetce, ja wysiadałam ze swoją córusią wcześniej w „Rogowcu”, ona jechała na drugi koniec wioski na „Podloski”. Pożegnałam się słowami: „Hanka, chowej mi tego syna do mojej córki”. Ona się tylko uśmiechnęła i odpowiedziała: „wszystko być może”.

ZAMIŁOWANIE NIE TYLKO DO ŚPIEWU

Nawsianki, obie Anny, znały się praktycznie od dziecka, chociaż Anna Lisztwan była o nieco starsza. Śpiewały razem w chórze kościelnym oraz brały udział w spotkaniach młodzieży ewangelickiej działającej przy miejscowym kościele.

– Kiedy później powstał chór żeński, obie również tam zaczęłyśmy chodzić. Próby odbywały się w nawiejskiej szkole koło kościoła pod dykcją pana Władysława Winklera. Już wtenczas chór miał wysoki poziom, bo dyrygent był znakomity i cieszył się dużym poważaniem. Po dziś dzień pamiętam nasz występ w Wiśle, dokąd zostaliśmy zaproszeni, co było dla nas wielkim wyróżnieniem. Po koncercie na spotkaniu z naszymi gospodarzami mieliśmy okazję skosztować znakomitej polskiej wiśniówki. Chciałam, zresztą tak samo jak inni uczestnicy wyjazdu, kupić taką do domu, jednak w czasach totalitarnych nie wolno było niczego przynosić przez granicę. Zaryzykowałam i wtedy mój brat, który mi towarzyszył, schował butelkę do kieszeni, a ja na granicy umierałam ze strachu, by nie znalazli jej celnicy. Całe szczęście udało się – wspomina ze śmiechem.

Próby chóru odbywały się raz w tygodniu i Anna nie mogła już doczekać tych chwil, bo śpiew był dla niej wszystkim, uwielbiała go.

Jednak nie zawsze było łatwo. – *Mieliśmy grunt i rodzice często zabraniali mi wychodzenia z domu, bo na pierwszym miejscu – po prostu najważniejsza – zawsze była praca na polu. Często więc musiałam sobie moje ukochane śpiewanie dosłownie wywalczyć albo też wyptać. Lubiłam wszystkie nasze piosenki, a że mama, którą bardzo kochałam, miała na imię Zuzanna, moją ulubioną była „Usnęła Zuzanka pod białą liliją” – opowiada.*

Oprócz śpiewania kolejną pasją stały się dla pani Anny Hajduk z domu Pawlitek wszelkie robotki ręczne, szczególnie szydełkowanie. Po założeniu Klubu Kobiet



Anna i Rudolf Hajdukowie, rodzice Lidii

w ramach nawiejskiego MK PZKO, odwiedzała go regularnie aż do swoich 85 lat. Heklowanie sprawia jej nadal dużo radości, a w czasie mojej wizyty w jej domu miałam okazję podziwiać przepiękne serwetki przypominające koronkę koniakowską. Zrobiła ich już setki, a dla wszystkich wnuczek nawet firanki. Zazdrości jej roboty zdobią również okna nawiejskiego Domu PZKO.

MAŁŻEŃSTWO I POTOMKOWIE

Pani Anna Pawlitek wyszła za mąż za rodowitego nawsianina Rudolfa Hajduka w dniu 1 października 1949 roku i wspólnie zamieszkali na jej ojcowiznie w „Rogowcu”. Wychowali czwórkę dzieci: Lidie, Stasia, Anielkę i Bogdana, różnica wieku pomiędzy najstarszą córką i najmłodszym synem jest 20 lat. Państwo Hajdukowie doczekali się dziewięciorga wnuków i siedemnastu prawnuków.

W roku 2011 pani Anna owdowiła. Przeżyła w małżeństwie 62 lata i chociaż trudno było pogodzić się z odejściem ukochanego męża, pustkę w domu wypełniali jej najbliżsi, którzy w każdej wolnej chwili odwiedzali swoją ukochaną mamę, babcię i prababcję.

– *Mam wspaniałą rodzinę i jestem ogromnie szczęśliwa i dumna, że wszystkie moje wnuki i prawnuki chodziły i chodzą do polskiej szkoły czy przedszkola pomimo, iż niektóre małżeństwa są mieszane. Pamiętam taki moment, kiedy w jednym przedstawieniu*



Anna i Jan Lisztwanowie, rodzice Stanisława



Anna Hajdukowa, styczeń 2023

wystawianym przez nawiejską szkołę na scenie pojawiło się aż sześciu moich prawnuków. To wspaniałe, iż pielęgnują tradycje rodzinne, czegoś sobie więcej życzyć – mówi wzruszona pani Anna a uśmiech rozjaśnia jej twarz.

OD KOŁYSKI DO OŁTARZA

Swego czasu natrafiłam na słowa napisane przez brazylijskiego pisarza Paulo Coelho, które mnie zainteresowały: *Mówią, że kiedy rodzi się człowiek, z nieba spada dusza i rozpada się na dwie części... Jedna z nich trafia do kobiety, druga do mężczyzny... Sens życia polega na odnalezieniu tej drugiej połowy... Połowy swojej duszy... Połowy samego siebie... i tej jedynej...* Cytat ten bardzo spodobał się również Lidii i Stanisławowi, gdyż pasował do ich historii.



Wesele Lidii i Stanisława, 27. 4. 1974



Diaamentowe wesele Anny i Rudolfa Hajduków. Zdjęcie z najbliższą rodziną – 2009 r.

Niby byli sobie sądzeni od chwili narodzin, jednak gorące uczucie rozkwitło między nimi dopiero o wiele, wiele później. Znali się praktycznie od kotłaski, chodzili do tego samego przedszkola, do szkoły podstawowej w Nawsiu i potem do wydziałówki w Jabłonkowie. – *Ze szkołą kojarzy mi się przygoda, którą wciąż pamiętam. Pewnego dnia po powrocie do domu chciałam odrobić lekcje. Jakież było moje zdziwienie, kiedy zamiast własnej teczki, miałam tornister Stasia. Zamieniliśmy je przez pomyłkę, gdyż posiadaliśmy identyczne. Niemniej napisałam zadanie z matematyki w jego zeszyte. Stanisław zorientował się o zamianie nieco później i dopiero pod wieczór przywiózł mi do Rogowca na popularnie zwanym „pincuku” czyli małym motocyklu moją teczkę, oczywiście bez odrobionego zadania domowego. Trochę się wtedy pogniewałam i mia-*

łam do niego żal, bo musiałam robić zadanie po raz drugi – śmieje się Lidzia.

Po zakończeniu wykształcenia podstawowego ich drogi rozeszły się na jakiś czas. Staś lubił technikę i wybrał naukę w Średniej Szkole Przemysłowej w Karwinie, Lidia chciała zostać pielęgniarką dziecięcą, więc pobierała nauki w Średniej Szkole Zdrowotnej w Czeskim Cieszynie. Czasami spotykali się w pociągu, sporadycznie w Klubie Młodych PZKO.

– *Wtedy klub działał jeszcze w starej świetlicy pezetkaowskiej przy gospodzie „U Kosa”. Organizowaliśmy sporo imprez, śmierniustówki, bale, wycieczki, do klubu zapraszaliśmy aktorów Sceny Polskiej, częstym bywalcem naszego klubu był Marek Mokrowiecki czy Karol Suszka – opowiada Stanisław. Lidia wtrąca, iż razem chodzili też do chóru kościelnego, bo taka była w ich rodzinach tradycja. – Przez cały czas nasza znajomość była na stopie koleżeńskiej i wtedy nawet nie pomyślałam, że kiedyś będzie z nas para, To się zmieniło w czasie służby wojskowej Stasia. Kiedy przyjechał z Pragi na urlop i zobaczyłam go w eleganckim mundurze straży honorowej, po prostu zakochałam się. Poszłam za głosem swojego serca i tak zaczęła się nasza prawdziwa miłość – wspomina z sentymentem Lidia.*

Stanisław dodaje, że jego wybranka musiała jednak jeszcze ponad rok czekać, bo wtedy służba wojskowa trwała dwa lata. Po jej zakończeniu planowali wesele. – *Po stanowiliśmy się pobrać i ustalili magiczną dla nas datę ślubu 21 kwietnia – dzień naszych urodzin. Los się do nas uśmiechnął, bowiem w roku 1974 data ta przypadła na sobotę – wspomina Staś.*

Nie wszystko jednak udało zgodnie z ich marzeniami. – *Nasza radość była niestety przedwczesna, bo babcia stwierdziła,*



Lidia i Stanisław, lata 80.



Anna Hajdukowa (90 lat) ze swoimi dziećmi

że w tym dniu księżyc będzie ubywać i wtedy nie wolno brać ślubu, bo nowożeńcom przyniosłoby to pecha. Starzy ludzie bardzo w to wierzyli i musieliśmy czekać do momentu, kiedy księżyc pójdzie do góry i będzie go przybywać. Słowo babci było dla nas święte i ślub należało przesunąć o tydzień – opowiada Lidia.

ŁĄCZY ICH ŚPIEW I PRACA SPOŁECZNA

Los połączył Lidie i Stanisława po wielu latach znajomości, Ona pracowała jako pielęgniarka na oddziale dziecięcym w szpitalu w Trzyńcu Sośnie, on przez krótki czas, przed i po służbie wojskowej, w hucie w Trzyńcu. Po rewolucji aksamitnej aż do emerytury prowadził biznes prywatny. Doczekali się trojga dzieci, dwóch synów i córki oraz sześciu wnuków. Najmłodsza córka Halina wyszła za mąż dopiero



Lisztwanowie z dziećmi i wnukami

w roku ubiegłym, więc liczba wnuków pewno nie jest jeszcze ostateczna.

Małżonkowie mają wspólną pasję – śpiew i pracę społeczną. Ona po ukończeniu podstawówki przeszła z chóru szkolnego do żeńskiego pracującego pod dyrekcją Władysława Winklera. – *To była sprawa jak najbardziej oczywista, w ogóle się nad tym nie zastanawiałam, bo taki był u nas zwyczaj. Chór żeński zaczął później działać przy MK PZKO i przyjął nazwę „Melodia”. Będąc z Halinką na urlopie macierzyńskim, podjęłam się prezesowania w chórze i tak jest już z krótkimi przerwami przez 28 lat. Choć to praca bardzo czasochłonna, przynosi wiele satysfakcji, zwłaszcza kiedy zdobywamy liczne laury w międzynarodowej konkurencji. Koncertowaliśmy w wielu krajach europejskich, a do niezapomnianych należy występ w Bazylice św. Piotra w Watykanie. Na ten temat mogłabym jeszcze bardzo długo opowiadać... – wyznaje Lidia. Prócz*

zaangażowania w chórze pełniła funkcję sekretarza w zarządzie MK PZKO.

Stanisław był przez dwie kadencje radnym w gminie Nawsie. Swoje śpiewacze pasje realizuje od pół wieku z przerwami w jabłonkowskim Chórze Męskim *Gorol*. Członkiem PZKO został zaraz po ukończeniu szkoły podstawowej, a przez czterdzieści pięć lat aktywnie pracował w zarządzie MK PZKO w Nawsiu, co ocenione zostało najwyższym odznaczeniem związkowym – wpisem do Złotej Księgi zasłużonych członków Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego. – *W PZKO zajmowałam się głównie sprawami technicznymi. Kiedy nasze koło kupiło w roku 1982 Dom PZKO, jego remont trwał trzy lata i to było wielkie wyzwanie nie tylko dla mnie. Wprawdzie nie jest już członkiem zarządu, jednak w PZKO nadal się angażuje. Od lat aktywnie pomaga przy przygotowaniu nawieskiego stoiska na Świątce Gorolskim, w którym pezetkaowcy oferują takie specjalności jak kapusta ze szpyrkami z chlebem, kołacz z borówkami, pieczeń z bójnicka, wątróbka z grilla czy kotlet z rusztu.*

TRADYCJE RODZINNE

Trudno odpowiedzieć na pytanie, w czym tkwi sekret udanego małżeństwa. Na pewno ile związków, tyle wariantów, jednak zawsze bardzo ważna jest umiejętność bycia ze sobą na dobre i na złe oraz szacunek do siebie nawzajem. – *Jesteśmy razem 49 lat, w przyszłym roku obchodzimy złote gody. Patrzymy pozytywnie na życie i cieszymy się z tego, co nam przynosi. Cieszy nas, że potomkowie idą naszymi śladami i pielęgnują tradycje rodzinne przekazywane z pokolenia na pokolenie – zgodnie twierdzą Lidia i Stanisław.*



Z córką Lidie. Pani Anna Hajduk już niestety tego artykułu nie przeczyta. W dniu 13 stycznia zmarła we śnie w swoim rodzinnym domu, parę dni po wykonaniu tej fotografii.



NIE MUSI WSZYSTKO BYĆ PO STAREMU. ZOSTAWMY MŁODYM MIEJSCE NA ICH ENTUZJAZM

TEKST: BEATA INDI TYRNA / ZDJĘCIA: ARCH. REDAKCJI

Kluby Kobiet to opoka PZKO. O ich historii, roli, jaką miały dawniej, i jaką mają obecnie, o tym, na czym polega ich działalność, rozmawiamy z Anną Piszkiwicz, przewodniczącą Sekcji Kobiet Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Republice Czeskiej.

Na początek może podajmy garść informacji statystycznych: kogo skupia Sekcja Kobiet, jak się dzieli, ile ma członkiń?

Sekcja Kobiet powstała w 68 roku miniego stulecia. Niedawno, bo w roku 2018, obchodziliśmy jubileusz 50-lecia. Sekcja Kobiet zrzesza Kluby Kobiet, których na początku było tyle, ile kół PZKO.

A ile jest teraz?

Sześćdziesiąt. Ale nie wszystkie pracują. Takich czynnych, aktywnych Klubów Kobiet jest 45.

Przy czym niektóre, że tak powiem, automatycznie w zasadzie przerodziły

się w kluby seniora, bo średnia wieku, przypuszczam, jest dość wysoka...

Faktycznie, w niektórych kołach Kluby Kobiet pracują wspólnie z Klubami Seniora. Ale są też koła, gdzie są dwa Kluby Kobiet – dla starszych i dla młodszych pań. Kluby młodszych pań raczej się nie angażują na rzecz całego Związku, tylko zawsze pomagają temu kołu PZKO, przy którym działają. To są te panie, które zapewniają kuchnię na imprezach swojego Koła.

Jaka jest więc rola Sekcji Kobiet przy Zarządzie Głównym PZKO?

Głównie chcemy klubom pomóc w sprawach organizacyjnych, które dotyczą na przykład realizacji wystaw albo wspólnych imprez. Sekcja Kobiet przygotowuje też dwa razy

w roku spotkania: wiosenne oraz jesienne. Na których panie mogą się spotkać, wymienić doświadczenia i posiedzieć w miłej atmosferze, którą zapewnia zapraszające Koło PZKO. Na takie spotkanie przyjeżdżają wszystkie chętne członkinie, a nie tylko na przykład zarząd. Dawniej były ograniczenia i udział mogły wziąć z każdego Klubu tylko trzy, cztery panie, chociaż zainteresowanie było większe. Ostatnimi czasy, niestety – nie wiem, czy to przez covid i tamte ograniczenia, czy dla tego, że w ogóle populacja się starzeje – mimo że nie ma ograniczeń, to nie przyjeżdża więcej, niż około 150 pań.

Powiedziała Pani, ile jest klubów. A ile jest zrzeszonych w nich członkiń?

Tak dokładnie nie da się wyliczyć. Jest ponad 2000 pań, które czynnie biorą

udział w życiu kół PZKO i uczęszczają do swoich Klubów Kobiet. Ale też jest tak, że niektóre panie nie są członkiniami Klubu Kobiet, mimo że aktywnie uczestniczą w życiu swojego koła.

To pewnie te młodsze?

Faktycznie, to prawda – panie, które pracują zawodowo, najczęściej członkostwo w Sekcji Kobiet zostawiają sobie na emeryturę. Jakoś tak jakby z automatu to czynne członkostwo w Klubie Kobiet, regularne przychodzenie na spotkania Klubów Kobiet zaczyna się od pójścia na emeryturę. Bo młodsze panie, które jeszcze mają małe dzieci, bardziej udzielają się w Macierzy Szkolnej i mówią, że nie mają już czasu na Klub Kobiet. Pomagają natomiast przy centralnych imprezach kół. Uczestniczą też w imprezach, na które można zabrać dzieci. Ja się nie dziwię, choć sama brałam czynny udział w działalności Sekcji Kobiet od swoich 25 lat. Prawie regularnie chodziłam do Klubu Kobiet ze starszymi paniami.

Było wtedy, kiedy Pani chodziła jako dwudziestopięciolatka na spotkania Klubów Kobiet, więcej młodych osób, czy może była pani i tak wyjątkiem pomiędzy emerytkami?

Ja byłam wyjątkiem. Młodsze panie zawsze się sprężyły przy jakichś imprezach, ale na regularne spotkania raczej nie chodziły.

W takim razie co panią skłoniło, by na nie zacząć chodzić?

Moja babcia nauczyła mnie haftu już, gdy miałam siedem lat. Przekazała mi zamiłowanie do robótek ręcznych. Przez to chciałam się właśnie od tych starszych pań nauczyć nowych technik. Czasopisma były drogie i nie było ich zbyt wiele, żeby się móc z nich uczyć.

A więc Klub Kobiet w tamtych czasach pozwalał pani na realizację swoich zainteresowań rękodziełem.

Tak, dokładnie. Bardzo aktywne były wtedy jeszcze panie po pięćdziesiątce. Organizowały kursy gotowania, pokazy przygotowywania np. zimnych przekąsek, nowe techniki twórcze. Mnie to interesowało, a mąż to rozumiał i pilnował nasze pociechy, gdy

szłam na Klub Kobiet. Chodziłam tam z założeniem, że czegoś się nauczę. Sama musiałam uszyć dzieciom ubranka, od sukienki po spodnie, żeby jako tako chodziły ubrane. Były to czasy, kiedy w sklepach niestety niczego nie było. Ja bardzo szanowałam panie z Klubu, a one, mając takiego beniaminka, starały się coś mi pokazać, czegoś nauczyć. Później mogłam z nimi wystawiać, bo co roku mieliśmy wystawy. To były słynne wystawy pierwszomajowe. Kiedy ktoś mówi: – *A ja nie mam czasu na takiego głupoty.* – zawsze stwierdzam: – *No właśnie, jeśli są to dla kogoś głupoty, to nie ma na nie czasu.* Ja sobie ten czas wygospodarowałam, ponieważ pokochałam i te robótki, i te spotkania.



Mówiliśmy wcześniej, że panie zrzeszone w Klubach Kobiet zapewniają zaplecze gastronomiczne podczas imprez koła. Ale w ich działalności na pierwszym planie chyba nadal jest rękodzieło?

Tak. Choć teraz już częściej współpracujemy ze szkołami, z przedszkolami i część wystaw jest poświęcone też pracom uczniów czy przedszkolaków. Najczęściej jest tak, że Klub Kobiet nie tylko sam wystawia, ale zaprosi również szkołę czy przedszkole do wystawienia swoich prac. Pań ubywa i nie zapętnilibyśmy ich wyrobami całej wystawy. Przygotowywanie wystaw jest ważne, bo dzięki nim panie nie tylko chodzą do tego Klubu Kobiet pić kawę i jeść upieczone przez siebie ciasto, ale planują tam swoje akcje, wystawy, pracują na rzecz tych wystaw, żeby coś pokazać. Ostatnio piękna wystawa była w Jabłonkowie, na której nie mogłam być, bo leżałam z gorączką. Byłam za to na innych – np. w Milikowie-Centrum czy w Skrzeczoniu. To są naprawdę przepiękne wystawy. Prace są niezwykle pomysłowe,

bardzo pracowite. Mnie to bardzo cieszy i jak tylko mogę, to jeżdżę na te wystawy po całym Zaolziu. A Panie cenią sobie też, że przyjedzie przewodnicząca Sekcji i podziękuję im za włożoną pracę, za to co robią. Niezależnie od tego, w którym zakątku Zaolzia, nawet najdalszym, odbywa się wystawa, panie z innych Klubów Kobiet solidarnie przyjeżdżają zobaczyć. Przy okazji też inspirowane pracami. Później, gdy siedzimy przy kawce po wystawie, słyszę rozmowy w stylu: – *widziałas to i to? Muszę takie zrobić, muszę nauczyć się tej techniki.* To mnie chwyta za serce – ta chęć do pracy i tworzenia.

A więc Kluby Kobiet to przede wszystkim zaplecze gastronomiczne Kół i rękodzieło?

No i jeszcze sprzątanie domów PZKO. Bo nie lśniłyby tak te domy PZKO, gdyby panie ich nie sprzątały. Przed każdą imprezą trzeba umyć podłogi, stoły, ktoś musi zadbać o kuchnię, żeby wszystko lśniło. Wymogi higieniczne są coraz wyższe i o to wszystko dbają panie z Klubów Kobiet. W każdym roku staram się im wszystkim za to podziękować urządzając wycieczkę do Polski. Wiąże się to z napisaniem projektów, a później z ich rozliczeniem. Bardzo mi w tym pomaga Zarząd Główny PZKO. Udało mi się przykładowo zorganizować wycieczkę do Warszawy, którą mieliśmy dotowaną z Ministerstwa Spraw Zagranicznych poprzez Fundację Pomoc Polakom na Wschodzie. Są to wycieczki edukacyjne, podczas których panie poznają Polskę. Byliśmy też m.in. w Żelazowej Woli, Książu, Świdnicy czy Kłodzku. W tym roku będzie wycieczka do Polski Wschodniej.

Jednym słowem kolejnym aspektem działalności Klubów Kobiet jest również życie towarzyskie. To na koniec jeszcze zapytam, czy coś w pracy Klubów Kobiet jest bolączką?

Największą naszą bolączką jest zachęcenie młodych pań do wstępowania w szeregi klubów. Przestrzegam panie, by nie zniechęcały młodych nadmiernym mówieniem, co mają robić. Mówię: – *nie radźcie tym młodym paniom za bardzo, one mają też swoją wyobraźnię. Nie musi wszystko być tak, jak było po staremu. Zostawcie im miejsce na ich entuzjazm, ich własną pomysłowość i własną inwencję.*

TYLE WIEMY O SOBIE, ILE NAS SPRAWDZONO

TEKST: RENATA PUTZLACHER

Wisława Szymborska zmarła 1 lutego 2012 roku. Przypominam tę rocznicę świadoma tego, że poetka nie lubiła – jak to nazywała – „zaświatowego wścibstwa”, a co dopiero wścibstwa dotyczącego żyjących. Zawsze uważała, że wszystko, co ma do powiedzenia o sobie, jest w jej wierszach. Właśnie podczas niedawnej kampanii prezydenckiej w RC i dyskusji dotyczącej tego, czy po upływie 34 lat od aksamitnej rewolucji wciąż musimy wybierać kandydatów, którzy byli członkami partii komunistycznej, wracał do mnie jeden wers noblistki. „Tyle wiemy o sobie, ile nas sprawdzono”.

Przedstawicielom mojej generacji, która dorastała w latach 80. minionego wieku, aktualny miesiąc wcześniej nie kojarzył się z Walentynkami, ale ze „Zwycięskim lutym 1948” – mogliśmy więc z wyrazem pogardy na twarzy powiedzieć, że w 2023 roku byłych komuchów już naprawdę nie będziemy wybierać. Staliśmy się pełnoletni po „karnawale Solidarności”, w czasach Gorbaczowowskiej „głasności” i „piestrojki”, więc raczej nikt z nas nie był oddany sprawie „budowania komunizmu”; system był pod koniec lat 80. zmurszały i rozpadał się na naszych oczach. Jakoś głupio więc brzmią przechwałki „ja to nigdy nie wstąpiłam do partii”, bo w tym okresie za odmowę przyjęcia legitymacji partyjnej już raczej zesłanie ani więzienie nam nie groziło.

Urodzona przed stu laty poetka nie lubiła „zaświatowego wścibstwa”, ale jej wyznanie, wyrażone w przejmującym wierszu „Minuta ciszy po Ludwice Wawrzyńskiej”, pomaga zrozumieć okres powojenny i osobiste decyzje. Wiersz do dziś czytany jest w szkołach i znów wraca wspomnienie czasów, kiedy obowiązkową pozycją na lekcjach języka polskiego była „Elegia o śmierci Ludwika Waryńskiego”. Jej autorem był Władysław Broniewski, poeta-rewolucjonista, uważany za dyżurnego dostarczyciela wierszy na akademie. Tu Ludwik Waryński, tam Ludwika Wawrzyńska, już widzę te spocone twarze maturzystów... Warto w tym miejscu przywołać Mariusza Urbanka, autora książki „Broniewski. Miłość, wódka, polityka”, który stwierdził, że to „poeta o najbardziej zakłamanym – nie ze swojej winy – życiorysie

100 w.s.

2023 • ROK WISŁAWY SZYMBORSKIEJ

w polskiej literaturze”. Komuniści chcieli w nim widzieć piewę ustroju, ale Broniewski... nigdy nie należał do żadnej partii politycznej.

Dwudziestoletnia Wisława Szymborska, nazywana „panienką z dobrego domu”, już w czasie II wojny światowej trafiła na lewicujące towarzystwo młodych ludzi. Czesław Miłosz w „Zniewolonym umyśle” podkreślał, że w tamtym okresie, kiedy „komunizm walczył z faszyzmem, Rosjanie występowali jako siła Historii”. Szymborska tak pisała o środowisku, które umożliwiło jej debiut:

Byli szczerze przekonani, że komunizm to dla Polski jedyne wyjście. Dzięki nim zaczęłam myśleć o sprawach społecznych. Wtedy mało się wiedziało, co robili bolszewicy. Głupio tak mówić, ale gdy się jest osobą niedoświadczoną, bardzo dużo zależy od tego, jakich ludzi spotka się na swojej drodze

W 1945 roku żarliwy komunista Adam Włodek, poeta, tłumacz i promotor młodych talentów, opublikował w krakowskim „Dzienniku Polskim” wiersz 22-letniej debutantki

Wisławy Szymborskiej (który wcześniej skrócił o połowę). Mówiono, że poetka spodobała mu się znacznie bardziej niż jej wiersze, zaczął więc ją edukować, również ideologicznie, przekonując, że nowa Polska będzie lepsza od tej, w której się wychowali.

Po wojnie powstało przy Związku Literatów Polskich w Krakowie Koło Młodych i Szymborska zaczęła brać udział w spotkaniach odbywających się regularnie w Domu Literatów przy ulicy Krupniczej 22. W 1948 roku poślubiła poetę Adama Włodka, który jako członek ZLP mieszkał pod tym adresem. Tuż po wojnie skoszarowano tu kilkudziesięciu pisarzy, którzy byli „spragnieni międzyludzkich kontaktów, cieszyli się, że ocalili, nie zauważając, że tuż obok, na Montelupich, władza trzyma aresztowanych AK-owców”.

W roku 1949, który symbolicznie przyjmuje się za datę początku socrealizmu w Polsce, Wisława Szymborska miała już gotowy tomik, który jednak „nie spełniał socrealistycznych wymagań”, stawianych przed literaturą. Jakiś zaangażowany czytelnik podobno tak pouczał młodą poetkę:

Powinno być tak, że dróżnik kolejowy z prowincjonalnej stacyjki może przyjść do pisarza i powiedzieć: to mi się podoba, to nie, a pisarz – co słuszne, zapamięta.

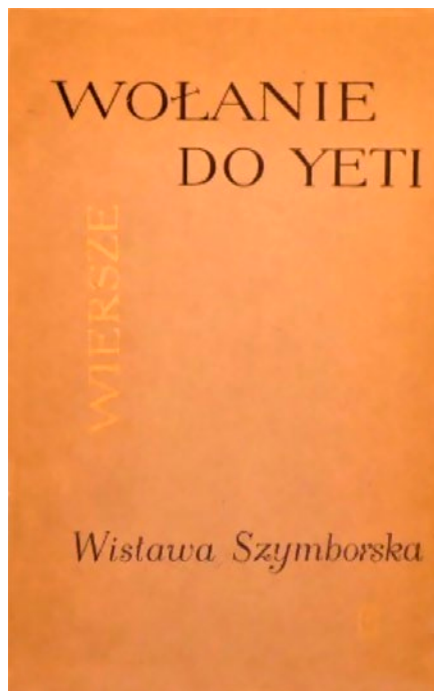
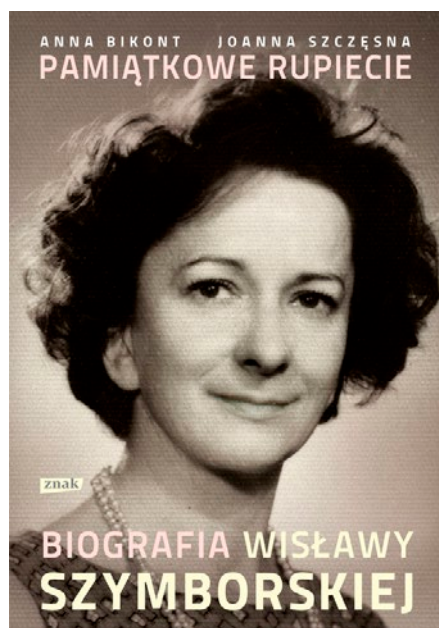
Ponieważ też miałam parę razy do czynienia z takimi panami, zabrakło mi w książce Anny Bikont i Joanny Szczęsnej (skąd pochodzi ów cytat) informacji, czy pisarz też mógł wtedy przyjść do dróżnika kolejowego i bez żadnej znajomości jego pracy powiedzieć, co mu się podoba, a co nie.

Książkowy debiut Szymborskiej „Dlatego żyjemy” (1952) przypadł na pełnię stalinizmu, pisane w duchu epoki wiersze pojawiły się również w jej następnym tomie „Pytania zadawane sobie” (1954). Autorka nigdy nie wypierała się swego młodzieńczego okresu „błędów i wypaczeń”. Był to dla niej osobisty dramat, długo i boleśnie go przeżywała i swoich socrealistycznych wierszy już nigdy potem nie włączała do książkowych wyborów. W 1991 roku w wywiadzie dla „Tygodnika Literackiego” poetka powiedziała:

Należałam do pokolenia, które wierzyło. Ja uwierzyłam. Byłam ofiarą tego strasznego mechanizmu. Wypełniałam moje rymowane powinności z przeświadczeniem, że robię dobrze. I to jest najokropniejsze doświadczenie w moim życiu.

* * *

Wiersz o bohaterskiej Ludwice Wawrzyńskiej, która zginęła w 1955 roku, ratując czworo cudzych dzieci z płomieni, pojawił



się w 1957 roku w trzecim tomie poetyckim Wisławy Szymborskiej. „Wołanie do Yeti” jest już utrzymane w innej tonacji i było odtąd uznawane za właściwy debiut literacki poetki oraz początek nowego etapu jej twórczości. Poetka rozlicza się w tym tomie ze swą dotychczasową twórczością i krytykuje swoją postawę; nie mogąc mówić wprost o ofiarach systemu stalinowskiego, pisze:

*Minuta ciszy po umarłych
czasem do późnej nocy trwa
/.../
tylko nikt mnie dotychczas
nie wzywał na pomoc
i jeśli pożałuję
liścia, sukni, wiersza –*

*Tyle wiemy o sobie,
ile nas sprawdzono.*

Innym przykładem świadomej skruchy Szymborskiej był jej wiersz „Rehabilitacja”, na którego powstanie miały wpływ wydarzenia w 1956 roku, protesty robotników w Poznaniu (bagatelizowane przez propagandę PRL jako „wypadki czerwcowe” lub przemilczane) i zainspirowane nimi powstanie na Węgrzech, krwawo stłumione przez Armię Radziecką. Tym razem już trudno było się zastaniać niewiedzą, choć propaganda komunistyczna starała się zatuszować liczbę ofiar, tak jak wcześniej w przypadku czystek stalinowskich i procesów pokazowych.

*Czas własną głowę w ręce brać
mówiąc jej: Biedny Jorik,
gdzież twoja niewiedza,
gdzież twoja ślepa ufność,
gdzież twoja niewinność,
twoje jakośtobędzie, równowaga ducha
pomiędzy nie sprawdzoną
a sprawdzoną prawdą?*

*Wierzyłam, że zdradzili, że nie warci imion,
skoro chwast się natrzęsa z ich nieznanym
mógł
i kruki przedrzeźniają i śnieżyce szydzą
– a to byli, Joriku, fałszywi świadkowie.*

W tragedii Szekspira „Hamlet” w tzw. scenie grabarzy pojawia się czaszka Jorika, dawnego błazna królewskiego i pytanie, czym są stanowiska, kariery, zaszczyty wobec śmierci. W wierszu Wisławy Szymborskiej znów pojawiają się umarli, niesprawiedliwie osądzeni, uznani przez okłamywane i zastraszone społeczeństwo za zdrajców.

*Umarłych wieczność dotąd trwa,
dokąd pamięć się im płaci.
Chwiejna waluta. Nie ma dnia,
by ktoś wieczności swej nie tracił.*

*Dziś o wieczności więcej wiem:
można ją dawać i odbierać.
Kogo nazwano zdrajcą – ten
razem z imieniem ma umierać.*

*Ta nasza nad zmarłymi moc
wymaga nierozchwianej wagi
i żeby sąd nie sądził w noc
i żeby sędzia nie był nagi.*

Tak, po śmierci Stalina i po XX Zjeździe KPZR w 1956 roku, podczas którego towarzyszył Chruszczow wygłosił referat „O kulcie jednostki i jego następstwach”, już nikt nie miał wątpliwości, że „król jest nagi”. Zadaniem poetów nie było już pisanie peanów według ustalonej szablony, ale uczciwe upomnienie się o tych, których skrzywdzono i którzy już nie mogą się bronić.

*Gdzież moja władza nad słowami?
Słowa opadły na dno tży,
słowa słowa niezdatne do wskrzeszenia ludzi,
opis martwy jak zdjęcie przy błysku magnezji.*

*Nawet na półoddechu nie umiem ich zbudzić
ja, Syzyf przypisany do piekła poezji.*



Najważniejsza książka tego roku

No cóż, miałam nieszczęście być kiedyś istotą młodą, łatwowierną, słabo zorientowaną w sprawach, które powinnam była od razu należycie oceniać. Niektórzy mają jednak prawo sądzić mnie za to surowo – jeżeli są naprawdę przekonani, że kilka wierszy wtedy napisanych więcej waży na szali niż wszystkie, które napisałam potem.

Powraca pytanie, czy i kiedy stanęliśmy przed trudnym wyborem lub wydarzeniem zupełnie nieoczekiwanym, z którym poradziliśmy sobie tak, by móc sądzić innych surowo. Na ile nas sprawdzono?

* * *

Pod koniec lutego na księgarskie półki trafia „Wiersze wszystkie” Wisławy Szymborskiej. Z okazji stulecia urodzin noblistki powstał wyjątkowy zbiór zawierający całą jej twórczość poetycką, teksty od debiutanckiego „Szukam słowa”, pomieszczone w czternastu tomach, po wiersze dotąd niepublikowane. Tom powstał we współpracy Wydawnictwa Znak z Fundacją Wisławy Szymborskiej. Partnerem książki jest KBF, operator programu Kraków Miasto Literatury UNESCO.

Szyf, postać tragiczna, najpierw ulubieniec bogów, zapraszany przez nich na ucztę, a potem buntownik przeciw boskiej władzy. Karą za nieposłuszeństwo była wieczna i bezużyteczna praca – Szyf musiał wtaczać na szczyt ogromnej góry wielki głaz, który jednak przed wierchołkiem zawsze wymykał mu się z rąk i staczał się na sam dół zbocza. Szymborska wiedziała, że jako „Szyf przypisany do piekła poezji” ma przed sobą pracę, nie mającą końca, w latach 50. minionego wieku z góry skazaną na niepowodzenie. Szanuję ją za to, że się jej podjęła, a także doceniam jej

świadomość, że krzywdy pozostają krzywdami i tylko skrzywdzeni mogą je wybaczyć (albo nie). Krytyk literacki Tadeusz Nyczek tak to podsumował:

Jeśli można tu coś naprawić, to tylko innym, lepszym uczynkiem. Szymborska nigdy już nie zaprzęgała poezji do jakiegokolwiek walki. Polityka nie miała już nad nią żadnej władzy.

Po latach Jerzy Illg w książce „Mój Znak” (2009) cytował odpowiedź autorki na zarzuty osób, które w związku z Noblem wypominały jej dawne błędy i lewicowe koneksje:

Korzystałam z następujących publikacji:

Wisława Szymborska: „Wotanie do Yeti”, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1957

Jerzy Illg: Mój znak. O noblistach, kabaretach, przyjaźniach, książkach, kobietach, Znak, Kraków 2009

Anna Bikont, Joanna Szczesna: Pamiątkowe rupiecie. Biografia Wisławy Szymborskiej, Znak, Kraków 2012

REDAKCJA MIESIĘCZNIKA „ZWROT” OGŁASZA KONKURS LITERACKI



Konkurs ma charakter otwarty, tematyka prac jest dowolna. Na konkurs można nadsyłać wiersze i opowiadania w języku polskim. Nadesłane utwory nie mogą być wcześniej publikowane (także w internecie) i nagradzane w innych konkursach.

Warunkiem uczestnictwa w konkursie jest nadesłanie konkursowych tekstów w czterech egzemplarzach opatrzonych godłem słownym i oznaczonej tym samym godłem, zaklejonej koperty,

zawierającej imię, nazwisko, adres, e-mail i numer telefonu autora.

Prace należy przesać do 31. 7. 2023 na adres redakcji: Miesięcznik „Zwrot”, ul. Strzelnicza 28, 737 01, Czeski Cieszyn z dopiskiem: „Konkurs Literacki”. Organizatorzy nie zwracają prac nadesłanych na konkurs i zastrzegają sobie prawo bezpłatnej publikacji nagrodzonych utworów.

Regulamin konkursu można znaleźć na stronie: www.zwrot.cz. Nagrodzone prace zostaną wydane w publikacji pokonkursowej.

PROFESOR JÓZEF BUZEK

STATYSTYK,
EKONOMISTA,
PRAWNIK I POLITYK,
POSEŁ NA SEJM
USTAWODAWCZY
I SENATOR II RP

TEKST: WŁADYSŁAWA MAGIERA / ZDJĘCIA UDOSTĘPNIŁ OŚRODEK
DOKUMENTACYJNY KONGRESU POLAKÓW W RC



Józef Buzek, ze zbiorów Muzeum Protestantyzmu PEA w Cieszynie

Sejmik województwa śląskiego ogłosił, że patronem roku 2023 w województwie śląskim będzie profesor Józef Buzek. Wiąże się to z przypadającą na tenże rok 150. rocznicą urodzin profesora. Z inicjatywą wystąpiła Komisja Historyczna Synodu Diecezji Cieszyńskiej Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w RP, a radny Andrzej Molin przedłożył w tej sprawie w sejmiku wniosek, który został przyjęty. Najważniejszym punktem obchodów będzie konferencja naukowa 18 listopada w Cieszynie, ale planowane są również inne spotkania i przedsięwzięcia.

RÓD BUZKÓW

Buzkowie to jeden z najstarszych i najbardziej znaczących rodów cieszyńskich. Nazwisko było znane na Śląsku Cieszyńskim od średniowiecza i pojawiało się w różnych miejscowościach. Pierwsze udokumentowane wzmianki pisemne o rodzie pochodzą z początku XVII wieku.

Ta ewangelicka rodzina wywodzi się z Końskiej, a wśród osób noszących to nazwisko znajdziemy wiele wybitnych postaci, które pozostawiły swój trwały ślad w różnych dziedzinach nauki, działalności społecznej i politycznej. Poza rolnikami było bowiem w rodzinie sporo lekarzy, inżynierów, prawników, naukowców, działaczy narodowych i polityków. Prawie wszyscy znani przedstawiciele rodziny mieli chłopskie korzenie.

RODZINA JÓZEFA BUZKA

Urodzony 16 listopada 1873 r. w Końskiej Józef był synem rolnika Jerzego Buzka, który objął rodzinną gospodarę, przy

czym nie było mu dane skończyć gimnazjum ewangelickiego w Cieszynie. Władał jednak czterema językami i swoim dzieciom po łacinie cytował reguły gramatyczne i przysłowia, interesował się także biologią. Był aktywnym członkiem wielu towarzystw, udzielał się w zborze na Wyższej Bramie, abonował „Gwiazdkę Cieszyńską”, wiele czytał i interesował się polityką.

Józef miał dziewięcioro rodzeństwa, rodzice zadbali jednak o edukację synów, chodzili nie tylko do gimnazjum, ale kończyli również studia. Matka, Zuzanna z Delongów, uczyła ich w domu pacierza, pieśni kościelnych, zaś opowieści o przeszłości rodziny i lokalne podania młodzi poznawali u *ciotki Zuzki* i *ujca Jónka*.

POCZĄTKI DZIAŁALNOŚCI SPOŁECZNEJ JÓZEFA BUZKA

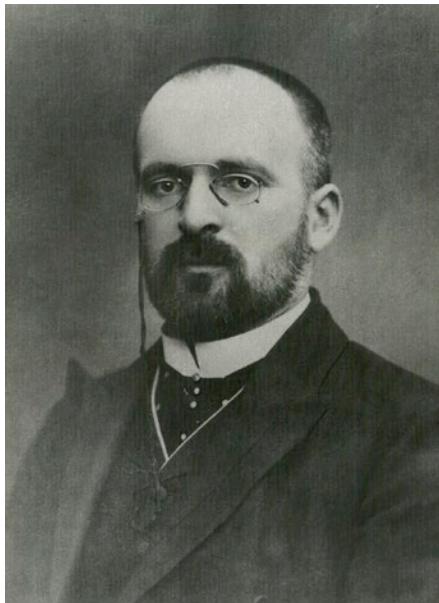
Przyszły profesor po ukończeniu w 1894 r. niemieckiego ewangelickiego gimnazjum w Cieszynie (polskiego jeszcze wtedy nie

było), studiował na wydziale prawnym Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie oraz w Wiedniu. W rodzinie zachowało się wspomnienie o tym, jak zawsze bardzo lubił chodzić w góry. Jako gimnazjalista wybrał się z kolegami pieszo z Cieszyna na Babią Górę, wyprawa zajęła 4 dni, ale chłopcy szczęśliwie wrócili do domów.

Józef Buzek wcześniej rozpoczął działalność społeczną, w Gimnazjum działał w tajnym Stowarzyszeniu *Jedność*, był współzałożycielem i prezesem Stowarzyszenia Akademików Polskich na Śląsku *Znicz*, które powstało 1894 r. Jako wyjątkowo zdolny młody człowiek bardzo szybko zdobywał kolejne szczeble kariery naukowej.

PRZEDWOJENNA DZIAŁALNOŚĆ PUBLIKACYJNA I POLITYCZNA

Już w roku 1899 uzyskał tytuł doktora praw na uniwersytecie w Krakowie i od razu rozpoczął pracę w Wiedniu, gdzie też ukazały się jego pierwsze prace naukowe.



Józef Buzek, ok. 1913, zbiory Helena Macha

Po trzech latach, w 1902 r. habilitował się na Uniwersytecie Lwowskim ze statystyki, a w 1904 r. został profesorem. Jego prace badawcze wskazywały na przyszłe zainteresowania polityczne. Opublikowana rozprawa habilitacyjna dotyczyła bowiem samorządu angielskiego, a idee samorządowe były mu bliskie przez całe życie. Wiele pracował, publikował, ale nie stronił też od działalności politycznej. Wstąpił do Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego pod zaborem austriackim i został posłem

do Rady Państwa w Wiedniu w 1907 oraz w 1911 roku.

I WOJNA ŚWIATOWA

Wybuch I wojny światowej zbiegł się u prof. Józefa Buzka ze zmianą miejsca w pracy, został dziekanem Wydziału Prawa Uniwersytetu Lwowskiego. Równocześnie prowadził wykłady na kursach ekonomicznych. Wierzył, że z końcem wojny Polska powstanie i w miarę rozwoju sytuacji politycznej przygotowywał się do działalności w wolnej ojczyźnie.

Już w lutym 1917 r. opracował projekt ordynacji wyborczej do sejmu i senatu oraz projekt konstytucji RP. Jako ciekawostkę można dodać, że projekt ten zawierał przepisy uniemożliwiające zbytne rozrastanie się biurokracji – co jest zmurą również naszych czasów. Jego projekt, w którym duży nacisk położył na samorządność, został przez Sejm odrzucony.

POSEŁ I SENATOR

W II RP został posłem i senatorem z ramienia Polskiego Stronnictwa Ludowego *Piast*. W senacie zasiadał w latach 1922–1927. Był bardzo aktywnym parlamentarzystą, autorem licznych sprawozdań. Bardzo zaangażował się też w tworzenie Statutu Organicz-

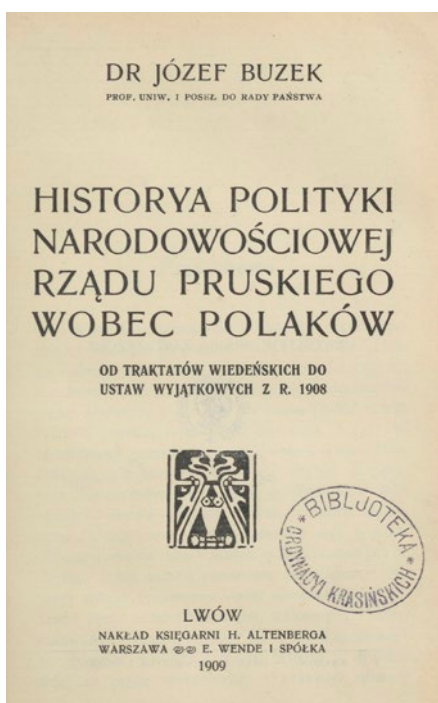
nego Województwa Śląskiego. Przedstawiając projekt w Sejmie, stwierdził, że *dążenia ludności śląskiej do obszernego samorządu w ramach RP zasługują ze wszelkich miar na poparcie... Śląsk był przez przeszło sześć wieków oderwany od pnia macierzystego Polski, i w tym czasie powstały odrębności prawno-polityczne i ekonomiczne i te odrębności wymagają poszanowania*.

Jako ekspert, pojechał na konferencję pokojową do Paryża. Tam, by przekonać oponentów i doprowadzić do przyłączenia rodzinnej ziemi do Polski, opublikował po francusku dwa dziełka dotyczące granicy na Śląsku Cieszyńskim.

DYREKTOR GŁÓWNEGO URZĘDU STATYSTYCZNEGO

W listopadzie 1918 r. został mianowany dyrektorem Głównego Urzędu Statystycznego w Warszawie i pozostał na tym stanowisku do roku 1929. Przeprowadził się do stolicy, wykładał na Uniwersytecie Warszawskim i w Wyższej Szkole Handlowej, dużo publikował. Wiele jego prac tłumaczono i wydawano za granicą. Był członkiem Rady Statystycznej m. st. Warszawy i oraz przewodniczącym Rady Instytutu Badania Koniunktur Gospodarczych i Cen.

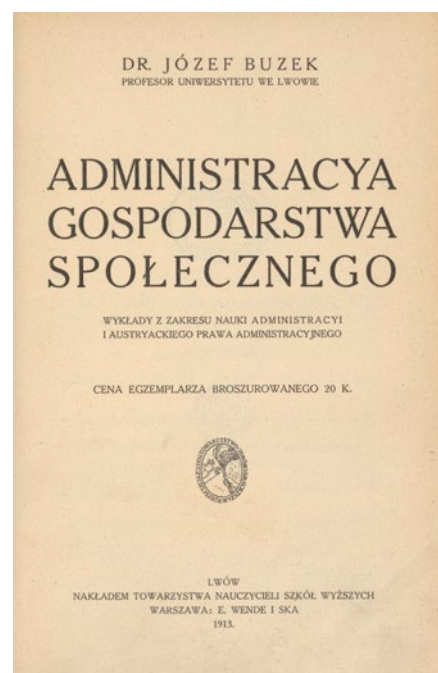
Od podstaw stworzył GUS, opracował ramy organizacyjne, doprowadził do



1909, Historia polityki narodowościowej, Publikacje dr J. Buzka, Cyfrowa Biblioteka Narodowa



1910, Uwagi ze względu na zbliżający się spis ludności, Kr., s. 1, Publikacje dr J. Buzka, Cyfrowa Biblioteka Narodowa



1913, Administracja gospodarstwa społecznego, Lwów, Publikacje dr J. Buzka, Cyfrowa Biblioteka Narodowa



1923, Rocznik Statystyki RP, r2 s4, Statystyczna BC

powstania nowych działów, powołał Bibliotekę Naukową, rozwinął działalność wydawniczą: rozpoczął publikację liczącej kilka set tomów serii *Statystyka Polska*, wydano 28 tomów materiałów spisowych oraz niezwykle szczegółowy *Skorowidz miejscowości RP*. Redagował miesięczniki statystyczne, a pierwszy *Rocznik Statystyczny RP* został wydany już w roku 1921.

Rozpoczął również prace nad przygotowaniem wydania fundamentalnego dzieła *Atlas Statystyczny RP* (został wydany dopiero w 1930 r., a przewodniczącym Kom-



1930, Kwartalnik Statystyczny t7 z2, Statystyczna Biblioteka Cyfrowa

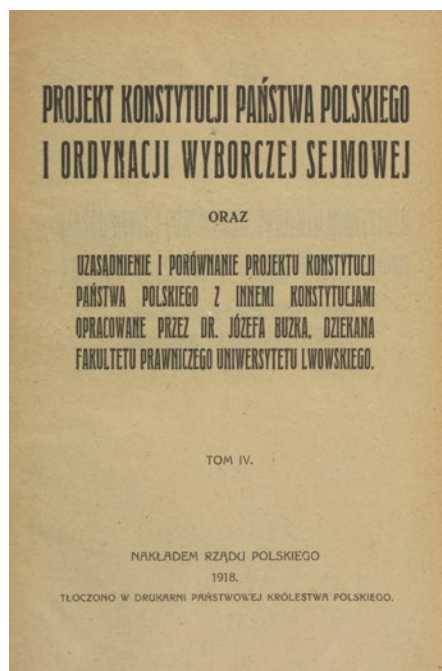
tetu Redakcyjnego był Edward Szturm de Sztrem, następca Józefa Buzka na stanowisku dyrektora Głównego Urzędu Statystycznego). Inicjował zresztą liczne wydawnictwa, a jego olbrzymi wkład pracy w te dzieła jest nie do przecenienia.

Wykonał gigantyczną pracę. Jego zasługi dla GUS są ogromne i docenione – urząd funkcjonuje prawie do czasów współczesnych bez większych zmian organizacyjnych. Został zorganizowany *raz a porządnie* – tak mawiają na Śląsku Cieszyńskim i ta maksyma przyświecała całemu życiu profesora Buzka.

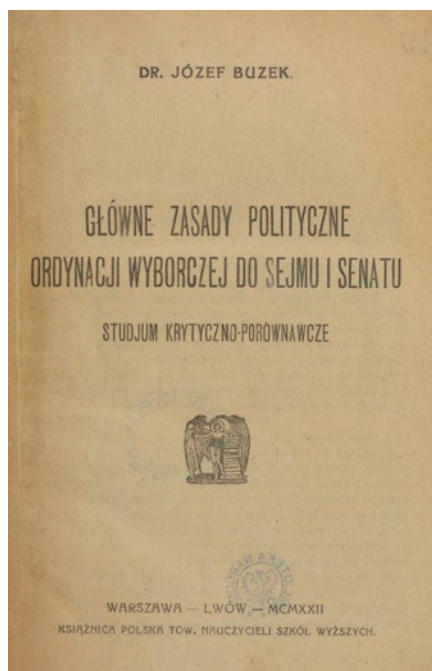
Największym jego osiągnięciem w dziedzinie współpracy międzynarodowej na niwie statystycznej było zorganizowanie w sierpniu 1929 w Warszawie XVIII Sesji Międzynarodowego Instytutu Statystycznego, którego członkiem był jako jedyny Polak.

UNIA PANEUROPEJSKA

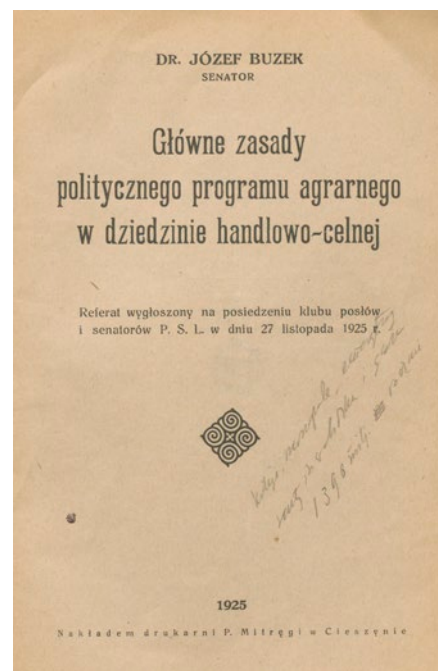
Już w międzywojniu próbowano tworzyć wspólną Europę i kładziono podwaliny pod jedność Europejczyków. Głównym *architektem* zjednoczenia był Richard Coudenhove-Kalergi. Dla swojej idei, konieczności



1918, Projekt konstytucji, Publikacje dr J. Buzka, Cyfrowa Biblioteka Narodowa



1922, Główne zasady polit. ordynacji wyb., Lwów, Publikacje dr J. Buzka, Cyfrowa Biblioteka Narodowa



1925, Główne zasady, Cieszyn, Publikacje dr J. Buzka, Cyfrowa Biblioteka Narodowa

budowy nowego społeczeństwa, zjednął wielu znakomitych ludzi epoki, m.in. K. Adenauera. Na czele polskiego komitetu organizacyjnego Unii Paneuropejskiej stanął w 1927 r. m.in. senator J. Buzek.

Zjednoczonej Europy nie było mu jednak dane dożyć. Podczas wykładu w Wyższej Szkole Handlowej w Warszawie w kwietniu 1928 r., doznał ataku serca i wkrótce przeszedł na emeryturę. Miał dom w Wiśle, ale często przebywał w Cieszynie, tu miał rodzinę, a z bratem Andrzejem spotykał się prawie codziennie. Źle sypiał i mawiał do brata, *za poprawę snu oddałbym bez namysłu odznaczenie*. Chodziło o Krzyż Komandorski z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski Polonia Restituta.

Nie było to jego jedyne odznaczenie, posiadał wiele polskich i zagranicznych dowodów uznania. Razem z bratem spacerowali po cieszyńskich ulicach, a Andrzej, ksiądz i jednocześnie doskonały historyk, ale idealista, często zarzucał bratu, czemu tak, a nie inaczej potoczyły się pewne sprawy. Ten zaś odpowiadał: *- Oj, Andrzejku, w polityce jest całkiem inaczej aniżeli to widzimy z zewnątrz.*



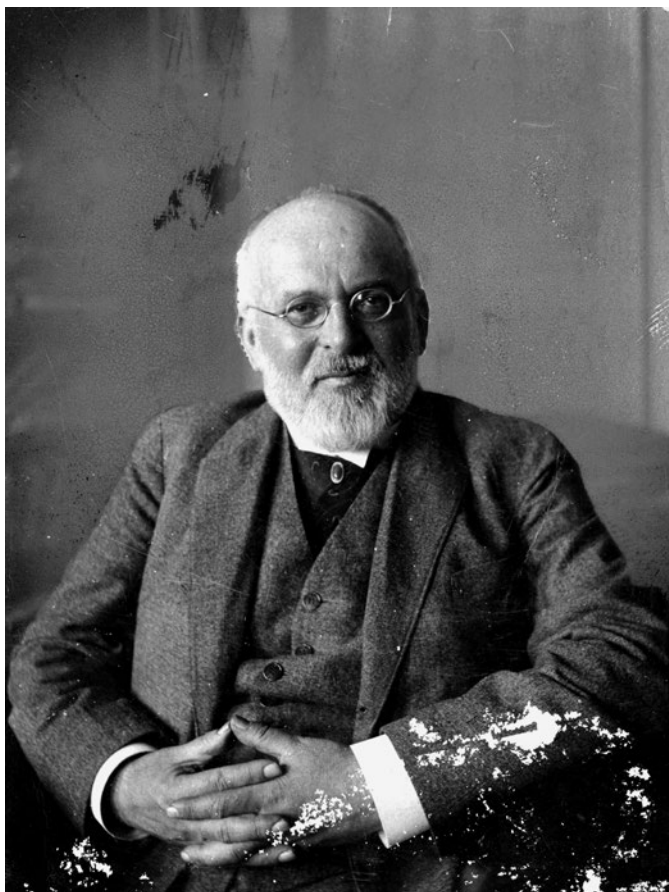
1930, Józef i Ortruda Buzek, ze zbiorów Janiny Unickiej

WIĘZY JÓZEFA BUZKA Z WITOSEM

Często bywali w Końskiej u brata Karola, który przejął ojcowiznę. Jego dom był pierwszym miejscem pobytu Wincentego Witosa na emigracji w 1926 r. Z przywódcą ruchu ludowego łączyły braci bliskie stosunki, bo Witos, kiedy nie był premierem, mieszkał w Warszawie u Józefa.

Profesor ożenił się późno i ku niezadowoleniu rodziny z Niemką z Saksonii. Trudzia (Ortruda z domu Mentzel) została jednak przez rodzinę zaakceptowana. Nie mieli dzieci.

Józef Buzek zmarł w 22 września 1936 r. i został, zgodnie ze swoim życzeniem, pochowany w swojej rodzinnej miejscowości – Końskiej.



Józef Buzek, ok. 1925, Narodowe Archiwum Cyfrowe



Grób Józefa Buzka, foto Marian Steffek



NIE ŻYJE JANINA RZYMAN, DŁUGOLETNIĄ KIEROWNICZKĄ ZESPOŁU SUSZANIE

Dnia 7 lutego na zawsze opuściła nas Janina Rzyman, zasłużona działaczka Miejsowego Koła Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Suchej Górnej, znana przede wszystkim ze swej pracy z zespołem Suszanie.

– Dzisiaj po długiej i ciężkiej chorobie zmarła nasza była kierowniczka zespołu Janina Rzyman. Janka prowadziła zespół przez 36 lat (1968–2004), to głównie dzięki niej zespół ciągle podnosił swój poziom i nie miał w swej działalności żadnych przerw. Janeczko dziękujemy Ci za wszystko, będzie nam Ciebie bardzo brakowało – napisali członkowie zespołu na Facebooku.

Janina Rzyman, z domu Zyder od młodych lat pracowała aktywnie w Miejsowym Kole

PZKO w Suchej Górnej, gdzie występowała długi czas w zespole teatralnym, pracowała w Sekcji Gimnastycznej, była członkinią Klubu Kobiet. Troszczyła się o stroje zespołu Suszanie, pomagała w szatni zespołowej. Była też członkiem Zarządu Miejsowego Koła PZKO.

Ponad 35 lat prowadziła Zespół Pieśni i Tańca Suszanie. Za swoją działalność została w 2003 roku odznaczona najwyższym odznaczeniem PZKO *Zasłużony dla*

Związku z wpisem do Złotej Księgi Zasłużonych.

– Do zespołu dołączyłam w 1965 roku, a 3 lata później stałam się kierownikiem artystycznym. Działalność tą wykonywałam do 2004 roku, kiedy niestety nogi odmówiły mi i musiałam zrezygnować – powiedziała w wywiadzie, jaki pojawił się na łamach „Zwrotu” w ubiegłym roku.

Bliskim składamy szczerze wyrazy współczucia.

W 550. ROCZNICĘ URODZIN MIKOŁAJA KOPERNIKA

TEKST: ROMAN STRZONDAŁA



Dnia 19 lutego, w dniu urodzin jednego z najwybitniejszych polskich naukowców – Mikołaja Kopernika, obchodzimy święto państwowe Dzień Nauki Polskiej. Sejm ustanowił je w uznaniu dokonań polskich naukowców, ich dążenia do poznania prawdy i przekazywania wiedzy kolejnym pokoleniom oraz dostrzegając fundamentalną rolę nauki w tworzeniu cywilizacji. Celem święta jest nie tylko przypominanie sobie o wybitnych zasługach i niezwykłych osiągnięciach polskich uczonych. Stanowić ma również inspirację do pójścia śladami polskich badaczy i wzmocnienia zainteresowania nauką. W Roku Kopernika to wyjątkowe święto przybiera nader doniosły rozmiar.

MIKOŁAJ KOPERNIK EKONOMEM

Mikołaj Kopernik znany jest przede wszystkim jako astronom czy lekarz. Jednak był także prawnikiem, kanonikiem, ekonomistą i administratorem. Był człowiekiem na wskroś renesansowym. Przewyższał epokę, w której żył, nie tylko w dziedzinie astronomii. Był też wybitnym ekonomistą i wykazał wnikliwą intuicję w kwestiach pieniężnych. Dysponował również praktycznym doświadczeniem gospodarczym zdobytym na stanowisku administratora dóbr kapituły warmińskiej. Był bystrym obserwatorem współczesnych mu zjawisk gospodarczych. Jego dorobek w dziedzinie teorii pieniądza został jednak doceniony bardzo późno.

Kopernik nieustannie spotykał się z problemami monetarnymi – w domu rodzinnym, jako student w obcych krajach, towarzysząc swojemu wujowi na zjazdach stanów czy też pracując jako administrator dóbr kapitulnych. Będąc wrażliwy na kwestie społeczne, mocno angażował się w uzdrawianie ówczesnej gospodarki pieniężnej. Dlatego jego dorobek piśmienniczy w zakresie ekonomii okazuje się dość pokaźny.

REFORMATOR MONETY PRUSKIEJ

Ściśle, codzienne kontakty Kopernika z życiem miast i wsi Prus Królewskich, w szczególności zaś warmińskich, wprowa-

dziły go w ich zagadnienia gospodarcze i finansowe. Należały do nich także kwestie monetarne, z którymi stykał się na każdym kroku, zwłaszcza zaś po 1510 roku, gdy zaczął pełnić odpowiedzialne funkcje urzędnicze z ramienia kapituły, w szczególności zaś jako administrator jej dóbr w latach 1516–1519. Od początku 1504 roku towarzyszył swojemu wujowi biskupowi warmińskiemu Łukaszowi Watzenrode w obradach stanów pruskich, zajmujących się również kwestiami monetarnymi. Jego związki ze środowiskiem mieszczańskim Torunia, Gdańska i Elbląga oraz życie i gospodarka wielkich komun włoskich, z którymi mógł się zapoznać w latach 1496–1503,



Ratusz w Malborku z połowy XIV wieku – miejsce obrad Sejmiku Generalnego Prus Królewskich.



Grafika Johana Schübeler z II połowy XIX wieku ukazująca Mikołaja Kopernika przedstawiającego swój *Traktat o monetach* 21 marca 1522 w czasie obrad Sejmiku Prus Królewskich w Grudziądzu.

i poczynione tam obserwacje ułatwiły mu zrozumienie szeregu zjawisk ekonomicznych i funkcji pieniądza, traktowanych na tle postępowych doktryn rozwijających się w epoce Odrodzenia.

SYTUACJA MONETARNA PRUS KRÓLEWSKICH

Prusy Królewskie przeżywały na początku XVI wieku okres kryzysu monetarnego, wywołanego spadkiem wartości ich monety, wybijanej od 1457 roku za zezwoleniem króla przez mennice Gdańska i Torunia, a samowolnie przez Elbląg. Wybijana przez nie podstawowa jednostka monetarna kruszcowa, tj. szelągi, posiadała coraz mniejszą zawartość srebra. Poza monetami miejscowymi i koronnymi krążyło tu jeszcze kilkanaście innych rodzajów monet, wybijanych przez obce państwa i miasta zachodnioeuropejskie. Monety te, wraz z szelągami Prus Królewskich, były jednak stale wypierane przez pieniądze przenikające z Prus Krzyżackich, gdzie w mennicy wielkich mistrzów wybijano coraz gorsze szelągi i grosze. Moneta lepszej wartości zniknęła z rynku, gdyż była wywożona za granicę lub przetapiana przez miejscowych złotników.

W ówczesnych Prusach w obiegu znajdowało się siedemnaście rodzajów monet a trudności z ich przeliczaniem, np. odrębnej monety pruskiej i koronnej, komplikowały życie codzienne. Szlachta, chłopi, kupcy ponosili z tego powodu poważne straty przy transakcjach gospodarczo-handlowych, w których pieniądź stanowił podstawę. Spadała także systematycznie wartość czynszów płaconych przez ludność chłopską administratorom dóbr kapitulnych na Warmii.

Stąd właśnie te warstwy społeczne – rycerstwo i przedstawiciele wyższego duchowieństwa – stały się zwolennikami reformy monetarnej Prus Królewskich oraz dostosowania pieniądza tej ziemi do ogólnopolskiego, aby uprościć system przeliczania w codziennej praktyce. Reformą taką były też zainteresowane grupy średniego kupiectwa wielkich miast pruskich. Natomiast ich rady, czyli reprezentanci patrycjatu Gdańska, Elbląga i Torunia, chociaż oficjalnie nie odrzucały projektów reformy monetarnej, dążyły przede wszystkim do zachowania posiadanych uprawnień mennicznych i płynących stąd dochodów. W efekcie od początku hamowały śmielsze projekty reformy systemu pieniężnego Prus.



Rewers srebrnego numizmatu wydanego w 2022 roku z okazji 500. rocznicy ogłoszenia przez Mikołaja Kopernika na Sejmiku Prus Królewskich w Grudziądzu traktatu o monetach *De aestimatione monetarum*.

TRAKTATY MONETARNE KOPERNIKA

Sytuacja monetarna zaostrzyła się po 1511 roku, gdy władze krzyżackie zaczęły emitować srebrne pieniądze o jeszcze mniejszej wartości. W 1516 roku stany Prus Królewskich protestowały i zapewne wówczas zwrócił się w tej sprawie do Kopernika biskup warmiński Fabian Łuzjański, albo uczyniła to kapituła. W każdym razie w połowie sierpnia 1517 roku, w czasie pobytu w Olsztynie, napisał pierwszy szkic traktatu monetarnego, zatytułowany *Rozmyślania*. Szkic

ten zawierał już większość późniejszych koncepcji reformatorskich Kopernika, rozwijanych w kolejnych opracowaniach.

W 1519 roku stany pruskie zwróciły się do Kopernika z formalną prośbą o orzeczenie w sprawie reformy pieniądza pruskiego. W związku z tym przetłumaczył on w ciągu 1519 roku z niewielkimi zmianami swój pierwszy łaciński szkic z 1517 roku na język niemiecki, rozumiały także dla mieszczańskiej grupy stanów. Nosił on różny tytuł, w zależności od tłumaczenia, między innymi *Traktat o monetach* lub *Traktat o szacunku monety*. Traktat miał być rozpatrywany na zjeździe stanów w Toruniu w końcu 1519 roku, jednak wybuch wojny z Krzyżakami odroczył sprawę na okres ponad dwuletni.

Dopiero po zawarciu rozejmu między Polską a Zakonem problem reformy monety znalazł się na porządku obrad zjazdu w Grudziądzu, w drugiej połowie marca 1522 roku. Na wniosek pośta króla Zygmunta I, Macieja Drzewickiego, biskupa włocławskiego, zjazd miał podjąć dyskusję nad wprowadzeniem jednolitej monety koronnej, która obowiązywałaby i w Prusach Królewskich. Kopernik był obecny na zjeździe jako poseł kapituły warmińskiej i został wówczas poproszony o odczytanie swego traktatu monetarnego (21 marca 1522).



Ratusz Starego Miasta Elbląga – miejsce obrad Sejmiku Generalnego Prus Królewskich według ryciny z 1775 roku (budynek spłonął w 1777 roku).

Autore 1. Nargo Coppenar (autore unum)

Ratio panaria Alensteyi scilicet pro frumentis tertia et filij
 Ex medio uno vtriusq[ue] frum[en]tis facta examinatio diligenti
 et metreta deducta provenit panis lb 87 fero. Cum vero
 selecta frum[en]ta ante p[er]itura a loto et 22 annis pinguij quo
 panis exiret nitidior expurci plantat adhuc vna lb 87
 pro purgamento frum[en]tis ut remanent panis lb 60 ad minimum
 ex mod[is] 1. Expense pro ea coes sunt fl. 6. lb 9. 1/2
 panisq[ue] costum[us] p[er] unum lb 4 p[er] v[er]tura fl. 1 pro sale et
 fenis fl. 1 pro v[er]tura lb 4. At quonia[m] furfures et
 purgantia expensas panisq[ue] compensare sufficiunt d[omi]no
 p[er] mod[is] 2. furfures veniat immutabiliter fl. 10: residet
 idcirco eadem p[er] ratio p[er] frum[en]tis ad panis p[er] unum
 ut v[er]bi gra[ti]a q[ui] frum[en]tis emitte q[ui] 33 apperunt
 o panis oblat[us] lb 2 quado vero p[er] unum fuerit
 22 appendice dolobut o panis lb 3 et sic de ceteris
 prout in subiecto C[on]muni Capitulo a 9 et auto p[er] 3.

Primum frum[en]tis modio solido	Sexobolam panis pond[us]		Primum frum[en]tis modio solido	Sex obolarum panis pond[us]	
	lb	sq[ua]t		lb	sq[ua]t
9	7	16	39	1	33 $\frac{2}{3}$
12	5	24	42	1	27 $\frac{2}{3}$
15	4	19 $\frac{1}{2}$	45	1	22 $\frac{2}{3}$
18	3	32	48	1	18
21	3	6 $\frac{1}{2}$	51	1	14 $\frac{2}{3}$
24	2	36	54	1	10 $\frac{2}{3}$
27	2	21 $\frac{1}{2}$	57	1	7 $\frac{11}{12}$
30	2	9 $\frac{1}{2}$	60	1	4 $\frac{5}{6}$
33	2	0	63	1	2 $\frac{5}{6}$
36	1	40	66	1	0

W olsztyńskiej taksie chlebowej Kopernik określił jaka powinna być prawdziwa i słusza waga i cena chleba w zależności od rynkowej ceny zboża, tak aby piekarze nie zawyżali cen.

W *Traktacie o monetach* Kopernik wychodząc z konkretnej analizy stosunków pruskich, przeniósł metodę naukową z obserwacji przyrody na zjawiska społeczno-gospodarcze. Traktował pieniądz wyłącznie jako czynnik ekonomiczny, a źródło jego wartości dostrzegał tylko w zawartym w nim kruszcu (tj. w srebrze i złocie). Sformułował przy tym ważne prawo ekonomiczne, tzw. prawo złego pieniądza, głoszące, iż dobra moneta jest w obrocie wypierana przez złą i ulega wywózowi na przekucie lub dla celów handlowych (prawo to zostało później przypisane Anglikowi Tomaszowi Greshamowi i nosi jego nazwisko). Dla zaradzenia złu proponował wycofanie z obiegu słabej monety oraz wprowadzenie jednolitego pieniądza srebrnego dobrej wartości, wybijanego

w jednej tylko mennicy w Prusach Królewskich, pod stemplem i w imieniu Prus; samo wybijanie monety nie powinno przynosić jednak żadnego zysku.

Kopernik dodał w Grudziądzu jeszcze jeden ważny i istotny postulat: zrównanie wartości nowej monety Prus Królewskich z monetą wybijaną w Krakowie przez emisję 3 szelągów pruskich równych 1 groszowi polskiemu. W ten sposób, bez pozbawiania Prus Królewskich prawa do własnej monety, zostałby usprawniony obrót monety królewskiej i pruskiej, co ułatwiłoby transakcje finansowe i stanowiłoby czynnik unifikacyjny Korony Polskiej i Prus Królewskich. Był to więc jednocześnie wkład Kopernika w dzieło jeszcze pełniejszego zbliżenia ziem pruskich z całością Królestwa Polskiego.

ROZPRAWA O BICIU MONETY

Ostatecznie projekt nowej, jednolitej monety dla Prus Królewskich i Książęcych miał wejść na porządek obrad zjazdu stanów pruskich i postów księcia Albrechta w dniu 8 maja 1528 roku w Malborku. Kopernik w tym celu na prośbę biskupa warmińskiego Maurycego Ferbera przygotował trzecią wersję traktatu monetarnego pod tytułem *Rozprawa o biciu monety*.

Ta ostatnia i najobszerniejsza, a zarazem najdojrzała wersja Kopernikowskiego traktatu monetarnego z wiosny 1528 roku, spisana ponownie w języku tacińskim, zawarta w sobie owoc kilkuletnich dyskusji na forum stanów pruskich. Mikołaj Kopernik powtórzył w niej większość swoich poglądów, w tym tezę o wypieraniu dobrego pieniądza przez gorszy. Wręcz dramatycznie akcentował przy tym groźne następstwa, płynące z upadku wartości monety, co może się okazać prawdziwą klęską dla ziemi pruskiej.

Kopernik nadal też akcentował, aby władcy nie szukali w wybijaniu monety fiskalnych korzyści i domagał się, po wprowadzeniu nowych, wycofania z obiegu starych, spodzonych pieniędzy. Zgadzał się wprowadzić na uruchomienie dwóch mennic pruskich: jednej dla Prus Królewskich, drugiej dla Prus Książęcych, ale na monetach wypuszczonych przez obie mennice miał być umieszczony herb króla polskiego. Monety pruskie, zostające pod opieką autorytetu króla polskiego, powinny być zrównane z monetą koronną.

W drugiej połowie lipca 1528 roku na Sejmiku Generalnym Prus w Toruniu stany uchwaliły założenia reformy monety pruskiej, tj. ordynację mennicy toruńskiej, mającej służyć Prusom Królewskim i jednocześnie Książęcym. Było to spełnienie jednego z głównych postulatów Kopernika. Nowa moneta pruska miała też prawo obiegu na terenie całej Korony Polskiej i była ujednolicona z jej monetą, co stanowiło także sukces myśli kopernikańskiej.

Dalsze projekty Kopernika nie weszły jednak w życie. Przede wszystkim nadal wybijanie



Wizerunek Kopernika na polskim banknocie o nominale 1000 złotych, będącym w obiegu w latach 1975–1996.

monety zostało uznane za źródło korzyści finansowych dla króla. Nie wycofano też z obiegu wszystkich rodzajów dawnych monet, a jedynie wybite przed 1521 rokiem.

WARTOŚĆ ZŁOTEJ MONETY

Kopernik uczestniczył jeszcze w zjeździe stanów Prus Królewskich w dniach 28–31 października 1530 roku w Elblągu, na którym zabrał głos w spornej kwestii wartości złotej monety. Twierdził, że nie można ustalić wartości złotej monety, gdyż nie wiadomo, ile stop zawiera dodatków. Należałoby raczej rozważyć, ile monet można wybić z grzywny czystego srebra lub złota. Zagadnienie zostało więc postawione w płaszczyźnie naukowej analizy, a nie doraźnych przeliczeń, i może właśnie dlatego postówie wielkich miast uchylili się od dyskusji. Kopernik wypowiedział się także za zachowaniem dawnej wartości złotej monety wbrew postulatowi postów księcia Albrechta. Całość sprawy została w końcu odroczone.

Później Kopernik nie uczestniczył w dalszych zjazdach, które zajmowały się szczególnie kwestiami związanymi z pełnym wprowadzeniem zrealizowanej już w swoim zasadniczym zrebie pruskiej reformy monetarnej. Absorbowała go ona przez 14 lat (1517–1530). Poświęcił jej wówczas wiele trudu i wysiłku, zarówno przygotowując jej teoretyczne uzasadnienie, jak i opracowując praktyczne zasady realizacji.

Nie wszystkie jej założenia zostały zrealizowane, choć niektóre zasadnicze myśli weszły w życie dla dobra tak Prus, jak całej Rzeczypospolitej. Działalność Kopernika w dziedzinie monetarnej była więc nie tylko dowodem głębi jego myśli badawczej w sferze ekonomii, ale także wyrazem dobrze pojętego obowiązku obywatelskiego dla dobra Ojczyzny, której uosobieniem był dla niego Majestat Jego Królewskiej Mości – króla polskiego Zygmunta I.

OLSZTYŃSKA TAKSA CHLEBOWA

Mikołaj Kopernik raz jeszcze zajął się sprawami ekonomicznymi w 1531 roku. Wtedy to podczas wizytowania dóbr kapituły warmińskiej w regionie Olsztyna ułożył tzw. *Olsztyńską taksę chlebową*, która zawierała tablice uczciwych cen dla chleba oraz instrukcję jego wypieku. Kopernik wyliczył dokładnie, ile trzeba mąki, ile

kosztują drożdże i jakie są koszty wypieku. Cena chleba miała się kształtować w zależności od nakładu pracy i faktycznych kosztów zakupu surowca.

Geneza tego dzieła wywodzi się z chęci kapituły do ukończenia spekulacji w handlu z chlebem. Taksa ta miała regulować na obszarze całej Warmii jakość i cenę chleba. Kopernik przyjął stanowisko obrońcy tzw. słusznej ceny, którą ustalił na podstawie ceny zboża. Miała ona uwzględnić zarówno interes chłopa, jak i ludności miejskiej. Brał w obronę konsumenta, starając się uchronić go przed nadmiernym wyzyskiem ze strony wytwórców chleba. I w tym wypadku Kopernik miał na uwadze dobro szerszych warstw społecznych.

NARODZINY POLSKIEJ MYŚLI EKONOMICZNEJ

Pierwszy traktat monetarny *Rozmyślenia* był oryginalnym dziełem ekonomicznym Mikołaja Kopernika. Swoje rozważania oparł wyłącznie na argumentach ściśle ekonomicznych. Przedstawił swój punkt widzenia na problem fałszowania monet, z jakim zmagali się ówczesne społeczeństwa, które posługiwały się pieniądzem kruszcowym, a także zaproponował działania naprawcze w postaci projektu reformy monetarnej. Zawarte w nim idee oraz zastosowana metoda badań zapewniły Kopernikowi trwałe miejsce w polskiej i światowej myśli ekonomicznej.

Znaczące było również odkrycie przez Kopernika zależności przyczynowo-skutkowej między ilością podlonych monet a wzrostem cen, czym wyprzedził późniejszych znawców pieniądza. Kopernik rozważał również znaczenie pieniądza w gospodarce, jego stabilności, mechanizmu ustalania cen i ich wpływu na całokształt procesów gospodarczych. Mikołaj Kopernik stał się więc rzecznikiem nowoczesnej myśli ekonomicznej.

Praktycznym celem pism ekonomicznych Kopernika było przygotowanie założeń reformy monetarnej. W tym celu Kopernik sformułował *prawo gorszego pieniądza*, przepisywane również Tomaszowi Greshamowi, które można traktować jako odkrycie wielokrotne. Dzień 15 sierpnia 1517 roku, będący datą ukończenia traktatu *Rozmyślenia*, jest dniem powstania pierwszego polskiego – napisanego przez genialnego Polaka – dzieła ekonomicznego, a tym samym dniem narodzin polskiej myśli ekonomicznej.

KONKURS WIEDZY O MIKOŁAJU KOPERNIKU I ASTRONOMII

Lutowe pytania

Dla kategorii I

(uczestnicy w wieku do lat 10):

Co ustala Mikołaj Kopernik w Olsztyńskiej taksie chlebowej?

Dla kategorii II

(uczestnicy w wieku od lat 11 do 15):

Podaj datę narodzin polskiej myśli ekonomicznej.

Dla kategorii III

(uczestnicy w wieku od lat 16):

Jakie prawo sformułował Mikołaj Kopernik w swoich traktatach o monetach?

Odpowiedzi należy przysyłać wyłącznie drogą mailową na adres info@zwrot.cz do 10 marca 2023. W temacie wiadomości mailowej należy napisać KONKURS.

Uczestnicy kategorii I i II oprócz odpowiedzi na pytanie podają imię i nazwisko, klasę i szkołę, do której uczęszczają. Uczestnicy kategorii III oprócz odpowiedzi na pytanie podają imię, nazwisko i adres domowy.

Każdy zainteresowany udziałem w tej zabawie znajdzie odpowiedzi na pytania konkursowe uważnie czytając artykuły dotyczące Mikołaja Kopernika publikowane w Zwrocie.

W każdej kategorii spośród nadesłanych poprawnych odpowiedzi zostaną wylosowani uczestnicy, którzy otrzymają nagrody książkowe.

Odpowiedzi na grudniowe pytania:

Dla kategorii I (do lat 10):

Stońce i ruszył Ziemię

Dla kategorii II (od 11 do 15 lat):

z konwalia – symbolem wiedzy i sztuki lekarskiej

Dla kategorii III (od 16 lat):

w 1503 roku

Nagrodę za nadesłanie poprawnej odpowiedzi otrzymują:

W kategorii II: Anna i Bogna Jiravskie, Polska Szkoła Podstawowa w Suchej Górnej


W kategorii III: Lenka Plachtová z Oldrzychowic



HISTORIA MIŁOŚCI I ŻYCIA ANNY I GUSTAWA SEDLACZKÓW

TEKST: SYLWIA GRUDZIŃ / ZDJĘCIA: SYLWIA GRUDZIŃ, ARCHIWUM RODZINNE

Na ostatniej stronie styczniowego numeru „Zwrotu” opublikowaliśmy dwie przepustki uprawniające do bezpłatnego przejazdu z Gdyni do Cieszyna, wydane w marcu 1946 roku na nazwiska Anna i Gustaw Sedlaczkowie. Opowieść związana z tymi pamiątkami jest na tyle poruszająca, że postanowiłam wybrać się z wizytą do Czeskiego Cieszyna. Tam czekały już na mnie trzy córki właścicieli rzeczonych przepustek: Janina Procner, Anna Niedoba z Dziećmorowic i Emilia Rzońca z Wisły. Z ich wspomnień wydobyliśmy historię ukochanych rodziców.



Anna i Gustaw Sedlaczkowie

Tak się akurat złożyło, że nasze spotkanie wypadło kilkanaście dni przed rocznicą wyzwolenia niemieckiego nazistowskiego obozu koncentracyjnego Auschwitz-Birkenau. Dzień 27 stycznia jest szczególnie nie tylko dla żyjących jeszcze Ocalonych, ale też dla ich rodzin. Dlaczego o tym wspominam? Ponieważ historia państwa Sedlaczków jest nierozdzielnie związana z największym koszmarem II wojny światowej.

Rodzice moich rozmówczyń, Anna Sedlaczek z domu Kabot (1917–2002) i Gustaw Sedlaczek (1918–1952), byli narzeczeństwem już przed wojną. Gustaw został aresztowany już 13 października 1939 roku. Od tego czasu aż do końca wojny przebywał w niemieckich obozach koncentracyjnych – najpierw w Sachsenhausen, a później Neuengamme. Z kolei Anna została aresztowana 1 sierpnia 1942 roku. Była więziona w Cieszyńcu i Mysłowicach, a następnie w grudniu tego samego roku przewieziono ją do obozu koncentracyjnego Auschwitz-Birkenau.

Gustaw Sedlaczek pracował przed wojną w Dwójce, czyli Oddziale II Sztabu Generalnego Wojska Polskiego – komórce zajmującej się wywiadem i kontrwywiadem. Natomiast Anna Kabot, jak sama napisała w swoim życiorysie, po wybuchu wojny zaangażowała się w ramach pogotowia harcerskiego w pomoc rodzinom policjantów i wojskowych, które zostały bez środków do życia. Później działała w wywiadzie i zbierała pieniądze na rzecz Związku Odwetu oraz Związku Walki Zbrojnej. Zajmowała się również kolportażem prasy i ulotek.

MAMUSIA MIAŁA ZAWSZE OBIEKTYWNE SPOJRZENIE NA ZŁO, KTÓRE WYWOŁUJE WOJNA

Pytam moje rozmówczynie, jak rodzice znaleźli się w obozach koncentracyjnych? – *Jeżeli chodzi o tatę, w domu otwarcie się mówiło, że sąsiad poszedł na gestapo i powiedział, że tatuś jest polskim studentem. W ten sposób odegrał się na ojcu Gustawa, który w 1938 roku „był wielkim Polakiem”. Sąsiad powiedział też, że nasz tatuś ma broń. Co potwierdziła – zupełnie nieświadoma tego, co robi – jego chora na demencję starczą babcia. Chciała się wnukiem pochwalić i pokazała gestapo, gdzie wnuk strzelał z broni. W ten sposób tatuś trafił do obozu. Wiadomo było, że na ludzi z wywiadu*

Niemcy polowali, natomiast nigdy nie doszli do tego, że tatuś pracował w Dwójce. Gdyby to wiedzieli, zabiliby go na miejscu. Tata nie zdążył w czasie wojny pracować w żadnej organizacji, bo go schwytali w październiku – mówi pani Emilia, najmłodsza z córek państwa Sedlaczków.

– *Nie wiadomo dokładnie, jak to się stało, że mamę złapali. Mamusia mówiła, że ją zamknęli z powodu uciekiniera, któremu data ubranie, a którego później złapali Niemcy. Już na gestapo w Cieszyńcu wyspał ją prawdopodobnie znajomy o nazwisku Potysz, oskarżony o działania przeciwko Niemcom. Doszło do takiej sytuacji, że podczas przesłuchania mamusi przyprowadzili zmaltretowanego Potysza i on powiedział do mamy: Pani Aniu, niech się pani przyzna. Mamusia się wtedy załamała i powiedziała, że go zna – pani Emilia przywołuje opowieść swojej mamy.*

Pani Anna z kolei dodaje po chwili namysłu: – *Ale mama zawsze powtarzała, że gdybyście go widzieli, nie mieliście mu za złe tego, że mnie wydał. Był tak zmaltretowany.*

– *Mamusia miała zawsze obiektywne spojrzenie na zło, które wywołuje wojna. W Łomnej była jedna kobieta, której męża zabili partyzanci na jego własnym podwórku. Był policjantem, pewnie oskarżali go, że był konfidentem. Tego dokładnie nie wiem, ale mamusia mówiła, jakie to było straszne przeżycie dla tej kobiety i ich dzieci. Podkreślała, że wojna często wyzwala najgorsze instynkty u ludzi – pani Emilia wspomina słowa mamy.*

Pani Annie przypomina się natomiast historia, gdy mama wiozła walizkę z bronią z Cieszyńca w kierunku gór. Przysiadł się do niej w pociągu jakiś Niemiec. Gdy wysiadali, pomógł jej dźwigać ciężką walizkę. Na szczęście mamie udało się zachować zimną krew.

KOLCZYKI WRÓCIŁY DO DOMU PO ZAKOŃCZENIU WOJNY PRĘDZEJ NIŻ ICH WŁAŚCICIELKA

W pewnym momencie pani Janina wyciąga puzderko w kształcie serca, w którym trzyma złote kolczyki z niebieskim oczkiem. Kolczyki te są wyjątkowo cenną pamiątką po mamie. – *W więzieniu w Cieszyńcu mamusia musiała oddać te kolczyki do depozytu. Nie mogła ich jednak wyjąć, bo przyrosły jej do uszu. Grożono, że te kolczyki jej wyrwą. Ale w końcu udało się je wyjąć.*



Kolczyki wróciły do domu prędzej niż Anna Sedlaczek

Ja i Ania do dzisiaj nie nosimy kolczyków. Emilia przebiła sobie uszy, gdy była już dorosła. Jak mam potrzebę, noszę klipsy – podsumowuje pani Janina.

Jednak najbardziej niezwykłe w tej historii jest to, że te kolczyki wróciły do domu po zakończeniu wojny prędzej niż ich właścicielka. Trafiły do rodziców pani Anny za pośrednictwem strażniczki więziennej i sąsiada o nazwisku Polok.

W październiku 1942 roku Annę Kabot przewieziono do więzienia w Mysłowicach. Na szczęście już w więzieniu w Cieszyńcu dowiedziała się, że ma się wystrzeżać więźniarki konfidentki Wandy Żak. – *Gdy tylko mama przyjechała do Mysłowic, dowiedziała się, która to jest więźniarka. Tamta więc nie miała już szans, żeby wyciągnąć z niej jakieś informacje. Mogła jedynie stwierdzić, że nasza mama to „głupiutkie stworzenie z Kocobędza, które nie wie, dlaczego znalazło się w więzieniu”. Dzięki temu mama dostała karę dożywocia, a nie śmierci. Mama nigdy nie oceniała takich ludzi jak Wanda Żak – którą przyłapano, jak przewoziła broń, więc potem robiła wszystko, żeby się uratować. Nikt nie wie, jakby się zachował w jej sytuacji – snuje refleksję pani Emilia.*

OBOZ AUSCHWITZ-BIRKENAU BYŁ PRZEDSIONKIEM PIEKŁA

Do Auschwitz przewiezili ją już w grudniu 1942 roku. – *Gdy mama trafiła do Birkenau, to stwierdziła, że nie przeżyje dwóch miesięcy. Wrzucono ją na blok, gdzie się wszy-*

scy pchali po jedzenie, w błocie, zimnie... Gdy już się dopchała, to się okazało, że nie dostanie jedzenia bez miski. Dopiero zaopiekowała się nią jakaś pani, której nazwiska niestety nie pamiętam. Ona pomogła jej znaleźć miskę. Jednak najgorszy był marsz śmierci. 15 stycznia 1945 roku Niemcy ewakuowali obóz i mama wyruszyła z innymi więźniami w pochodzie śmierci. Doszła do Wodzisławia, skąd przewieziono ją wraz z innymi więźniami w wagonach towarowych do obozu Bergen-Belsen – opowiada pani Emilia.

Po chwili pani Janina wspomina słowa mamy: – *Mamusia powiedziała kiedyś, że Auschwitz-Birkenau był przedsonkiem piekła. Piekłem było dopiero Bergen-Belsen, dokąd zwożono więźniów tuż przed zakończeniem wojny, prawdopodobnie żeby zatrzeć ślady po innych obozach. Wycieńczeni transportem więźniowie umierali masowo, wszędzie leżały stosy martwych ludzi.*

Anna Kabot zaczęła poszukiwać swojego narzeczonego zaraz po zakończeniu wojny. – *Tatusz jej jednak nie szukał, bo wiedział, że sam jest chory na gruźlicę. Nie byli jeszcze małżeństwem i nie chciał jej narażać na życie z chorym człowiekiem. Gruźlica to był wtedy wyrok śmierci. Natomiast mamusia za wszelką cenę chciała go znaleźć. I odnalazła go w Lubece. Choć wiemy, że znajomi – zarówno jej jak i taty – starali się to utrudnić – mówi pani Emilia.*



Krzyż Oświęcimski Anny Sedlaczek



Zestaw strzykawkę należący do Gustawa Sedlaczka

NARZECZENI SPOTKALI SIĘ NIEMAL PO PIĘCIU LATACH W OBOZIE PRZEJŚCIOWYM W LUBECE

Gdy Gustaw Sedlaczek został odnaleziony przez swoją narzeczoną w obozie przejściowym Hel w Lubece, był w bardzo złym stanie. – *Gdy mama znalazła tatę, miał wybite wszystkie zęby, niezagojone rany na plecach i zaawansowaną gruźlicę. Tata, pracując w obozie jako pielęgniarz, nie wykonał rozkazu wstrzyknięcia jakiemś więźniowi śmiertelnego zastrzyku, i wtedy został pobity, w wyniku czego stracił wszystkie zęby – mówi pani Janina, wyjmując zestaw strzykawkę w metalowym pojemniku, które należały do jej ojca.*

Niestety, ojciec moich rozmówczyń nie mógł im niczego opowiedzieć o swoich przeżyciach wojennych, ponieważ kiedy umarł, najstarsza z córek Anna miała sześć lat, Janina – pięć, a najmłodsza Emilia jeszcze się nie urodziła. Od mamy dowiedziały się jednak, że tata pod koniec wojny razem z innymi więźniami był przeniesiony na jeden ze statków zakotwiczonych w Zatoce Lubeckiej – prawdopodobnie na Cap Arconę. Historycy przypuszczają, że statki te Niemcy mieli w planie zatopić wraz z więźniami, aby ukryć dowody zbrodni wojennych. Zostały jednak wcześniej zbombardowane przez aliantów. Tata moich rozmówczyń cudem ocalał. Przewieziono go z tego statku na ląd, jeszcze przed alianckim bombardowaniem, ponieważ potrzebowano pielęgniarza w Lubece.

Anna i Gustaw wzięli ślub w Lubece. W tym mieście zostali jeszcze niecały rok. Tam między innymi włączyli się w organizację polskiej szkoły dla dzieci osób wracających z przymusowych robót. Mieli trzy możliwości do wyboru – albo wracać do kraju, albo

wyjechać do Ameryki Południowej, albo zostać w Niemczech. – *Mamusia stwierdziła, że w Niemczech absolutnie nie zostanie, choć niemiecki był jedynym językiem obcym, jaki znała. Mówiła, że woli ziemniaki obierać u siebie niż w Argentynie. Mama chciała więc wracać. Tylko że to nie było takie proste. Panował ogromny strach przed komunistami – stąd ta obawa, że będzie obierać ziemniaki – wspomina pani Emilia.*

STREPTOMYCINA JEST, ALE NIE DLA TAKICH JAK SEDLACZEK

– *Tatusia nakłaniano natomiast do pracy w charakterze szpiega na rzecz rządu polskiego w Wielkiej Brytanii. I na to się mamusia nie zgodziła. Powiedziała, że chce wreszcie żyć i tatuś ma sobie z tym dać spokój. Ale to nie koniec historii. Po powrocie do Polski tata próbował leczyć gruźlicę, chciał zdobyć*



Sedlaczowie z dwiema córkami



Anna Sedlaczek jako babcia



Córki z mamą

streptomycynę różnymi kanałami. Wiedział, że na Zachodzie jest już dostępna. Utkwiło mi w pamięci nazwisko konsula Bocińskiego, z którym tatuś znał się przed wojną i do którego zwrócił się z prośbą o pomoc w uzyskaniu lekarstwa. Dostał od niego odpowiedź, że, owszem, streptomycyna jest, ale nie dla takich jak Sedlaczek – pani Emilia przywołuje słowa swojej mamy. Dodając, że szkoda, że ten list się nie zachował.

W marcu 1946 roku Sedlaczekowie wrócili do kraju. Statkiem z Lubeki doплыли do Gdyni, gdzie z kolei otrzymali zaświadczenia uprawniające do bezpłatnego przejazdu do domu. Do Cieszyna dojechali 26 marca, a 1 maja się urodziła ich pierwsza córka Anna.

Życie po powrocie nie było łatwe. Anna Sedlaczek starała się o posadę nauczycielki w rodzinnym Kocobędzu. W inspektoriacie szkolnym w Czeskim Cieszynie dowiedziała się, że *pro Poláky tady místo nebude a nebude* (pol.: dla Polaków tutaj nie było i nie będzie miejsca). Pracę znaleźli na Kubalonce. Anna pracowała w szkole sanatoryjnej, a Gustaw jako sekretarz administracyjny w sanatorium. Zamieszkali więc w Istebnej. Jednak obojgu brakowało rodziny, która została na Zaolziu.

W końcu w 1951 roku Anna dostała posadę nauczycielki w polskiej szkole w Łomnej. – *Tatuś uparł się, żeby wrócić na Zaolzie.*

Mamusia, jadąc pociągami do nowego domu, już w Bystrzycy płakała, że będzie musiała tam mieszkać. W Istebnej mieli mieszkanie sanatoryjne z ciepłą wodą i centralnym ogrzewaniem. A w Łomnej nie było ani prądu, ani wody. Studnia była na podwórku, ale dopiero musieli ją wyczyścić, żeby był dostęp do czystej wody. Przeprowadzili się więc do dużo gorszych warunków – opowiada pani Emilia. Z kolei pani Janina dodaje, że mama pochodziła z Kocobędza, więc przeprowadziła się w tereny, których właściwie nie znała. Rok później mama moich rozmówczyń została wdową.

TRZY CÓRKI, TRZECH ZIĘCIÓW, TRZY WNUCZKI, TRZECH WNUKÓW I TYLKO JEDEN MĄŻ

Pani Janina wyjmuje zdjęcie, na którym widać starszą panią z dwojgiem niemowląt na rękach i kilkuletnią dziewczynką siedzącą obok. – *A to jest typowa nasza mamusia, jak już była babcią – mówi pani Emilia. Odchowata wszystkie wnuki. Zawsze się śmiała, że trzy pięciolatki prąta pieluchy. Mamusia zawsze powtarzała, że ma wszystkiego po trzy: trzy córki, trzech zięciów, trzy wnuczki, trzech wnuków i tylko jednego męża – śmieje się pani Janina.*

Pytam moje rozmówczynie, czy obóz koncentracyjny odbił się jakoś na mamie albo

na ich życiu rodzinnym? – *Na pewno na życiu rodzinnym tak, bo ojca nie było. Zmarł 9 maja 1952 roku na serce w wyniku powikłań po gruźlicy. Mama została wdową bardzo wcześnie. W pewnym stopniu na pewno wojna odbiła się na mamie. Na przykład nie zносиła, jak ktokolwiek za nią szedł. Gdy szła z klasą, to z reguły starała się zrobić tak, żeby iść na końcu. Bardzo źle też zносиła wrzask, nie wolno było podnosić głosu – wspomina pani Emilia.*

Pani Janina dodaje, że mama miała też nawracające koszmary, w których nie mogła się przedostać przez zwały trupów. – *Dopiero, gdy obejrzałyśmy z siostrą film dokumentalny o Bergen-Belsen, zrozumiałyśmy dlaczego.*

Jeszcze jedno wydarzenie przypomina się pani Janinie: – *Byłam z mamą w teatrze na „Niemcach” Kruczkowskiego. Janusz Bobek grał więźnia, wszedł na scenę w pasiaku, był drobnej postury, robił niesamowite wrażenie nawet na mnie. I nagle po spektaklu nasza matka – wiecznie uśmiechnięta, pogodna – zaczęła tak strasznie płakać. Dwa razy ją widziałam płaczącą – po tym spektaklu i na pogrzebie jej rodziców. Myślałam, że mama się nie uspokoi. W muzeum Auschwitz byłam, słuchałam relacji mamy i innych więźniów, ale nic nie zrobiło na mnie takiego wrażenia jak widok mamy rozpaczającej po spektaklu – wspomina pani Janina.*



Trzy córki: Janina Procner, Emilia Rzońca, Anna Niedoba

„WIEDZIAŁYŚMY, ŻE CAŁY ŚWIAT SIĘ MOŻE OBRÓCIĆ PRZECIWKO NAM, ALE MAMUSIA JEST NASZA”

Jednak mimo przeciwności losu, wszystkie moje rozmówczynie podkreślają że łzami w oczach, że miały wspaniałe dzieciństwo. – *To były inne czasy. Nie było telewizorów. Śpiewaliśmy, opowiadaliśmy, grałyśmy w piłkę. Do dnia dzisiejszego wiem, że pieniądze nie wynagrodzą dziecku miłości* – mówi pani Janina.

– *My wiedziałyśmy, że cały świat się może obrócić przeciwko nam, ale mamusia jest nasza. We mnie też zostało przeświadczenie, że nie można marnować jedzenia. Czasami mi się zdarzy, że czegoś nie dopilnuję i się zepsuje. A jak to się zdarzy, to jest ból... Czasami sama się z siebie śmieję. Jednak cóż, moi rodzice byli w obozie...* – dodaje pani Emilia.

– *Mama była bardzo mądrą kobietą. Umiiała poradzić. Nie plotkowała. Dużo ludzi do niej chodziło po porady. Mamusia lubiła ludzi. Całe życie pracowała w szkole, działała w Polskim Związku Kulturalno-Oświatowym, prowadziła zespół teatralny. Była bardzo pracowita. Zawsze powtarzam moim wnuciom, dlaczego ich prababcia przeżyła obóz. Ponieważ była przyzwyczajona do harówki, do ciężkiej pracy na roli – zanim ją zamknęli pracowała przez trzy lata na folwarku w Kocobędzu. I może dlatego ciężka praca*

w obozie koncentracyjnym tak szybko jej nie złamała – zastanawia się Janina Procner.

Pani Emilia z kolei podkreśla, że z wiekiem mama przestawała być patriotką, bo uważała, że patriotyzm od nacjonalizmu dzieli cienka granica. Twierdziła, że gdyby nie nacjonalizmy nie byłoby wojen. – *W 1938 roku mamusia musiała ratować swoje kuzynki przed wywózką po zajęciu Zaolzia przez Polskę. Próbowwała im znaleźć pracę. Fakt, że ich tata był Czechem z Moraw i one chodziły do czeskiej szkoły, choć mówiły „po naszymu” spowodowały, że realnym zagrożeniem było dla nich otrzymanie nakazu opuszczenia terenów przejętych przez Polaków. Stąd mamusia mówiła, że bardzo szybko otworzyły się oczy wielu mieszkańcom Zaolzia. Mamusia opowiadała, że rządy Polaków wcale nie okazały się lepsze niż rządy Czechów w 1920 roku – wspomina pani Emilia.*

KUBEK MLEKA...

Mama moich rozmówczyń wszczepiała im od najmłodszych lat szacunek do wszystkich ludzi, niezależnie od narodowości, wyznania czy poglądów. – *Myśmy nigdy nie mogły nic złego powiedzieć o żadnym narodzie. W dorosłym już życiu uczyłam w czeskiej szkole specjalnej, w której większość dzieci pochodziła z rodzin romskich. W klasie było mnóstwo problemów wychowawczych. Raz zaczęłam mamie o tym opowia-*

dać. Nie pozwoliła mi tłumaczyć te problemy tym, że dzieci są Cyganami. Mamusia zresztą miała dobrą koleżankę Cygankę – opowiada pani Janina.

Pani Annie przypomina się z kolei sytuacja z 1968 roku, gdy była z mężem i małą córeczką w odwiedzinach u mamy w Łomnej. To był czas inwazji Układu Warszawskiego. – *Mamusia ze łzami w oczach mówiła: Zostawcie ich, nie idźcie z nimi walczyć, nie róbcie wojny.*

– *Ogłaszała też w radiu, żeby nie podawać najeźdźcom ani kropli wody, a mamusia mówiła, że tak nie można, że to są też ludzie, że oni tutaj nie chcieli iść sami, im kazano. Mama przytaczała historię swojej mamy, czyli naszej „starki”. Na początku II wojny światowej uciekał przez jej podwórko polski żołnierz, który prosił o wodę. „Starka” wychodziła akurat z obory, więc podała mu mleko. Napił się i uciekał dalej. A jak się kończyła wojna, to tak samo uciekał żołnierz niemiecki, który również prosił o wodę. Starka podała mu mleka. I on się jej zapytał, czy jest Niemką. A ona mu na to odpowiedziała: Nie. A moja córka jest w Auschwitz. On tylko powiedział: „Das sind Millionen auf meinem Magen” (pol. To są miliony na mój żołądek – jako wyraz wdzięczności). „Ich nicht verstehe” (pol. Nie rozumiem). Nie rozumiał, jak w tej sytuacji, gdy jej córkę zamknęli w obozie, ona mu mogła podać mleko – wspomina ze łzami w oczach pani Emilia.*

CIESZYŃSKA EDUKACJA LUDWIKA KOHUTKA ZE ŚMIŁOWIC

TEKST: ZDZISŁAW B. KOHUTEK ¹⁾ / ILUSTRACJE: Z ARCHIWUM RODZINNEGO AUTORA

Autor wspomina swego Ojca, który w czasach pierwszej wojny światowej i tuż po niej był uczniem Polskiego Gimnazjum Macierzy Szkolnej w Cieszynie, a następnie studentem Wyższej Szkoły Gospodarstwa Wiejskiego. Wtedy też zapoczątkował on swoją harcerską przygodę, a także zaczął regularnie uprawiać sport. Wspomnienia opierają się na zapamiętanych przekazach ustnych, zapisanych materiałach źródłowych oraz fotografiach wybranych z pamiątkowego albumu.

Ludwik Kohutek wychowywał się w Śmiłowicach. Był jednym z sześciorga dzieci owdowiałej Heleny Kohutkowej zd. Janik, prowadzącej małe gospodarstwo rolne.

Aby podratować budżet domowy, Kohutek wynajmowała letnikom jedną z dwu izdebek chałupy *Na Dole*. Jeszcze przed wybuchem pierwszej wojny Śmiłowice upodobała sobie familia Popiołków z Cieszyna. Franciszek Popiołek, profesor cieszyńskiego Gimnazjum, zauważył, że nieustannie rozczytany Ludwiczek interesuje się historią, literaturą czy geografią. Wrażenie robiły też dobre oceny na świadectwach czterowydziałowej szkółki ludowej.

ZDOLNY, SUMIENNY I PRACOWITY UCZEŃ SILNIE ZMOTYWOWANY WIZJĄ ŻYCIA INTELIGENTA

Za namową profesora Popiołka, któremu z trudem udało się przekonać Kohutkową o celowości i potrzebie dalszej edukacji syna, w 1912 r., być może nieco później, Ludwik Kohutek podejmuje naukę w Polskim Gimnazjum Macierzy Szkolnej w Cieszynie. Spełnia się zatem jego marzenie.

Jesienią i wiosną dojeżdżał do Cieszyna pociągami. To pozwalało mu resztę dnia roboczego przeznaczyć na pomoc matce w gospodarce. Tygodnie zimowe spędzał w bursie szkolnej przy ul. Sidoniestrasse 6 (od 1919 r. – ul. ks. Świeżego 6).

Był zdolnym, sumiennym i pracowitym uczniem. Do tego silnie zmotywowanym wizją życia inteligenta. Szczególnie cieszyły go przedmioty humanistyczne, ale ze ścisłymi też sobie radził. Opanował dobrze reguły języka łacińskiego i greckiego, wymagane programem nauczania klasycznego. Spostrzegł, że łacina i greka sprawia współuczniom wiele trudności. Zaczął więc kolegom pomagać, co z czasem zamieniło się na regularne, odpłatne korepetycje – w ten sposób pozyskane fundusze pozwa-

ły mu pokryć najpotrzebniejsze wydatki. Z domu nie otrzymywał żadnych pieniędzy, za to za każdym razem, gdy na kilka dni opuszczał Śmiłowice, na odjezdne do Cieszyna *mamulka* wspomagała go czy to bochenkiem chleba domowego wypieku, czy świeżym twarogiem lub osetką masła. To była cenna pomoc. Trzeba wiedzieć, że edukacja Ludwika rozciągnęła się na trudny do przetrwania okres I wojny światowej oraz początki wskrzeszania państwowości polskiej i powstania Czechosłowacji.



Młodzież bursy Macierzy Szkolnej w Cieszynie w czerwcu 1921. Ludwik Kohutek drugi od prawej w rzędzie starszych siedzących

1) Zdzisław Bolesław Kohutek, Dr.-Inż., emerytowany pracownik naukowo-dydaktyczny Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie, z dorobkiem m.in. 191 publikacji; wypromował 10 magistrów inżynierów górnictwa i 23 magistrów inżynierów budownictwa; w prostej linii potomek śmiłowickich Wanoków, Janików i Kohuteków (kohutek@agh.edu.pl)



Parada gimnastyczna uczniów VI klasy Gimnazjum – 1922 r. Ludwik Kohutek piąty od prawej, stoi na poręczu.

A w ogóle to Ojciec rozsmakował się w życiu miejskim: wyższy poziom edukacji, szeroki krąg rówieśników, możliwość spotkania ciekawych ludzi podzielających jego zainteresowania, możliwość wymiany poglądów, dostęp do masowej kultury, szerokie pole dla kontaktów towarzyskich.

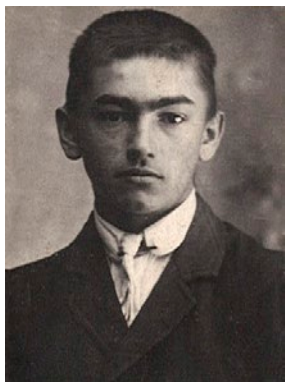
ŚWIĘTA I SYLWESTER W KAZAMATACH OSTRAWY

Młody Kohutek włączył się w propolską działalność w okresie przygotowań do plebiscytu, który po I wojnie światowej miał zadecydować o przynależności państwowej Śląska Cieszyńskiego do Czechosłowacji lub do Polski. Wstąpił do Tajnej Organizacji Wojskowej. Wespół z innymi konspiratorami na ochotnika patrolował linię demarkacyjną wzdłuż wschodniego brzegu Olzy – pilnując, by *czescy dywersanci, agitatorzy czy szpiedzy* się tu nie

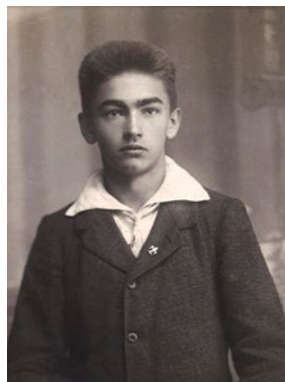
przedstawiali. Karabinów im nie dano, bo były bardziej potrzebne pod Warszawą, do której szybkim marszem zbliżała się ofensywa sowieckiej armii marszałka M. Tuchaczewskiego.

Wtedy wydarzył się epizod z jego udziałem. Często przechodził przez punkt przepustowy przez most na Olzie, by pociągiem dojechać do Trzycieża i dalej piechotą dotrzeć do śmiłowickiego domu. Tę sposobność wykorzystywały organizacje plebiscytowe, wręczając mu do przesyłowania ulotki lub prasę propagandową. W wigilię Bożego Narodzenia 1919 r. młody Kohutek wpadł – Czesi znaleźli przy nim drukowaną kontrabandę. Został aresztowany. Wywieźli go do Ostrawy, tam przesłuchali i osadzili w więzieniu. Przesiedział święta i sylwestra. Ten incydent wyeksponowała gazeta wydawana po polskiej stronie, z tytułem drukowanym dużą czcionką: *Matoletni Kohutek cierpi w kazamatach Ostrawy*.

Ludwik Kohutek – fotografie z okresu cieszyńskiej edukacji



1920



1921



1925

Pamiętam, że pytałem Ojca: *Tato, czy rzeczywiście tam cierpiełeś?* – *No nie tak bardzo* – odpowiadał – *nikt się nade mną nie znęcał, nie bili, nie głodzili, w celi spałem pod kocem na sienniku wypchanym słomą, rano karmili kromką ciemnego chleba i czarną kawą, w południe – kaszą z sosem, a wieczorem – jakąś zupą, ale do skromnego jedzenia byłem przecież przyzwyczajony. Nawet dali mi drugi koc, gdy poskarżyłem się, że mi zimno. Najgorzej przeżywałem osamotnienie, świąteczne oddalenie od rodziny i niepewność jutra.* Niedługo po Nowym Roku młody Kohutek został zwolniony, oczywiście pozbawiono go przepustki uprawniającej do przekraczania linii demarkacyjnej. Wrócił do Cieszyna, gdzie witano go niczym bohatera narodowego. Na szczęście był tu już jako tako umocowany, więc zakaz wjazdu do strefy zaolziańskiej nie był szczególnie dotkliwy, chociaż niewątpliwie ograniczył kontakty z rodziną.

JAKO STUDENT WYŻSZEJ SZKOŁY GOSPODARSTWA WIEJSKIEGO

Jakiś czas po ukończeniu VI klasy gimnazjalnej, już z własnej inicjatywy, Ludwik Kohutek postanawia kontynuować naukę w nowo otwartej w Cieszynie, państwowej Wyższej Szkole Gospodarstwa Wiejskiego (WSGW). Na tę decyzję najprawdopodobniej miało wpływ jego wiejskie wychowanie i wiedza praktyczna z zakresu uprawy roli oraz potrzeb hodowli krów czy drobnego inwentarza – wyniesiona ze śmiłowickiego domu. No i perspektywa konkretnego zawodu. Istotna też była bliskość uczelni.

Opowiadał nam, dzieciom, że w okresie cieszyńskich studiów pomieszkiwał i w tzw. *starej pajcie*, obiekcie należącym do parafii ewangelickiej, znajdującym się *vis-à-vis* Kościoła Jezusowego, gdzie m.in. prowadzono wieloosobowe sypialnie dla ubogiej, zamieszczonej młodzieży, także – w budynku narożnym przy skrzyżowaniu ulic Stalmacha i Sienkiewicza (dzisiaj – liceum Towarzystwa Ewangelickiego).

Co można powiedzieć o tej uczelni? Jej nieudane, krótkotrwałe początki sięgają Poznania i Bydgoszczy. Dopiero w 1922 r. w Cieszynie znalazła odpowiednie warunki dla prowadzenia wykładów, seminariów i ćwiczeń laboratoryjnych (ciąg poaustriackich gmachów sztabu C.K. garnizonu cieszyńskiego przy ul. Kraszewskiego 11 po zaadoptowaniu) oraz zajęć praktycznych w przekazanych jej folwarkach (Gułdowy i Bażanowice).

Dziesięć lat po dyplomowaniu, Ojciec tak pisze o swojej pierwszej wszechnicy: (...) jest szkołą zawodową typu wyższego, wg wzorów niemieckich, duńskich, belgijskich itd. Na studia może być przyjęta osoba po ukończeniu co najmniej sześciu klas szkoły średniej i po jednorocznej praktyce rolniczej, która złoży egzamin konkursowy z matematyki, fizyki i wiedzy rolniczej, z wyjątkiem maturzystów, których obowiązuje tylko sprawdzian z praktyki rolniczej. Szkoła posiada wydział rolniczy i jednoroczny kurs instruktorsko-nauczycielski. Czas nauki trwa 3 lata. Po zdaniu przepisanych egzaminów, absolwenci otrzymują tytuł dyplomowanych rolników. Dyplom szkoły upoważnia do zajmowania stanowiska urzędnika I kategorii w służbie państwowej. Wykłady, egzaminy i ćwiczenia są prowadzone metodą uniwersytecką, co bardzo dodatkowo wpływa na przygotowanie słuchaczy do późniejszej, samodzielnej pracy, zwłaszcza w zakresie instruktorsko-nauczycielskim.

Studenci WSGW wyróżniali się czapką akademicką o charakterystycznych barwach, mieli swoją korporację o nazwie *Kujawici*, nawiązującej do regionu poprzedniej lokalizacji szkoły. Ojciec z szacunkiem wspominał nauczycieli: prof. Dr Tadeusza Ryłskiego, dyrektora placówki, twórcę wzorcowej mleczarni i serowni w Bażanowicach, prof. Bolesława Błażko, meteorologa, prof. Dr Józefa Tomkiewicza, twórcę eksperymentalnej szkółki drzewek owocowych i wysoko postawionej pasieki, prof. Dr Andrzeja Piekarskiego, fitopatologa, kierownika Śląskiej Stacji Ochrony Roślin, prof. Konrada Ciechomskiego, prekursora rachunkowości rolniczej czy prof. Dr Kazimierza Simma, znakomitego biologa, zoologa i entomologa.

Nieoficjalnie nic nie wiadomo o pierwszych zainteresowaniach dziewczynami, pierw-

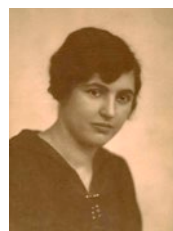


Z grupą studentów WSGW na miejskiej pływalni w Cieszynie w 1923 r. Ludwik Kohutek drugi z lewej

Cieszyńskie piękności z początków lat dwudziestych z albumiku Taty



Ewcia Sikora



? – Cieszyn 1923 r. ?



Podpis Taty: „te, które wzięły się na odwagę z nami kolegować”. Cieszyn 1922 r.

szych sympatiach, ale w albumiku Ojca z lat cieszyńskiej edukacji znaleźć można fotografie panien, podpisane zdrobnieniem lub wręcz tajemniczo niepodpisane.

W *Dzienniczku Harcerskim...* z 1933 r. wspomina niejaką Helę Sztefkową (po mężu) – jako ...jedną z sympatyj przelotnych w dawnych, sztubackich latach...

W 1925 roku Ludwik Kohutek zdał końcowy egzamin WSGW z wynikiem bardzo dobrym, uzyskując dyplom tej uczelni.

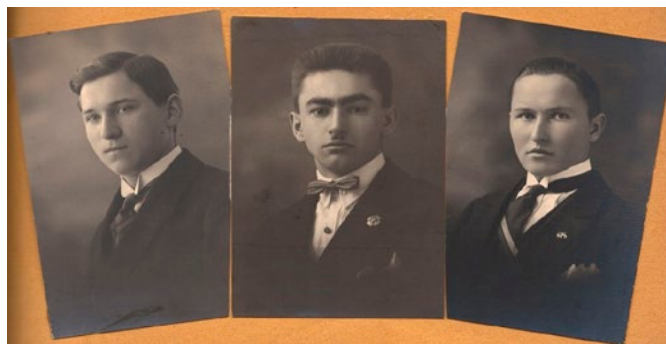
HARCERSTWO WCIĄGA

W Cieszynie Ojciec rozglądał się bacznie za platformą społeczną, pozwalającą rozbudowywać zainteresowania czy pasje. Z mnogości organizacji otwartych na zwolenników, wybrał harcerstwo, uznając, że tu spełnią się jego coraz bardziej dojrzałe oczekiwania – ujęte w ramy patriotycznego wychowania, ustalonego porządku i dyscypliny wewnętrznej, daleko idącej samowystarczalności, hierarchii quasi-wojskowej,



Na ćwiczeniach terenowych z meteorologii w Hermanicach w 1923 r. Ludwik Kohutek pierwszy z lewej wśród kucających.

Absolwenci WSGW – 1925
obok Ludwika jego najlepsi przyjaciele z okresu cieszyńskich studiów



Otton Kubok

Ludwik Kohutek

Jan Niekrasz



W kolejce do kuchni polowej po obozowe jadło (druh Kohutek – wskazany strzałką)



Zastęp harcerek przed mostem granicznym na Olzie w Cieszynie – początek lat dwudziestych XX w. Ludwik Kohutek – pierwszy z prawej

gdzie awanse lub uprawnienia nadawane są wyłącznie w oparciu potwierdzone umiejętności, a nie np. status majątkowy czy pochodzenie. Co ważne dla niezamożnego Zaolziaka, nie wymagano tu wpisowego ani składek członkowskich, a dłuższe wypady poza miasto kalkulowane były według minimalnych kosztów. Ludwik Kohutek, któremu lekarz zwrócił uwagę na chorobową skłonność osłabionych płuc, jako obciążenie genetyczne po swoim ojcu, widział osobistą korzyść w profilaktycznym ruchu na świeżym powietrzu, którą zapewniły rozliczne harcerskie zajęcia terenowe. Chyba zaimponował mu również szyk mundur, bo – jak czas pokazał – ubierał go nie tylko na potrzeby harcerstwa.

Z dniem 15 lutego 1920 roku wstąpił do męskiej I Drużyny Harcerskiej im. Kazimierza Pułaskiego przy cieszyńskim Gimna-

zjum i po złożeniu przysięgi aktywnie zaangażował się w działalność drużyny. Jako harcerz odkrył w sobie cechy przywódcze w relacji starszy – młodszy, jak również zdolności pedagogiczne. Zyskał i postuch, i respekt. Doceniono jego zaangażowanie. Już w lecie tegoż roku wydelegowany został na ogólnopolski kurs instruktorski Związku Harcerstwa Polskiego (ZHP) w Wiśle na Zadnim Groniu, gdzie funkcję oboźnego sprawował Józef Berger z Orłowej, późniejszy przyjaciel Ojca i biskup ewangelicki w Czeskim Cieszynie. Ćwiczyli sygnalizację, terenoznawstwo, metodykę pracy harcerskiej, śpiew. Wyprawiali się w okoliczne Beskidy na szczyty Stożka, Kiczorów, Baraniej Góry, na Kubalonkę i Cieńków, poznając uroki krajoznawcze i przyrodnicze regionu. Po roku, gdy Ojciec zaliczył kolejny kurs instruktorski w Piwnicznej, powierzono mu organizację III Drużyny Harcerskiej im. Tadeusz Kościuszki przy średniej Szkole Handlowej. Drużynę prowadził nadal już jako student Wyższej Szkoły Gospodarstwa Wiejskiego. Zaimponował wszystkim, gdy drogą na złot harcerski Chorągwi Śląskiej (czerwiec 1924) w Katowicach – z braku środków finansowych – pokonał pieszo (160 km tam i z powrotem).

Z drużyną *kościuszkowców* rozstał się 1 marca 1925 roku, gdy mianowany został komendantem cieszyńskiego Hufca Męskiego. Dla młodego, ambitnego człowieka było to dużym wyróżnieniem i dowodem zaufania, którego nie zawiódł. Z jego inicjatywy Cieszyn wzbogacił się o kolejne drużyny skautów. Była to szybka, zasłużona kariera – od szeregowego harcerza, poprzez zastępowego (zarządzającego i odpowiadającego za grupę 6–10 chłopców), przybocznego (zastępującego drużynowego pod jego nie-

obecność), drużynowego („dowódcę” drużyny, składającej się z 3–5 zastępów.) po hufcowego (zarządzającego strukturą powiatową ZHP). Tą nominacją cieszył się zaledwie kilka miesięcy, gdyż przeniósł się z Cieszyna do Wilna z wolą podjęcia pełnych studiów uniwersyteckich.

Fotografia z kapeluszem w dłoni przedstawia najprawdopodobniej promocję na hufcowego w Cieszynie; pochodzi z legitymacji, bo opatrzona jest pieczętkami Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego i Beskidenerverein'u (pol. Towarzystwo Beskidzkie, niemiecka organizacja turystyki górskiej), uprawniającymi do ulg w płatnościach za usługi w schroniskach górskich.



Cieszyn – 22. 4. 1924. L. Kohutek – pierwszy z lewej



Fotografia z kapeluszem w dłoni, pierwsza połowa roku 1925

SIŁA SPORTU

W tych czasach Ludwik Kohutek poznaje Rudolfa Bujoka, jednego – jak o nim pisze – z prekursorów sportu w Cieszynie. Bujok zaszczepia w nim zamiłowanie do wędrówek pieszych i narciarskich, jak również do tenisa ziemnego. Wtajemnicza w reguły turystyki kwalifikowanej, wyprowadza na turystyczne szlaki Beskidów Śląskich, zimą pokazuje jak zakładać narty, tłumaczy na czym polega posuwisty krok ślizgowy, pokonywanie wzniesienia *jodetką*, zjazd *szusem* lub *ptugiem*, łuk alpejski i telemark, hamowanie kijkami między nogami, a latem – jak trzymać rakietę tenisową, jak odbijać piłeczkę nad siatką, partneruje w grze na kortach. Kiedy Ojciec nieco lepiej opanował narty, zapuszczał się dalej, w Żywiecczynę – na Pilsko czy na Babią Górę, nocując

w schroniskach, odpowiednio – na Hali Miziowej czy na Markowych Szczawinach.

Ojciec udziela się też społecznie w organizacji turystycznej. W tygodniku „Głos Ziemi Cieszyńskiej” (nr 3/2022), w artykule *Wiek temu zapłonęła narciarska Watra* – Krzysztof Marciniuk pisze, że z początkiem lat dwudziestych Kohutek należał do grupy najaktywniejszych członków tego klubu.

Bibliografia (chronologicznie):

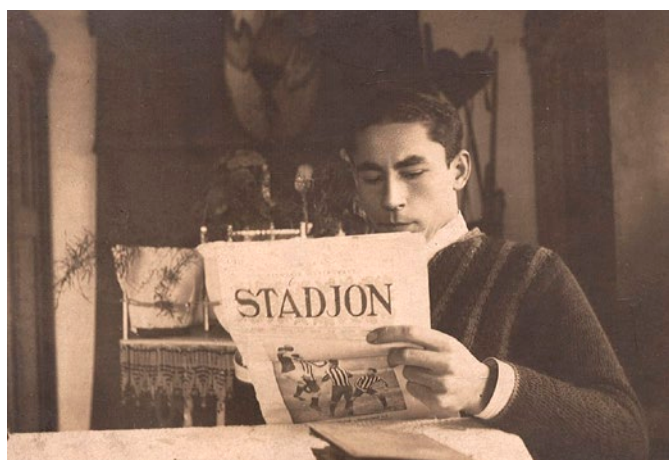
- Kohutek L.: Państwowa Wyższa Szkoła Gospodarstwa Wiejskiego w Cieszynie. Wydawnictwo Instytutu Śląskiego w Katowicach – seria II, Komunikat nr 12, kwiecień 1936
- Pamiętnik Adeli Masewicz zd. Kohutek, spisany odręcznie pod jesienną datą 1970 r.

w Bielsku-Białej na 71 kartkach zeszytu szkolnego

- Oślisłok K.: Ludwik Kohutek – studium bibliograficzne – praca magisterska opracowana pod kierunkiem prof. dra hab. Zbigniewa Żmigrodzkiego (Instytut Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach), wydana drukiem w 1997 r. przez Komendę Hufca ZHP w Cieszynie;

- Dzieje Rodziny – opracowanie autorskie Zdzisława Kohutka, Kraków – sierpień 2021, łącznie 120 stron wydruku

- Chwistek G., Kohutek Z.: Jak się żyło w Śmiłowicach przed stu laty (na przykładzie rodziny Kohoutków/Kohutków) – część I, II i III. Miesięcznik PZKO w RC „Zwrot” – nr 02,03 i 04/2022



Podpis Ojca pod fotografiami: „Rudolf Bujok, jeden z pionierów polskiego narciarstwa w Cieszynie – 1924.”

WIĘKSZOŚĆ
UWAŻA, ŻE
SZTUKA JEST
PO TO, ŻEBY
NAS BAWIĆ,
A NIE PO TO,
ŻEBY STAWIAĆ
PYTANIA



ROZMOWA

Z FRANTIŠKIEM KOWOLOWSKIM

TEKST I ZDJĘCIA: SYLWIA GRUDZIEN

Artysta studiował w Pracowni Malarstwa Jana Tarasina i Ryszarda Winiarskiego na Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. Zajmuje się malarstwem, performansem, instalacją i fotografią. Obecnie związany jest z ostrawskim środowiskiem artystycznym. Wykłada na Wydziale Sztuki Uniwersytetu Ostrawskiego. O studiowaniu w latach 80. w Polsce, sztuce i wolności rozmawiamy z Františkem Kowolowskim.

Obraca się pan w środowisku czeskim. Studiował pan w Polsce. Urodził się pan i wychował na Zaolziu? Gdzie się pan czuje jak w domu?

Z wiekiem coraz częściej przychodzi mi na myśl, że chciałbym wrócić do miejsca urodzenia. Nie jestem jednak za bardzo sentymentalny. Dla mnie jest ważna przede wszystkim strategia pracy i utrzymywania jakiegoś kontekstu kulturowego. Pracuję teraz na Uniwersytecie Ostrawskim – prowadzę zajęcia na Wydziale Sztuki. Jestem związany przede wszystkim ze sztuką i to mnie interesuje. I raczej utożsamiam się z czeską stroną. Ale oczywiście Polska jest znaczącym terytorium sztuki współczesnej. Sztuka polska ma dla mnie duże zna-

czenie. W innym wypadku bym tam nie studiował.

No właśnie! Studiował pan w pracowniach Jana Tarasina i Ryszarda Winiarskiego? Który z nich wywarł na panu większy wpływ?

Sytuacja szkolnictwa wyższego w latach 80. była dosyć specyficzna. Akademie sztuk pięknych były wtedy szkołami mistrzowskimi. Dzisiaj inaczej podchodzi się do kształcenia artystów. Spotkałem na ASP w Warszawie wiele wielkich osobowości polskiej sztuki, które wywarły na mnie ogromny wpływ. Przede wszystkim Winiarski, Tarasin, Gierowski – nestor polskiej

sztuki abstrakcyjnej drugiej fali. To były wielkie osobowości i ciekawi ludzie. Ale największy wpływ chyba jednak wywarł na mnie Winiarski ze swoim pojęciem otwarcia na problematykę autonomii sztuki jako takiej. U niego robiłem tzw. aneks, gdzie zająłem się performansem. Czyli moja praca dyplomowa składała się z części malarskiej i wideo performansu.

Czy w latach 80. performans był nowatorski?

Nie. To był bardzo stary kierunek. Pierwszymi performerami byli dadaści na początku XX wieku. Potem Marcel Duchamp, John Cage i nareszcie grupa Fluxus. Per-

formans art ma w Polsce bardzo silne tradycje związane ze sztuką awangardową i takimi nazwiskami jak Bereś, Świdziński czy Borowski oraz teatrem awangardowym – Grotowskim, Szajną i Kantorem. Od lat 60. do współczesności jest to bardzo silny nurt.

Studiował pan w Polsce. Dlaczego nie chciał pan studiować w Czechach?

Ze względów merytorycznych, osobistych i ideologicznych przede wszystkim. Nie chciałem w Czechach studiować sztuki. System nauczania na Akademii Sztuk Pięknych w Pradze w tym czasie był skostniały.

Czy mógłby pan bardziej nakreślić tę sytuację? Wiele osób z młodszego pokolenia nie rozumie, że podjęcie decyzji o rezygnacji ze studiów na skostniałej uczelni, to było coś. Dlaczego w Polsce było inaczej?

W Czechach społeczeństwo było silnie uwięzione w ideologię. To były czasy zupełnej zapaści moralnej, ludzie nie zadawali już podstawowych pytań. Czeskie społeczeństwo zrezygnowało z oporu wobec systemu. To było dla mnie nie do przyjęcia. Nie mogłem studiować w instytucji, która cały czas ideologicznie stawiała sztukę w kontekście, który jest dla większości studentów nie do przyjęcia. Uciec od tego można było jedynie wyjeżdżając z kraju. Można też było być w strukturach nieoficjalnych, ale wtedy nie było możliwości utrzymania się ze sztuki. Wystawy



robiło się wyłącznie wtedy, gdy było się członkiem jedyne komunistycznego stowarzyszenia artystów czeskich. Tylko z tą legitymacją można było podjąć pracę. A jak ktoś nie miał pracy, to był człowiekiem drugiej kategorii. Policja mogła takiego człowieka zatrzymać. Z kolei w Warszawie panowała wówczas swoboda. Akademia Sztuk Pięknych w Warszawie była w stanie zachować względną wolność. W czeskich warunkach nie było takiej możliwości.

Studiował pan w najważniejszym momencie w historii powojennej Polski. Dodatkowo oglądał pan czas przemian ustrojowych z perspektywy człowieka urodzonego w Czechach...

To był niesamowity czas. Pełen niezwykłej energii. Największym problemem było to, że można było studiować w innym państwie tylko na zasadzie wymiany studenc-

kiej. Student musiał w swoim państwie złożyć egzaminy wstępne. I dopiero wtedy był kierowany do tej wymiany. Jednak mimo to, że zdałem egzaminy w Pradze, nie umożliwiono mi studiowania w Polsce.

Musiał się pan załamać...

Tak. To było trochę jak z powieści Franza Kafki. Nie chciano mnie tam wystać ze względów ideologicznych. Wziąłem więc wtedy swoje prace i pojechałem do Polski na zaproszenie – bo Czesi nie wypuszczali do Polski tak po prostu, trzeba było mieć zaproszenie. Przyjechałem na egzaminy do Warszawy – miałem kontakty, podano mi informacje, kiedy one się odbędą – i zdałem egzaminy również w Polsce. Tylko nieoficjalnie. Nie wiadomo było tylko, czy w tym momencie polska strona na to przystanie, czy mi pozwoli studiować – bo byłem obywatelem czeskim. Ale udało się.

A co pan robił w 1989 roku?

Byłem w Polsce. 17 listopada patrzyłem w telewizor i widziałem, co się dzieje w Czechach. To było dla mnie niesamowite przeżycie. Sytuacja zmieniła się w Polsce już wcześniej. Bo przecież 1 czerwca odbyły się pierwsze wolne wybory. Pamiętam 1988 rok – strajki na skalę krajową. W tym uczestniczyliśmy również my, studenci akademii. I system upadł.

Czy pan się wtedy poczuł choć w części Polakiem? Bo tak sobie myślę, że nawet jakbym nie była Polką, to w pod- czas tych wydarzeń bym się nią stała. Czy dał się pan ponieść emocjom?

Jestem silnie związany emocjonalnie z tymi wydarzeniami. Ale żebym czuł się tak



w zupełności Polakiem? To jednak nie. Nigdy nic takiego się nie wydarzyło. Ale pomyślałam wtedy, że jeżeli zmiana systemu w Czechach nie nastąpi, to zostanę w Polsce albo wyemigruję gdzieś dalej.

W którym państwie jest teraz większa wolność dla artysty? Gdyby miał pan dzisiaj podjąć studia, gdzie chciałby pan studiować – w Polsce, w Czechach, a może gdzieś indziej?

Radykalnie się wszystko zmieniło. Zmieniły się instytucje w obu krajach. System nauczania sztuki się otworzył. Oczywiście interesowałoby mnie studiowanie za granicą. Zawsze jest lepiej studiować za granicą – jeżeli jest taka możliwość – niż zostawać we własnym kraju. Ale dzisiaj nie ma problemu. Można wyjechać wszędzie i tam zyskać nowe doświadczenia.

Większość ludzi nie potrafi zinterpretować malarstwa nieprzedstawiającego. Z czego to wynika? Czy powinniśmy edukować społeczeństwo do odbioru sztuki?

Powinno się edukować. W sztuce są pewne modele obrazowania rzeczywistości, które powinniśmy znać. Pionierzy sztuki niekonkretnej czy abstrakcyjnej rozumieli ją jako kontinuum rzeczywistości. Sztuka w pewnym sensie odpowiada na pytania: czym jest rzeczywistość, czym jest obrazowanie, czym jest portret, czym jest ontologia,

czym jest ludzka jednostka? Sztuka nie powinna rozdzielać. Powinna łączyć różne poglądy na rzeczywistość – społeczną, polityczną, humanistyczną. Wiedza rozdziela rzeczywistość na pewne formy poznania. Nawet naukowcy nie rozumieją już samych siebie. A sztuka jest właśnie po to, żeby te wszystkie platformy scalać za pomocą subwersji. Sztuka nigdy nie będzie nauką. Może scalać i porównywać skrajne poglądy.

No tak, ale dla większości społeczeństwa nawet obraz sprzed, powiedzmy, trzystu lat jest niezrozumiały. Bo nie każdy wie, jaka stoi za nim symbolika. Choć w przypadku takiego obrazu, odbiorca coś przynajmniej widzi. Czy sztuka współczesna nie jest ekskluzywna w tym sensie, że jest zrozumiała tylko dla wąskiej grupy osób?

Może tak to jest odbierane, ale to jest zupełne nieporozumienie. Z jakiej racji? Sztuka to pewien język. Jeżeli czegoś nie rozumiem, to staram się znaleźć sposób, żeby to zrozumieć. Dzieło sztuki jest formą komunikacji. Przez ostatnie dwieście lat widzimy w sztuce silne odrzucenie racjonalności na rzecz wyrażania tematów osobistych. Awangarda, surrealiści chcieli wyprzeć się racjonalności, zaczęli działać, opierając się na psychoanalizie, bo wiedzieli, że ludzka racjonalność doprowadziła do katastrofy. Pruski militarizm doprowadził do I wojny światowej,

która była totalną rzezią. Ale to państwo, struktury racjonalne, zorganizowały tę rzeź. Racjonalizm był więc dla artystów czymś nie do przyjęcia. Stąd właśnie ta emocjonalność, osobiste wątki, irracjonalność we współczesnej sztuce. Oczywiście sztuka konceptualna doprowadziła do tego, że opis dzieła jest jego integralną częścią – bez niego nie jesteśmy w stanie dzieło zrozumieć. Ale sztuka współczesna nie jest elitarna.

Stałym wątkiem pana performansów jest przypinanie się do słupów marynarką i wyrywanie guzików. O co chodzi z tym wyrywaniem guzików? Czy czeka pan, kiedy w końcu ktoś podejdzie i pomoże je panu odpiąć? Co pan chce tym aktem przekazać?

(śmiech) To jest właśnie to, że ludzie nie są w stanie podjąć interakcji. Gdyby pojawiła się reakcja widzów, to artysta też musi odpowiednio zareagować.

A jest pan przygotowany na to, że ktoś kiedyś podejdzie i odepnie panu te guziki?

Muszę być przygotowany. Ale wiadomo, że człowiek nie jest nigdy do końca przygotowany. Te guziki i wyrywanie ich to metafora na temat wyzwolenia z przedmiotowości, przede wszystkim z cielesności jako takiej.

Czy przypomina sobie pan taki performans, który dał panu samemu wiele, zmienił postrzeganie świata, ludzi, sztuki?

Widziałem jeden taki performans, który mnie emocjonalnie poruszył. Był czystą emocjonalnością. Nie wiadomo było, czy twórca grał, czy była to autentyczna sprawa. Choć sam performans był bardzo prosty. Stał facet w galerii przez dwadzieścia minut i dostawał bardzo silnego emocjonalnego ataku. I to wszystko. Zaczął się trząść pod wpływem emocji, co rezonowało wśród widowni. Niektórzy nie wytrzymywali tego. Performans jest dosyć radykalną formą.

Czyli można przegiąć w performansie?

Jeżeli ktoś powie, że zamorduje kogoś i nazwie to performansem, to jest pro-





W Galerii Miasta Trzyńca w Domu Kultury *Trisia* właśnie trwa wystawa zatytułowana *Ostrovny* (pol. *Wyspy*), którą można zobaczyć do 22 lutego 2023 roku. František Kowolowski prezentuje na niej swoje prace inspirowane nietrwałością, artystycznym recyklingiem, łączeniem rzeczy z określonym miejscem i manipulowaniem jego znaczeniem w danym kontekście.

blem. Ale jeżeli jest zapewniona autonomia człowieka, jego życia, własnych emocji, to jest ok. W performansie zawsze mnie interesowało to, że jest formą nieuchwytną, efemeryczną, ale przede wszystkim nie da się go sprzedać. Performans odbywa się w danym czasie, w danej przestrzeni. A potem to dzieło przestaje istnieć.

Myśli pan, że sztuka, którą można sprzedać, jest w jakiś sposób mniej wartościowa, zdeprawowana?

Zależy, w jakich kontekstach znajdzie się ten artysta. Rynek sztuki to rynek jak każdy inny. Dlatego artyści są dosyć często wyczuleni na aspekty związane z własną autonomią i wolnością. Każdy chciałby żyć ze sztuki, ale jeżeli właściciel galerii narzuca pani, co ma pani robić, jako artystka, ile dzieł ma pani sprzedać, jakich itd., to zaczyna pojawiać się problem. Zdarza się, że artyści są znani z jakiejś formy i potem klienci chcą ciągle od nich tego samego. A artysta nie chce stagnacji. Chce się zmieniać, rozwijać, eksperymentować.

Jak wyżyć ze sztuki? Nie pytam oczywiście o pana, ale o młodych ludzi, którzy właśnie kończą studia.

To jest bardzo skomplikowane. W Czechach jest już lepiej, ale rynek sztuki jako taki nie istnieje. Są kolekcjonerzy, którzy zbierają sztukę współczesną. Choć i tak na koniec wychodzi na to, że każdy chce kupić malarstwo. Bo obraz można powiesić, dać do depozytu. Duże instalacje są problematyczne w przechowywaniu. Czasami kupują je wielcy kolekcjonerzy, korporacje albo banki. Istnieją dzisiaj możliwości życia z grantów. Można pójść drogą, która nie będzie związana z komercyjnym rynkiem sztuki. Jest to jednak bardzo trudne, bo młody artysta nie ma tej pewności, czy będzie miał pracę. Sztuka jest zajęciem tylko dla osób bardzo zdeterminowanych.

Byłoby wspaniale, gdyby na uczelniach mogła studiować jeszcze większa liczba osób. I tutaj dochodzi właśnie do nieporozumień. Społeczeństwo chce rzeczy bardzo prostych w odbiorze. Większość uważa, że sztuka jest po to, żeby nas bawić, a nie po to, żeby stawiać pytania. Jeżeli społeczeństwo jest w stanie utrzymać różne dziedziny, nie tylko sztuki, ale humanistyki, kie-

runków technicznych itd., to bardzo dobrze, bo to daje bardzo szeroki wachlarz poglądów na człowieka, na społeczeństwo, na rzeczywistość.

Czy można być dobrym artystą i mieć rodzinę?

Jasne, że można. Choć jedni sobie z tym radzą, inni nie. Nie jest to takie proste. Bo sztuka wymaga oddania się. Może więc dochodzić na gruncie rodzinnym do starć i nieporozumień. Ale artysta jest normalnym człowiekiem. Nie możemy przecież zabronić artyście, żeby był ojcem albo matką.

Wiem, że lubi pan muzykę. Czego pan słuchał w latach 80.?

Raz mi się udało pojechać do Jarocina. To była totalna zadyma i odłot. W Warszawie był taki festiwal „Marchewka”, chodziłem też na koncerty Jazz Jamboree. Polski jazz jest fenomenalny. SBB to genialna grupa. Słuchałem Lecha Janerki. Z muzyki klasycznej oczywiście Pendereckiego, ale też innych. I oczywiście Kult i Kazik. Te czasy industrialno-punkowe to była niesamowita energia.



1

SPACERY ZWROTU Z PREZESAMI MIEJSCOWYCH KÓŁ PZKO:

MILIKÓW PASIEKI



TEKST I ZDJĘCIA: BEATA INDI TYRNA

Na spacer po Milikowie Pasiekach zabrała mnie Ewa Kawulokowa (fot. 1) prezes tamtejszego Koła PZKO, a zarazem wójt gminy Milików. Spacer był wyjątkowo krótki, zaledwie 3-kilometrowy. Milików Pasieki bowiem, jak wyjaśniła mi moja przewodniczka, to idealne miejsce do wyjścia na dalsze wycieczki na górskie szlaki. Natomiast sam teren, który swą działalnością obejmuje Miejsce Koło PZKO Milików Pasieki, to domy usytuowane przy głównej drodze i odchodzących od niej niezbyt daleko bocznych drogach dojazdowych. Kilkaset metrów od Domu PZKO Milików Centrum zaczynają się już Koszarzyska. Natomiast pozostałe części Milikowa, to już teren działalności MK PZKO Milików Centrum. Spacer z prezes tamtejszego Koła Marią Sikorą opisany był w numerze 12. z 2022 roku.

POCZĄTEK PRZY DOMU PZKO

Spacer zaczynamy przy Domu PZKO Milików Pasieki. Możemy dojechać tam samochodem i zaparkować na parkingu za domem PZKO, albo autobusem. Wówczas wysiadamy na znajdującym się 200 metrów powyżej przystanku autobusowym Milików, tartak (Milikow, pila).

Dom PZKO Milików Pasieki został wybudowany w roku 1987. – *W zeszłym roku mieliśmy w skromnym gronie i ze skromnym programem w wykonaniu dzieci ze szkoły w Koszarzyskach i w Milikowie uro-*

czystość 75 lat PZKO i 35 lat naszego domu PZKO – wspomina moja przewodniczka. I wyjaśnia, że gdy powstało koło PZKO w Milikowie, to było tylko jedno. Jego członkowie na początku spotykali się w centrum w gospodzie, bo nie mieli swojego własnego budynku. – Później ludzie z tej naszej części Milikowa stwierdzili, że spacer do centrum trwa za długo. Autobusy w tamtych czasach za bardzo nie jeździły i musieli chodzić na spotkania piechotą. Tak więc rozdzielili się i powstały koła PZKO – Milików Centrum i Milików Pasieki – wyjaśnia.

CHODNIKIEM WZDŁUŻ GŁÓWNEJ DROGI

Idziemy chodnikiem wzdłuż głównej drogi. Pierwszym budynkiem po lewej stronie jest bardzo ładnie odremontowana drewniana beskidzka chata (fot. 2). Zachowany został kształt dawnego góralskiego domu łącznie z podmurówką i z werandą. Domek jest prześliczny. Moja przewodniczka wyjaśnia, że budynek miał już dużo kolejnych właścicieli, ale ten ostatni, który mieszka tu teraz, najbardziej chyba dba o stylowy domek.



2



3

Przed sobą, trochę w lewo, widzimy Kozubową. – Dawniej był tam bardzo gęsty las i nie było widać kaplicy. A teraz widać z drogi i kaplicę, i ten wielki obiekt hotelowy, który zastąpił dawne schronisko. Kaplica wieczorem jest oświetlona i bardzo ładnie to wygląda – relacjonuje moja przewodniczka.

Dochodzimy do skrzyżowania dróg. Ta na wprost prowadzi do Koszarzysk, ta na lewo zaś przez Milików Centrum, Jasienie, do Nawsia. Przy skrzyżowaniu tym jest wspomniany przystanek autobusowy Milików, piła (fot. 3), na którym wysiadamy, jeśli na spacer wybraliśmy się transportem publicznym. My idziemy dalej prosto.

PIERWSZYM MIEJSCEM SPOTKANIA CZŁONKÓW KOŁA BYŁA GOSPODA

Po prawej stronie widnieje gospoda „Na Piłę” (fot. 4) – To tutaj właśnie na początku odbywały się spotkania naszego Koła – Kawalokowa wskazuje na budynek o charakterystycznym kształcie od razu sugerującym jego pierwotną funkcję. – Później zrobiono remont i rozbudowę tego budynku. Powstał ładny dom kultury, w którym w jednej części była gospoda, w drugiej zaś sala domu kultury. Pierwotnie to była chyba tylko potowa obecnego budynku, gdzie zawsze była gospoda, a na górze mieszkanie. Dla koła jest to historyczna gospoda. Jakoś w latach

1974 – 1976 zeszłego wieku w czynie społecznym w ramach akcji „Z” została dobudowana druga połowa. W ten sposób powstał gminny Dom Kultury. Była w nim na dole wielka sala ze sceną, a na górze była druga wielka sala i kuchnia. Były tu również 3 pokoje, gdzie można było przenocować. To było w czasach, gdy robiło się wesela na trzy dni i goście mogli zostać spać. Po przebudowie na Dom Kultury właśnie tu miało swój kąt nasze Koło PZKO. Było to pomieszczenie, w którym aż do roku 1987, kiedy został otwarty Dom PZKO Milików Pasieki, odbywały się spotkania zarządu albo Klubu Młodych. Wtedy była tu (na piętrze) także poczta, która po następnej przebudowie została przeniesiona na parter i funkcjonuje do dzisiaj. Natomiast sale i pokoje zostały przebudowane. Teraz jest tu na parterze salon fryzjerski, a na piętrze normalne mieszkania. Jako gmina w 2016 r. wybudowaliśmy tu pięć mieszkań socjalnych i obecnie są wszystkie zajęte. Jest tu również pomieszczenie, w którym spotykają się seniorzy. Muszą dojeżdżać z Milikowa Centrum – opowiada historię obiektu moja przewodniczka.

SKLEP

Po lewej stronie, niewiele powyżej gospody, która była pierwszą siedzibą MK PZKO Milików Pasieki, znajduje się sklep (fot. 5). – Kiedyś był to duży sklep samoobsługowy ze

sklepem mięsnym. Później budynek został sprzedany. Nowy właściciel zrobił tu „Pensjonat pod Kozubową” i pozostał tylko mały sklepik. W drugiej połowie jest sala i gospoda, a na górze są pokoje do wynajęcia. Teraz jednak ta gospoda nie działa, otwarty jest tylko sklep – informuje moja przewodniczka.

Idziemy dalej do góry. Cały czas wzdłuż drogi biegnie chodnik, więc wędruje się tędy komfortowo i bezpiecznie. Dochodzimy do granicy Koszarzysk, do drogowskiego turystycznego (fot. 6), który kieruje nas niebieskim szlakiem turystycznym w lewo, na Kozubową (fot. 7). Po chwili jednak szlak skręca w prawo, w leśną ścieżkę, podczas gdy my idziemy dalej szeroką drogą asfaltową będącą drogą dojazdową do usytuowanych na zboczach Kozubowej domostw, a także do samego górskiego hotelu na Kozubowej. – Jeżeli ktoś jedzie w stronę Kozubowej samochodem, to korzysta tu z tej drogi. Idąc na piechotę turyści mogą skorzystać z tej ścieżki – i tak, i tak wychodzi się w osadzie Na Groniu – wyjaśnia moja przewodniczka. I dodaje, że droga dojazdowa do górskiego hotelu na Kozubowej jest w bardzo złym stanie, czego w trakcie naszego spaceru nie widzimy, gdyż przykryta jest solidną warstwą śniegu. Moja przewodniczka relacjonuje jednak, że bez samochodu terenowego, a przynajmniej takiego z wyższym zawieszeniem, lepiej nie próbować tam dojechać.



4



5



6



7



8

PRZEPIĘKNY WIDOK

Idąc cały czas drogą dochodzimy do zabudowań. Moja przewodniczka wyjaśnia mi, że oprócz tego, który stoi nowy, jeszcze nieotynkowany przed nami i jeszcze trzech innych domów rodzinnych, reszta obiektów to domki rekreacyjne.

Na lewo roztacza się przepiękny widok na góry. To znaczy roztaczałby się, gdybyśmy podczas naszego spaceru natrafili na pogodę o lepszej widoczności (fot. 8). – *Widziałybyśmy stąd Gródek, Bystrycę, Nawsie, część Jabłonkowa, Piosecznej, Bagieniec, Istebną...* Tam w dole ledwo widać drogę, która prowadzi przez Milików Centrum do Jasienia – moja przewodniczka wskazuje na zasnutą mgłą dolinę.

Z POWROTEM, W DÓŁ

Z tego miejsca nie pozostaje nic innego, jak wrócić z powrotem. Układ geograficzny terenu, jaki obejmuje swą działalnością MK PZKO Milików Pasieki nie pozwala wytyczyć spaceru okrężną, stanowiącą „pętelkę” trasą. Za to wracając tą samą drogą, przed oczami mamy nieco inny widok bez spoglądania za siebie. A widokiem tym są szczyty i polany nad Milikowem i Koszarzyskami – Kikula, Pasieczki. – *Ale ośrodka na Pasieczkach nie widać nawet jak jest lepsza widoczność, bo wokół niego są jeszcze drzewa – uściśla moja przewodniczka.* W dole natomiast widzimy regularną zabudowę Milikowa, jego części Piła, skąd wychodziłyśmy.

Z POWROTEM WZDŁUŻ GŁÓWNEJ DRÓGI

Dochodzimy z powrotem do przystanku autobusowego i idziemy w dół, w stronę, z której przyszliśmy. Po lewej stronie widzimy zadaszone miejsce odpoczynkowe, gdzie spacerując o innej porze roku, można byłoby usiąść (fot. 9). – *Czasem w lecie widzę, że zatrzymują się tutaj rowerzyści, ale niezbyt często. Raczej odpoczywają w pobliskiej gospodzie – zauważa moja przewodniczka.*

BOISKO

W ten sposób dochodzimy z powrotem do domu PZKO. Teraz o wiele bardziej rzuca się w oczy znajdujące się tuż za nim boisko (fot. 10). – *Przy tym boisku jest budynek klubu sportowego Milików. A oprócz treningów sportowych odbywają się tu Spotkania Weteranów Mustang. Przyjeżdżają stare samochody. Kiedyś impreza trwała 3 dni, teraz skrócili ją i jest jednodniowa – mówi Ewa Kawulokowa.*

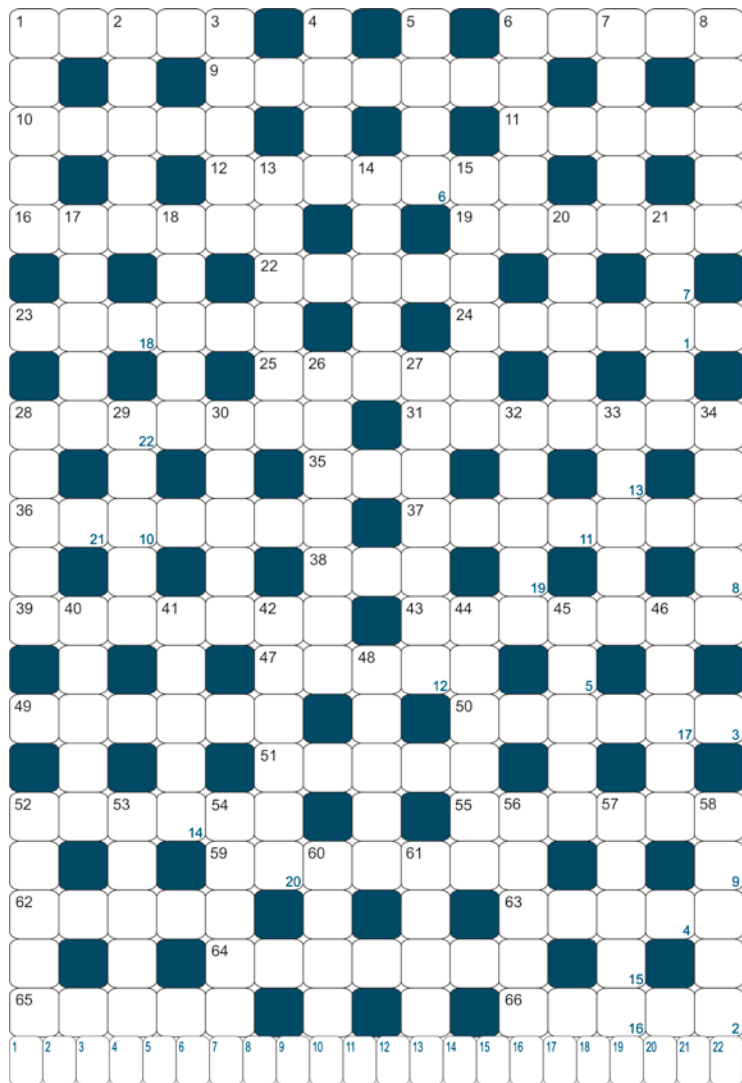
W miejscu, w którym zaczynałyśmy, kończymy nasz spacer. – *Podsumować możemy tak, że Milików Pasieki to świetne miejsce wypadowe do wycieczek w góry. Tylko lepiej nie przyjeżdżać samochodem, bo z miejscami parkingowymi mamy tutaj spore problemy – stwierdza prezes MK PZKO Milików Pasieki.*



9



10



POZIOMO:

1. pionowa ściana grani
6. papier wartościowy
9. pełnia bujnego rozwoju
10. na brzuchu kangura
11. bardzo wolny utwór muzyczny
12. stan przynębienia
16. ukochana Erosa
19. punkt widzenia
22. Polański albo Wilhelmi
23. uchodzi do Zatoki Bengalskiej
24. droga do pracy
25. pora dnia przed zapadnięciem nocy
28. rodzaj przestrogi
31. tańce w lokalu publicznym
35. czarny ptak
36. przejściowe zahamowanie objawów choroby
37. praktykantka
38. latający padlinożerca
39. dąsy
43. wstążka we włosach
47. pozostałość po drzewie
49. niczym nie zmaczone życie
50. umiejętność tworzenia rzeczy pięknych

51. plyn

52. suszy się na sznurze
55. krzew o intensywnym zapachu
59. wysoki młodzian
62. surowiec na mąkę
63. kolega Romka i Atomka
64. członek przedstawicielstwa dyplomatycznego
65. jar
66. niszczy Ukrainę

PIONOWO:

1. ubikacja
2. jedenastka
3. totalne bankructwo
4. element uprzęży
5. zapach spalenizny
6. zbiór map
7. Skłodowska poślubiła
8. polecenie dla Azora
13. przywódca zbójów
14. pokój hotelowy
15. schadzka
17. dawna miara długości
18. wodze
20. zabawka w stroju Arlekina
21. dalszy krewny
26. but Apacza
27. przerwa na złapanie oddechu
28. leży nad jeziorem Skiertąg
29. mniejsze niż Śniardwy
30. półkolista wnęka w murze
32. nie dba o edukację
33. team z Mediolanu
34. mowa środowiskowa
40. radiolokator
41. smaczny owoc z rodziny dyniowatych
42. przechadzka
44. sposobność
45. Antoni w piaskownicy
46. wejście do budynku
48. metal z grupy lantanowców
52. pismo sądowe
53. jednoczesne brzmienie kilku dźwięków
54. absolutnie doskonały
56. jesienny kwiat
57. potomek białego i Indianki
58. rozpuszczalna kawa
60. ponoć żyje w Himalajach
61. zamkowa piwnica

ROZWIĄZANIE DODATKOWE
(Czar uniformu)

Opr. BIKI

Rozwiązanie dodatkowe prosimy przesyłać na adres pocztowy lub e-mail: info@zwrot.cz do 8 marca 2023.

Rozwiązanie krzyżówki z nr 1/2023:
Rycerze okrągłego stołu.

Nagrodę, bon do bistra Zachcianka, za nadesłanie poprawnego rozwiązania otrzymuje Krystyna Guńka, Czeski Cieszyn.

Gratulujemy!

Zachcianka bistro

pyszne kanapki

zawsze świeże

doskonale doprawione

Jak najlepiej rozpocząć dzień?

Od kanapki dostępnej w kilkunastu rodzajach.

Zdrowe przekąski, sałatki i koktajle przygotowyjemy na miejscu.

Dla głodomorów polecamy -kubek frytek ze stripami -burgery, hamburgery -frytki, tortille, -zapiekanki

zapraszamy!

Zachcianka bistro

znakomite sałatki

100% soku w soku

chrupiące poledwiczki drobiowe

Jak nas znaleźć?



bistro Zachcianka

43-400 Cieszyn
ul. Wyższa Brama 18
tel. 668 110 083
wczesne godziny otwarcia już od 5.45

Dowóz do klienta powyżej 30zł

zamów też przez /bistrozachcianka

zapraszamy!

22 Ambasador Rzeczypospolitej Polskiej w Republice Czeskiej Mateusz Gniazdowski złożył z okazji 160. rocznicy wybuchu Powstania Styczniowego wiązanki kwiatów przy dwóch tablicach upamiętniających powstańców internowanych w Telczu oraz na grobach uczestników powstania w Pradze. Ambasadorowi towarzyszył burmistrz miasta Telcz Vladimír Brtník. W byłym kolegium jezuickim, gdzie powstańcy byli internowani, znajduje się obecnie Centrum Uniwersyteckie Uniwersytetu Masaryka. Do delegacji dołączył więc dyrektor tej placówki Jaroslav Makovec. Mateusz Gniazdowski złożył również wiązanki kwiatów i zapalił znicze na grobach uczestników Powstania Styczniowego spoczywających na Cmentarzu Olszańskim w Pradze. Ambasadorowi towarzyszył Konsul Rzeczypospolitej Polskiej Artur Łukiańczyk. ▼



25 Członkowie Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Sportowego *Beskid Śląski* w Republice Czeskiej spotkali się w KASS *Strzelnica* na zebraniu członkowskim. Podsumowano miniony rok, przedstawiono także bogate plany na rok bieżący. Miniony rok upłynął pod znakiem jubileuszu *Beskidu*. Została wydana Publikacja Jubileuszowa, na Jaworowym powstał obiekt upamiętniający 100-lecie organizacji, w Teatrze Cieszyńskim została zorganizowana uroczysta Gala Jubileuszowa, podczas której wręczono wiele prestiżowych medali i odznaczeń. W planach są natomiast kolejne wycieczki, rajdy, spacer, imprezy sportowe, spotkania, wymarsze, igrzyska, turnieje. W 2023 roku Zarząd PTTS będzie działał w tym samym składzie, co w roku ubiegłym.

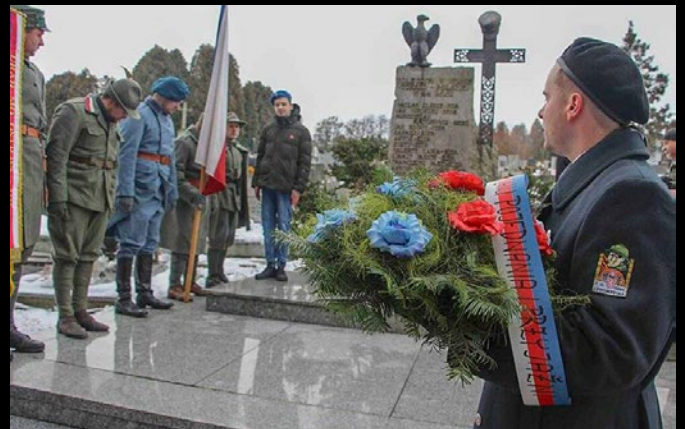
*** Do poniedziałku 30 stycznia w hawierzowskiej galerii *Radost* oglądać można było wystawę malarstwa Franciszka Bałona. Wernisaż odbył się 4 stycznia. Wystawa nosi tytuł *Obrazy myśli*. Artysta wyjaśnia, że to szwedzcy koledzy, gdy mieszkał w tym kraju, nazwali go malarzem myśli. — Bo ja nie maluję martwej natury czy pejzaży. Na płótnach, jest wszystko to, „co mi wylezie z głowy”. Myślę natomiast, że każdy może w tym widzieć coś innego — mówił podczas wernisażu Bałon. ▼



25 Tegoroczny cykl organizowanych przez Muzeum Śląska Cieszyńskiego Spotkań Szersznikowskich zainaugurował wykład Dariusza Cymerysa zatytułowany *Samoloty RWD. W 120-lecie urodzin inż. Stanisława Wigury*. Prezes Zaolziańskiego Stowarzyszenia Lotniczego im. Franciszka Żwirki i Stanisława Wigury, pilot szybowcowy i parolotniowy jest wybitnym znawcą tematu międzywojennego lotnictwa sportowego. Przez dwie godziny przekazał słuchaczom wiele fachowej wiedzy technicznej i ciekawostek historycznych związanych z polskim lotnictwem sportowym w dwudziestolecie międzywojennym. ►

28 W drugiej turze wyborów prezydenckich w Czechach zwyciężył Petr Pavel, który zyskał 58,32 procent głosów. Jego kontrkandydat Andrej Babiš zdobył 41,67 procent głosów. W drugiej turze wyborów głos oddało 70,25 procent osób uprawnionych do głosowania. W pierwszej turze głosowało 68,24 procent osób. Tuż po ogłoszeniu wyników wyborów do sztabu wyborczego prezydenta-elekta Petra Pavla dotarła z gratulacjami prezydentka Słowacji Zuzana Čaputová.

28 Dokładnie w 104. rocznicę ataku wojsk czechosłowackich na Skoczów pamięć poległych w tej wojnie żołnierzy uczcili wspólnie Polacy i Czesi. Złożono wiązanki kwiatów i zapalono znicze kolejno pod pomnikiem *Naszym Bohaterom* przy Rondzie 100-lecia Odzyskania Niepodległości, pod tablicami pamiątkowymi na Szkole Podstawowej im. Gustawa Morcinka, na budynku Parafii Ewangelickiej, oraz przy grobach poległych na cmentarzach ewangelickim i katolickim. Przy grobie Polaków poległych 104 lata temu w bitwie pod Skoczowem wartę pełnili harcerze 1. Drużyny *Wędrowniczej Poloniny*, polscy żołnierze 133 Batalionu Lekkiej Piechoty z Cieszyna, poczty sztandarowe grupy rekonstrukcyjnej oddziału Ostrawa 1. Czechosłowackiej Wspólnoty Legionistów (*Československá obec legionářská Ostrava 1*). ▼



28 Po raz czwarty odbył się Bal Błędownicki. Nowa historia imprezy rozpoczęła się w 2018 roku, gdy zdecydowano połączyć tradycyjny bal PZKO z balem młodzieżowym. Do organizacji balu przystąpiono po dwuletniej przerwie pandemicznej, a do grona organizatorów dołączyli działacze z błędowickiej szkoły podstawowej. Po tradycyjnym reprezentacyjnym polonezie w wykonaniu miejscowego zespołu folklorystycznego, tancerze zaprosili na parkiet gości balowych. Następnie zespół Regionalny *Błędownice* wystąpił jeszcze raz – z nowym układem tanecznym pt. *Taniec chemików* w choreografii Joanny Grudzińskiej i Laury Kubickowej. Następnie zatańczyli Karolina i Dawid Pisulowie. Podczas zabawy do tańca przygrywała kapela *Zeroband*.

28 Członkowie MK PZKO w Trzyńcu zorganizowali w swoim Domu Spotkanie noworoczne, które połączono z zebraniem sprawozdawczym. Na początku zebrania prezes Halina Zwadzka podsumowała rok 2022, który był dla członków pełen wydarzeń. Po zebraniu przygotowano dla dzieci szkołę magii, w ramach której maluchy zrobiły sobie czarodziejskie czapki i różdżki. Po tańcach i zabawach dzieci wyczerowały dla siebie drobne upominki oraz otrzymały dyplomy.



28 Dom PZKO *Kasowy* w Mostach koło Jabłonkowa zapełnił się po brzegi. Zaolziańska młodzież ubrana w stroje ludowe zorganizowała tam pierwszy młodzieżowy bal folklorystyczny. Pierwsza edycja tej imprezy cieszyła się wielkim zainteresowaniem, bilety z miejscem przy stole zostały wysprzedane, a łącznie do „Kasowego” dotarło około 220 osób. Bal rozpoczął się od scenki *Jewki z Marysióm*, które rozbawiły całą widownię swoimi opowiadaniem, jak za swoich młodych lat bale wymiatały. W furtkach owych *pań* kryli się Janek Michalik oraz Dominik Poloček. Następnie zagajono bal chodzonym, do którego przygrywała Kapela *Czerchla*. W ciągu całego wieczoru pojawiło się na scenie aż 25 muzykantów. Z zaolziańskich zespołów były to Kapela *Bezmiána*, Kapela *Nowina* oraz Kapela *Czerchla*. Z zaproszonych zespołów grała do tańca *Cimbálová muzika Odera* (CZ) i kapela *Tygiel* (PL). Częścią programu była też nauka *łowiynzioka*. ▼



29 W Stonawie uczczono pamięć polskich ofiar konfliktu zbrojnego o Śląsk Cieszyński. Uroczystość zorganizował Konsulat Generalny RP w Ostrawie przy współpracy z Miejskowym Kołem Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Stonawie i Urzędem Gminy Stonawa. Uroczystość rozpoczęła msza święta w miejscowym kościele pw. św. Marii Magdaleny z udziałem asysty honorowej Wojska Polskiego. W nabożeństwie uczestniczyli przedstawiciele polskiej dyplomacji, Ministerstwa Obrony RP, czeskiego parlamentu i władz samorządowych. Obecni byli również przedstawiciele organizacji z Polski i Zaolzia. Kazanie wygłosił proboszcz ks. Roland Manowski-Słomka. Po mszy świętej zebrani udali się na pobliski cmentarz katolicki, aby złożyć kwiaty i zapalić znicze. Odegrano hymny obu krajów, odbył się Apel Pamięci zakończony salwą honorową. Kwiaty na mogile złożyli m.in. ambasador RP w Pradze Mateusz Gniazdowski, posłanka RC Pavla Golasowská, senator RC Andrzej Feber, konsul generalna RP w Ostrawie Izabella Wołłejko-Chwastowicz, wójt Stonawy Tomáš Wawrzyk, Paweł Hut - dyrektor Departamentu Edukacji, Kultury i Dziedzictwa MON, Adam Jopek - komendant Śląskiego Oddziału Straży Granicznej w Raciborzu, Wojciech Lesiak - dyrektor Gabinetu Szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, Adam Siwek - dyrektor Biura Upamiętnienia Walki i Męczeństwa IPN i Komisji Ścigania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu, Helena Legowicz - prezes Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w RC, Mariusz Wałach - prezes Kongresu Polaków w RC, Wojciech Feber - prezes MK PZKO w Stonawie. Wartę przy grobach trzymali harcerze z drużyny harcerskiej im. Franciszka Żwirki i Stanisława Wi-



gury z Cierlicka. Po zakończeniu oficjalnych uroczystości zgromadzeni udali się do Domu PZKO na spotkanie z organizatorami corocznych obchodów wspomnieniowych.

29 W kościele katolickim w Czeskim Cieszynie odbył się koncert Chóru dziecięcego *Trallala*. Zespół działa przy Polskiej Szkole Podstawowej w Czeskim Cieszynie pod dyktando Beaty Brzóska. Chórowi *Trallala* towarzyszył ludowy zespół instrumentalny w składzie Marian Mazur, Vojtěch Pazdera i Ondřej Pazdera. Widownia zapełniła kościół po brzegi. ▼



29 Na Zaolzie przyjechał ambasador RP w Pradze Mateusz Gniazdowski. W naszym regionie spędził intensywne trzy dni. Swoją podróż wykorzystał do odwiedzenia miejsc pamięci ważnych dla historii Polski i regionu. Najpierw udał się do Stonawy na uroczystość uczczenia pamięci polskich ofiar konfliktu zbrojnego o Śląsk Cieszyński. Następnie ambasador pojechał do Cierlicka, gdzie złożył kwiaty pod pomnikiem upamiętniającym katastrofę lotniczą na Żwirkowisku i spotkał się z miejscowymi działaczami. W Czeskim Cieszynie na Konteszyrcu ambasador złożył kwiaty i zapalił znicze przy tablicach upamiętniających ofiary zbrodni katyńskiej, spotkał się również z przedstawicielami Rodziny Katyńskiej. Później ambasador udał się do siedziby ZG Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Czeskim Cieszynie. Tam odwiedził m.in. redakcję *Žwrotu*, wstąpił też do redakcji *Głosu*. W Domu Polskim PZKO w Bystrzycy ambasador spotkał się z działaczami Kongresu Polaków w RC. Wieczorem ambasador Mateusz Gniazdowski odwiedził jeszcze Dom PZKO *Kasowy* w Mostach koło Jabłonkowa, po którym oprowadził go prezes MK PZKO Andrzej Niedoba. Drugiego dnia wizyty można było spotkać ambasadora Mateusza Gniazdowskiego w Czeskim Cieszynie, gdzie odwiedził Polskie Gimnazjum im. Juliusza Słowackiego i spotkał się z maturzystami. Pozytywne wrażenie wywarła na nim też wizyta w Centrum Pedagogicznym ds. Polskiego Szkolnictwa Narodowościowego. Z kolei w Ostrawie ambasador odwiedził Uniwersytet Ostrawski, gdzie spotkał się m.in. z pracownikami Wydziału Polonistyki. Następnie ambasador spotkał się z hetmanem województwa morawsko-śląskiego Ivo Vondrákiem oraz prezydentem Ostrawy Tomášem Macurą. Ostatniego dnia swojej wizyty ambasador wziął udział w Noworocznym Spotkaniu w Konsulacie Generalnym RP w Ostrawie. Zaproszeni zostali na niego przedstawiciele polskich organizacji i instytucji z Zaolzia. Wydarzenie umilił swoim występem tenor Władysław Czepiec i wokalista Przemysław Orszulik. ▼



PAMIĄTKA RODZINNA

ZŁOTE KOLCZYKI, OKRES MIĘDZYWOJENNY

Nadesłane przez siostry Janinę Prochner, Annę Niedobę i Emilię Rzońcę

Przygotowała Sylwia Grudzień

Złote kolczyki w kształcie serduszek z osadzonym w środku niebieskim oczkiem. Należały do Anny Sedlaczek. Właścicielka musiała je oddać do depozytu w więzieniu w Cieszynie, do którego trafiła w 1942 roku. Kolczyki wróciły do domu po zakończeniu wojny prędzej niż ich właścicielka. Trafiły do rodziców Anny Sedlaczek za pośrednictwem strażniczki więziennej i sąsiada o nazwisku Polok.

Więcej na ten temat w środku numeru w artykule „Historia miłości i życia Anny i Gustawa Sedlaczków”.



Drodzy Czytelnicy i Czytelniczki! Zwracamy się z prośbą o nadsyłanie zdjęć i skanów pamiątek rodzinnych, takich jak dokumenty, listy, fotografie, ale i przedmioty codziennego użytku, meble, obrazy, itp. Pamiątka ma mieć dla właściciela wartość sentymentalną i wiązać się z rodzinną historią. Propozycje prosimy kierować pod adres: sylwia@zwrot.cz, tel. 777 710 648.